Serya III. Kwiecień 1896. Nr 4.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 3 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

NA 1 MAJA*)

W maju tego roku w Moskwie odbędzie się uroczystość koronacyi. Mikołaj II nałoży na siebie koronę carską, — znak dziedzicznej, „od Boga danej" i nieograniczonej władzy jego nad 100 milionami ludzkich istot.

Uroczystość tego rodzaju zawsze wywołuje gwałtowne paroksyzmy uczuć wiernopoddańczych u tych wszystkich, którzy żyją lub chcieliby żyć z łask carskich, u tych, których położenie materyalne ściśle związane jest z „przywiązaniem bez granic do ubóstwianego monarchy".

Powszechnie wiadomo, że takie „przywiązanie" jest również sprzedajne jak wszelki inny towar, i że istnieje ono tylko dotąd, dopokąd „ubóstwiany monarcha" może lub chce za nie płacić gotówką. A jednak objawy jego nie przejdą bez wrażenia na tych, którzy będą je widzieć lub o nich czytać.

Ludzie naiwni i politycznie nie wyrobieni uczują mimowolny szacunek dla moralnej siły caratu, zdolnego wywoływać takie zachwyty.

W umysłach ludzi, niezawisłych i przyzwyczajonych do szanowania godności ludzkiej, poruszy się pogarda dla tego narodu, który niewolnicze pochlebstwa doprowadza do najwyższego szczebla doskonałości.

Takie uczucie nieraz zjawi się u Was, towarzysze polacy, którzy co chwilę w swej walce o wyzwolenie ludu pracującego spotykacie ciężkie zawady, postawione na Waszej drodze przez despotyzm, wyrosły na obcym Wam gruncie historycznym.

Dobrze rozumiem, jak naturalne i nieuniknione jest to uczucie, ale ja kocham swoją ojczyznę, i świadomość ta drogo mnie kosztuje. Oto dlaczego spieszę przypomnieć Wam, towarzysze polacy, że oprócz niewolników i pochlebców są w Rosyi ludzie, umiejący szacować wolność i jej służyć, że prócz Rosyi OFICYALNEJ, Rosyi przeszłości, istnieje Rosya REWOLUCYJNA, Rosya przyszłości.

Wielka idea rewolucyjna naszych czasów, idea międzynarodowego socyalizmu, która w ciągu długiego okresu nie wychodziła u nas po za pewne sfery tak zwanych klas wykształconych, teraz pod wpływem rozwoju ekonomicznego przeniknęła do naszych warstw robotniczych, a żadne wysiłki siepaczy carskich stąd jej nie wydrą. Rosyjska klasa robotnicza, w osobie najbardziej rozwiniętych swych warstw, zaczyna przystępować do wyzwolicielskiego ruchu międzynarodowego proletaryatu.

W tej samej Moskwie, w której szykuje się uroczystość carskiej koronacyi, liczne kółka robotnicze, w swych tajnych zebraniach, święciły w tym roku rocznicę Komuny paryskiej. W tej samej Moskwie, gdzie usłyszymy służalcze pienia na cześć despoty rosyjskiego, wygłaszane były i będą inne mowy, nawołujące do walki z carem i kapitałem pod czerwonym sztandarem międzynarodowej socyal-demokracyi.

Tak było, tak będzie nie w samej tylko Moskwie.

O tym nowym prądzie rewolucyjnym, który musi głęboko zmienić cały bieg naszego rozwoju społecznego, przypominam Wam, towarzysze polacy, w tych paru wierszach, naznaczonych dla Waszej „Pamiątki majowej".

Święto 1-go maja jest to święto międzynarodowej solidarności robotniczej. Ale międzynarodowej solidarności nie może być tam, gdzie jeden naród uciemiężony jest przez inny. Socyaldemokraci rosyjscy wiedzą to i o tem pamiętają. Rosya oficyalna, Rosya carskich pochlebców i służalców, do końca pozostanie nieprzejednanym wrogiem polskiego narodu. Rewolucyjna zaś, socyaldemokratyczna Rosya z największem oburzeniem protestuje przeciwko

*) Artykuł poniższy został nam nadesłany dla tegorocznej „Pamiątki Majowej". Głęboko ubolewamy, że przyszedł zapóźno.

zgnieceniu narodowej niepodległości Polski. Wie ona, że wolność nie zapanuje w Petersburgu, dopokąd Warszawa nie będzie oczyszczona od żołnierzy rosyjskich.

Tę Rosyę spotka u Was nie pogarda i nienawiść, lecz współczucie i poparcie.

Niech żyje wielka, międzynarodowa, wyzwalająca wszystkie ludy socyalna demokracya!

Jerzy Plechanow.

KOPALNICTWO I HUTNICTWO
NA SZLĄSKU AUSTRYACKIM
(według źródeł urzędowych*)

W obrębie Szląska austryackiego znajdują się następujące kopaliny: złoto, ołów, miedź, siarka, węgiel brunatny, ruda żelazna i węgiel kamienny. Z pierwszemi pięcioma rozprawimy się krótko, ponieważ obecnie albo się ich wcale nie wydobywa, albo w nader nieznacznej ilości. I tak, jedyna kopalnia *złota*, znajdująca się w Böhmischdorfie pod Freiwaldau (w opawskiej części Szląska) od wielu lat jest nieczynna. To samo da się powiedzieć o kopalni *ołowiu* w Engelsbergu pod Freudenthalem oraz o kopalni *miedzi* przy Klein-Mohrau w okolicy Freudenthalu, gdzie zaledwie trzyma się 2 robotników dla utrzymania w niej porządku. Co do *siarki*, to z 2 kopalni tylko 1 była czynna. Zatrudniała ona 13 robotników, którzy wydobyli 2.000 centnarów metrycznych czyli q. kruszcu siarkowego wartości 1.200 złr. Z każdym rokiem produkuje się tu coraz mniej. Cena przeciętna za q. wynosiła 60 ct. Cała wydobyta ilość została przerobiona w fabryce chemicznej właściciela kopalni w Würbenthalu. *Węgiel brunatny*[1]) wydobywano w 1 kopalni, gdzie pracowało wszystkiego 3 robotników, w tem 1 kobieta. Wydobyli oni 5.480 q. wartości 1.115 złr. przy cenie przeciętnej za q. $20_{,35}$ ct. na 1 więc robotnika przypada przeciętnie 1.827 q. wartości 372 złr. W roku zeszłym cyfry te były: centnarów mniej o 456 a wartość mniej o 93 złr.

O wiele większą rolę odgrywa w kopalnictwie Szląska *żelazo*. Tu należy zauważyć, że podczas gdy poprzednio wymienione kopaliny znajdują się w opawskiej części Szląska, to ruda żelazna wydobywaną jest jedynie w ks. Cieszyńskiem, a mianowicie w okolicach Baszki, Frydku, Trzyńca i Ustronia. Ruda jednak szląska należy do gatunków gorszych, jest to żeleziak kulisty[2]), zawierający zaledwie od 12 do 14% żelaza

*) Statistisches Jahrbuch des k. k. Ackerbau-Ministeriums für 1893. Zweites Heft: Der Bergwerksbetrieb Oesterreichs im Jahre 1893. Wien. Druck und Verlag der k. k. Hof-und Staatsdruckerei. 1894.

[1]) Jest to kopalina, mogąca być uważana jako torf w większym stopniu rozłożenia, przyczem wskutek rozkładu włókien drzewnych, woda chemicznie połączona i nieco kwasu węglanego zostały wydzielone, a węgiel i części, składające popiół, więcej skoncentrowane. Rozróżnia się węgiel brunatny włóknisty, ziemisty i z odłamem muszlowym; ten ostatni jest najlepszy i zawiera 60% czystego węgla. (C).

[2]) Inaczej *sphaerosiderit*, ponieważ przy zwietrzeniu rozpada się na kule. Jest to ruda łatwo topliwa.

Dlatego też produkcya rudy zaledwie jakąś drobną część potrzeb hutnictwa miejscowego zadawalnia i widocznie gałąź ta kopalnictwa chyli się także do upadku wobec wyczerpywania się pokładów. Oto zestawienie obecnego stanu z tem, co było lat temu 40. Gdy w roku 1856 kopalni rudy było 134, to w r. 1893 zaledwie 9, a z tej liczby czynnych tylko 5. Gdy w roku 1856 personal kopalniany liczył 4 urzędników, 18 dozorców, 652 rudziarzy, czyli razem 674, to w r. 1893 zaledwie 81 robotników, (mniej niż w roku poprzednim o 10) a w tej liczbie 4 kobiety i 1 dziecko. Gdy w r. 1856 wydobyto centnarów (zwycz.) 351.090 wartości 87.771 złotych reń. monety konwencyjnej), co zamieniwszy na obecne miary dałoby 196.610 centn. metr. wartości $92.159_{,55}$ zł. wal. austr., to w r. 1893 tylko 52.325 q. wartości 24.985 zł. wal. austryackiej przy średniej cenie $47_{.75}$ centów za q. Tylko ilość wytworu na jednego robotnika przypadająca obecnie jest większą, bo wynosi 646 q., wtedy zaś tylko 291 q. Cena rudy pozostała ta sama.

Z 4 istniejących hut wszystkie były w ruchu, z nich 2 znajdują się w Trzyńcu, a po 1 w Ustroniu i Baszce. Wszystkie należały do arcyksięcia Albrechta (obecnie do jego spadkobiercy, arcyks. Fryderyka). Zatrudniały one w r. 1893 robotników 1.074, w tem małoletnich 40. Wyrobiły w 5 piecach wielkich podczas 232 tygodni czynności 494.912 q. surowca wartości ogólnej 1.977.553 zł. W tem zawiera się świeżego surowca (Frischroheisen) 474.026 q. wartości 1.779.679 zł. po cenie $3_{,75}$ zł. za q, resztę stanowiły odlewy różnych form $4_{.11}$ zł. do $9_{,66}$ zł. za q, ilość zatem odlewów stanowiła 4,08% ogólnej produkcyi surowca. Na wytopienie 494.912 q surowca użyto wogóle 835.562 q rudy wartości 864.427 zł. a w tem:

1) rudy węgierskiej	417.432 q	wartości	402.065 zł.
2) „ styryjskiej	285.783 „	„	308.646 „
3) „ rosyjskiej (z Królestwa Polskiego)	67.908 „	„	93.266 „
4) „ szląskiej (miejscowej)	21.493 „	„	13.475 „
5) „ szwedzkiej	12.395 „	„	17.280 „
6) „ pruskiej	12.280 „	„	15.047 „
7) „ galicyjskiej (z okolic Żywca)	12.088 „	„	6.769 „

a następnie jeszcze hiszpańskiej, morawskiej i bawarskiej w ilościach nieznacznych.

Jako dodatków (Zuschläge) użyto przytem: kamienia wapiennego, 300.306 q wartości 28.803 zł., szlaki różnego rodzaju (żużli) 101.657 q wartości 45.294 zł. i opiłek żelaznych 850 q wartości 1.700 zł. — Nakoniec nakład materyału opałowego wynosił: 562.968 q koksu, 50 q węgla kamiennego i 34.552 m² węgla drzewnego ogólnej wartości 537.369 zł.

Z 5 wielkich pieców 2 prowadzono wyłącznie na koksie. Koks był brany częściowo z rewiru Ostrawskiego, częściowo z huty Franciszka Józefa w Trzyńcu, gdzie ze 170 pieców koksowych czynnych było 150. Przeciętna waga ładunku (szarży) do 5 wielkich pieców wynosiła na tydzień czynności 10.666 q. Otrzymany surowiec przerabiano po większej części we własnych lejarniach i warsztatach. Z całej ilości surowca i odlewów wywieziono do innych krajów tylko $3.792_{.25}$ q, z czego do Węgier 3.715 q.

Jeśli gatunkiem rudy żelaznej i bogactwem jej pokładów Szląsk bynajmniej się nie odznacza, to za to posiadaniem znacznego zagłębia węglowego rywalizować może z najbardziej przemysłowemi okolicami Europy o pierwszeństwo. *Węgiel kamienny*, znajdujący się na Szląsku austryackim, a właściwie w ks. Cieszyńskiem, bo w części Opawskiej niema go zupełnie, należy do lepszych gatunków; jest to t. zw. węgiel tłusty, w ogniu zlewający się częściowo, przyczem część nie ulegająca spaleniu, waha się pomiędzy 3 a 20%.

tunek ten łatwo daje się koksować, daje koksu około 70%. Różni się więc bardzo od węgla z Dąbrowy (w Królestwie), który należy do gatunków chudych i nie nadaje się wcale do koksowania. Kopalnie jednak w ks. Cieszyńskiem zawierają w sobie znaczną ilość gazów wybuchowych, z powodu grubości i nieprzepuszczalności pokładów wierzchnich, i masy pyłu węgielnego, nie pochłanianego przez wilgoć. Te właściwości kopalni tutejszych wywołują od czasu do czasu straszne swą grozą katastrofy, których ofiarami padają nieraz setki robotników, wobec jednak przedsiębiorców, rozumie się, nie obniża to bynajmniej wartości tych kopalni.

Pokłady węgla leżą w starostwie Frysztackiem, zaczął z nich czerpać jeszcze w r. 1750 niejaki Bolesław Werner, ale eksploatowane na wielką skalę zaczęły być od lat kilkudziesięciu w następujących miejscowościach: Polska Ostrawa, Gruszów, Dąbrowa, Orłowa, Poręba, Karwina, Solca, Pretwałd, Rychwałd, Michałkowiec i Łazy. Już w roku 1856 liczba kopalni[4]) wynosiła 363, przy 94 maszynach parowych o sile 1.358 koni parowych, które spotrzebowały węgla 578.901 centn. Wydobyto w owym roku węgla 4.688.128 centn. wartości 1.423.547 złr. m. k. czyli 1 centn. po 0,30 złr. m. k.

W r. 1893 istniało 19 odzielnych przedsiębiorstw (gwarectw), z tych 1 było w zawieszeniu. Zatrudniały one 18.679 (w roku poprzednim było mniej o 1.132) mężczyzn, 1.926 (+ 193 niż w roku 1892, kobiet i 1.870 (— 575 niż w r. 1892) dzieci razem 22.475 (+ 750) robotników.

Produkcya wynosiła 39.900.531 q (+2.965.115 q czyli o $8_{,03}$% więcej niż w r. 1892) wartości 14.542.507 zł. (+ 674.208 zł. czyli 4,86%) przy cenie przeciętnej za q $36_{,45}$ cnt. (— $1_{,10}$ centów niż w r. 1892). Na jednego robotnika przypadało przecięciowo wytworu na 1.775 q (+ 75 q) wartości 647 zł. (+ 9 zł.)

Cała produkcya dzieli się pomiędzy pojedynczych właścicieli w sposób następujący:

1)	Kopalnie	kolei półn. Ces. Ferdynanda	7.825.742 q.
2)	„	Henryka hr. Larisch-Mönnich'a	7.166.196 „
3)	„	Jana Nepomucena hr. Wilczka	6.334.985 „
4)	„	Arcyksięcia Albrechta	5.234.968 „
5)	„	Towarz. dzierż. bar. Rotschilda (Dąbrowa)	5.033.854 „
6)	„	braci Gutman	4.079.223 „
7)	„	ks. Hugona Salma	2.260.992 „
8)	„	spadkobierców hr. Eugen. Larischa	1.007.008 „
9)	„	gwarectwa Zwierzyny	957.563 „

Należy tu zaznaczyć, że pokłady węglowe wychodzą po za granice ks. Cieszyńskiego i zajmują część pewną Moraw, tę mianowicie, która w formie klina rozdziela ks. Cieszyńskie od opawskiej części Szląska. Gwoli temu właśnie pomimo rozgraniczenia pod względem politycznym, obie części tego zagłębia podlegają jednemu urzędowi górniczemu, mającemu siedzibę w Morawskiej Ostrawie i stanowią jeden rewir czyli okręg górniczy Ostrawsko-karwiński. Otóż niektóre z powyżej wymienionych towarzystw mają kopalnie także i na Morawach, gdzie nadto istnieje jeszcze kilka innych, jako to: Witkowickie gwarectwo węgla kamien., W. Wondraczka i Sp. itd. Poniżej podajemy wszystkie Towarzystwa w całym okręgu działające z wyszczególnieniem szybów dobywalnych, przez nie eksploatowanych w porządku malejącym według wysokości produkcyi.

1). *Kopalnie kolei północnej*: działy kopalniane: a) szyb Franciszka w Przywozie na Morawie, b) szyb Huberta w Gruszowie na Szląsku, c) szyb Henryka (X) w Morawskiej Ostrawie z koksowniami, szyb Jerzego w pogłębianiu będący tamże, d) dział kopalni polsko-ostrawskich z szybami dobywalnymi: Hermenegilda, Wilhelm i Jakób, e) dział kopalni w Michałkowicach ze szybami dob. Piotr i Michał, f) dział kopalni: szyb Jana z szybami dobywalnymi Józef i Jan w Polskiej Ostrawie. (Ilość wydobytego węgla 9.366.131 q).

2). *Kopalnie hr. Larisch-Mönnicha w Karwinie*, szyby dobywalne: a) Jan Karol, b) Franciszka, c) Głębina (Tiefbau), d) N⁰ VI (Henryk) i e) rozległe koksownie. (Ilość wydob. węgla 7.166 196 q).

3). *Kopalnie hr. Wilczka w Polskiej Ostrawie*: szyby dobywalne a) Trójca, b) Emma, c) Michał i d) Hranecznik. (6.334.985 q).

4). *Witkowickie gwarectwo węgla kamiennego*, dział kopalniany: a) Głębina w Witkowicach, b) Jakowiec (Teresia), w Polskiej Ostrawie, c) szyb Ida w Gruszowie, d) szyb Luizy w Witkowicach (dopiero się pogłębiał), e) szyb Anzelma w Pietrzkowicach na Szląsku pruskim, f) centralne koksownie w Polskiej Ostrawie. (6. 277. 766 q).

5). *Kopalnie Arcyksięcia Albrechta w Karwinie*, szyby dobywalne: a) Gabryela, b) Hohenegger w Pretwałdzie, c) szyb Albrechta. (5. 234.968 q).

6). *Kopalnie hr. Gutman i Sp.*, szyby dobywalne: a) Głębina w Orłowej, b) nowy szyb w Łazach, c) szyb Zofia w Porębie. (4.279.816 q).

7). *Towarzystwo kopalni węgla i koksowni*, działy kopalniane: szyb Karoliny i szyb Salomona w Morawskiej Ostrawie oraz koksownie i płuczka tamże. (3.807.118 q).

8). *Towarzystwo br. Rothschilda*, szyby dobywalne: Betina i Eleonora w Dąbrowej. (2.759 351 q).

9). *Kopalnie ks. Salma w Polskiej Ostrawie*: szyby dobywalne: a) szyb N⁰ 2 i b) Elżbieta. (2.260.992 q).

10). *Gwarectwo Zwierzyny*: w Polskiej Ostrawie. (1.012.286 q).

11). *Kopalnie SS-ów hr. Eug. Larischa w Pretwałdzie* (Heinrichs-Glück-Zeche), szyby dobywalne: a) Eugen i b) Henryk. (1.007.008 q).

12). *Kopalnie W. Wondraczka i Sp. w Lhotce* przy Morawskiej Ostrawie. (56 000 q).

Z wydobytego węgla następujące ilości użyto do przygotowania koksu, poczęści przy kopalniach, poczęści w centralnej koksowni Witkowickiego Gwarectwa w Polskiej Ostrawie i w hutach arcyksięcia Albrechta w Trzyńcu · (patrz Tabl. I, str. 4.)

Z powyżej wymienionych ilości węgla otrzymano koksu:

ad a)	1.	248.929	q. wartości	191.521	zł.
	2.	1.474.908	„ „	1.112.397	„
	3.	278.636	„ „	195.247	„
	4.	339.964	„ „	276.611	„
ad b)		1.328.968	„ „	999.967	„
ad c)		620.816	„ „	540.110	„
Razem		4.292.221	q. wartości	3.315.853	zł.

Produkcya koksu zwiększyła się w porównaniu z r. 1892 o sumę 396.833 q. (czyli o $10_{.19}$ %) wartości 200.929 zł. czyli $6_{.45}$ %. Średnia cena koksu wynosiła $77_{.25}$ centów (— $2_{.71}$ cent.) za q.

Z wydobytej ilości węgla użyto na samych kopalniach 2.561.393 q. węgla oraz 6.060 q. koksu ogólnej wartości 609.693 zł. do opalania maszyn i na inne cele tych zakładów.

---

[4]) Tak twierdzi przynajmniej sprawozdanie szląskiej Izby przemysłowo-handlowej, pomieszczone w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ z 1857 r., z której te dane zaczerpnęliśmy. Prawdopodobnie wyraz „kopalnia“ użyty tu został zamiast terminu „szybik poszukiwalny“ czyli próbny.

Wywieziono za granicę:

	Węgla kamiennego q.	Koksu q.
do Węgier	5.448.410	852.000
„ Niemiec . . .	280.016	42.000
„ Rosyi	14 826	298.700
„ Serbii	—	3.200
„ Rumunii . . .	—	1.700
„ Bośnii	—	400
„ Bułgaryi . . .	—	200
Razem . .	5.743.252	1.198.200

Eksport z całej Austryi wynosił: węgla 10.736.721 q. i koksu 1.246.353 q., a zatem Szląsk wywozi węgla więcej niż połowę całego wywozu państwa a niemal cały eksport koksu.

Wartość ogólna produkcyi kopalnianej za r. 1893 wyraża się w cyfrze 14.569.807 zł. (+ 673.260 zł. czyli $4,_{84}$% niż w r. 1892), ogólna zaś wartość wytwórczości hutniczej daje 1.977.553 zł. (— 4.499 zł. czyli $0,_{23}$%).

Jeśli od ogólnej wartości wytworu kopalnianego i hutniczego, wynoszącej 16 547.360 zł., odejmiemy koszt użytej rudy do otrzymania produktów hutniczych, 940.218 zł., to reszta przedstawiać nam będzie wartość rzeczywistą produkcyi kopalnianej i hutniczej w kwocie 15.607.142 zł. (+686.182 zł. czyli o $4_{,60}$% więcej aniżeli w roku poprzednim).

Przy kopalnictwie zużyto materyałów: drzewa dla kopalni (szczap i belek) i warsztatów 133.122 m.³, desek 376.024 m., nafty 1.051 q, oleju rzepakowego 2.263 q, benzyny 1.148 q, łoju 1.2 q, prochu 73 q, dynamitu 1.835 q., meganitu (środek wybuchowy) 430 q. Do opalania kotłów i dla ognisk warsztatowych użyto 2.561.493 q. węgla kamiennego i 6.060 q. koksu. Wszystkie te materyały kosztowały 610.023 zł.

Pod zabudowania kopalniane i warsztaty zajęto następujące obszary gruntu: własnego 1.780.472 m², cudzego 282.241 m², razem 2.062.713 m². Skutkiem działalności przemysłowej uszkodzono gruntu: własnego 813.149 m², cudzego 240.104 m², razem 1 053 253 m², a z tej ilości ponownie zajęto pod użytek: własnego gruntu 5,484 m² i obcego 45.755 m², razem 51.239 m².

Przestrzeń pól, objęta tak przez urządzenia na powierzchni ziemi jako też robotami podziemnemi, z końcem roku 1893 zawierała $6.040,_{5}$ ha, że zaś należały one do 20 posiadaczy, więc na jednego przypadało 302 ha. Dla całej Austryi (bez Węgier) odpowiednie cyfry są następujące: 171.095 ha, właścicieli 1.442, a na każdego z nich przypada $118._{7}$ ha. Dowodzi to więc większej koncentracyi bogactw na Szląsku. Jedne tylko Rakusy nie ustępują w tym względzie Szląskowi.

Teraz zajmiemy się zestawieniem wytwórczości Szląska z wytwórczością innych krajów, a wreszcie całej Austryi (bez Węgier). Zaczynamy od rudy żelaznej. Ogólna suma produkcyi rudy w Austryi wynosiła w 1893 r. 11.091.115 q., wobec czego ilość przypadająca na Szląsk przedstawia się bardzo nikle (52.325 q., czyli $0,_{47}$%). Najwięcej wydobywa rudy Styrya (6 098.033 q.), po niej idą Czechy (3 686.884 q.). Gdy cena rudy za q. wynosi na Szląsku $47,_{75}$, to w Styryi $22._{05}$ cnt. a w Czechach tylko 16_{21} cnt. przeciętnie. Najdroższa ruda jest w okręgu Lublańskim (Laibach) w Krainie, bo aż $66,_{00}$ cnt. Przeciętna cena dla całej Austryi wynosi $22,_{38}$ cnt. za q.

Gdy na Szląsku rudziarzy mamy zaledwie 81, to w całej Austryi liczba robotników dochodzi do 4.546 (— 98 niż w roku poprz.). Przeciętnie zatem 1 robotnik austryacki wydobył w ciągu roku sprawozdawczego 2.440 q. rudy, w pojedynczych zaś krajach cyfra ta przedstawia się następująco: w Czechach 3.789 q., w Styryi 2.737 q., w Karyntyi 1.498 q., Salzburgu 1.295 q., Galicyi 1.008, Tyrolu 837 q., *Szląsku 646 q.*, Morawie 559 q., Krainie 392 q. i Niższej Austryi 227 q. Nizka cyfra na Szląsku i w trzech ostatnich krajach daje się tłomaczyć tem, że w ciągu roku pokłady przez krótki tylko przeciąg czasu eksploatuje się i tem wreszcie, iż przy ubóstwie ich dużo się czasu traci na poszukiwanie nowych i przenoszenie się z miejsca na miejsce.

Lepiej oczywiście przedstawia się stosunek Szląska w produkcyi surowca. Na 5.954 (— 560) robotników zajętych przy tem we wszystkich zakładach austryackich Szląsk miał 1.074, a zatem $18,_{3}$%. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że fabrykacya surowca, aczkolwiek ogólna produkcya wzrasta, z biegiem czasu potrzebuje coraz mniejszej ilości rąk wskutek dokonywanych ulepszeń technicznych. Podczas gdy w r. 1856 do wyprodukowania 145.014 centnarów zwycz. czyli wiedeńskich, co się równa 81.208 centn. metr. czyli q., wartości 1.512.923 zł. w. a., potrzebowano personelu liczącego głów 1.542 [1]), to w r. 1893 wyrobiono surowca 494.912 q. przy pomocy 1.074 robotników. W r. 1856 jeden robotnik wytwarzał rocznie 94 cent. ówczesne czyli $52._{64}$ q. w r. 1893 na jednego robotnika przypadało 461 q. Z cyfr powyższych widzimy, że różnica pod tym względem jest wprost uderzająca.

Wyprodukowana przez ks. Cieszyńskie ilość suro-

Tablica I.

a) *w kopalniach:* 1) hr. J. N. Wilczka w Pol. Ostrawie			631.500 q.	wart. 122.910 zł.
2) hr. Al. Larischa w Karwinie . . .			2.825.026 q.	„ 847.508 „
3) ks. Salma w Pol. Ostrawie				
własnego	345.220 q.	79.491 zł.		
zakupion. w innych zakł.	244.500 „	— 66.287 „	589.720 q.	„ 145.778 „
4) br. Rotschilda *) w Gruszowie				
własnego	412.207 q.			
z kopalni Pietrzkowickiej	114.074 „		526.281 q.	„ 226.940 „
b) *w centralnej koksowni*			1.942.704 q.	„ 767.405 „
c) *w hucie trzynieckiej*			1.133.682 q.	„ 396.789 „
Razem . .			7.648.913 q.	wart. 2.507.330 zł.

*) Tak jest napisane w „Jahrbuchu", z którego czerpiemy te dane, chociaż to nie zgadza się z poprzednio podanym wykazem właścicieli. Tłomaczy się to tem, że br. Rotschild jest akcyonaryuszem obu Towarzystw, tak kolei północnej, jak Witkowickiego gwarectwa, do których właściwie kopalnie w Gruszowie należą.

[1]) W tej liczbie 5 urzędników, 69 majstrów i dozorców, 981 robotników dorosłych. 299 chłopców, najmowanych dziennie wyrobników: 114 mężczyzn, 48 kobiet i 26 dzieci.

wca stanowi $7{,}_{46}\%$ ogólnej produkcyi Austryi (6.633.452 q.). Pod tym względem kraik ten przy swojej maleńkości [2]) zajmuje 4-te miejsce w szeregu krajów Austryi. Pierwsze trzyma Morawa ($31{,}_{63}\%$), drugie Czechy ($27{,}_{54}\%$), trzecie Styrya ($20{,}_{84}\%$), ostatnie Galicya ($0{,}_{52}\%$). Podobnież są one uszeregowane co do wartości wyprodukowanego surowca. Cyfra odnośna dla całej Austryi wynosi 24.186.083 zł.

Na jednego robotnika austryackiego przypada przeciętnie wyrobionego surowca 1.114 (+ 146) q. wartości *4.062 zł.*, co się otrzymuje, dzieląc ogólną wartość produkcyi przez ilość robotników. Ta cyfra, tak już imponująca, będzie jeszcze większą, gdy użyjemy innego sposobu do obliczenia, a mianowicie, gdy pomnożymy 1.114 przez średnią cenę za 1 q. ($3{,}_{80}$), bo otrzymamy wtedy aż *4233,20 zł.* Dla Szląska odpowiednie cyfry wynoszą: 1 robotnik wyrabia rocznie 461 q. surowca wartości od $1696{,}_{5}$ zł. (za pomocą 2-go sposobu) do 1.841 zł. (za pomocą 1-go sposobu), przyjąwszy przeciętną cenę po $3{,}_{68}$ zł. za q. Ilość surowca na 1 robotnika przypadająca dla innych krajów przedstawia się bardzo rozmaicie, a mianowicie: dla Niższej Austryi 2.283 q., dla Czech 1.614 q., dla Styryi 1.483 q., dla Morawy 1.247 q., dla Karyntyi 1.053 q., dla Krainy 1.036 q., dla Salzburga 193 q., *dla Galicyi 132 q.* i dla Tyrolu 93 q.

Co się tyczy węgla kamiennego, to pod tym względem Szląsk, a właściwie ks. Cieszyńskie w porównaniu z innymi krajami korony austryackiej zajmuje honorowe miejsce. Ustępują mu nawet Czechy, choć są kilkadziesiąt razy większe i posiadają wielkie bogactwa w łonie ziemi. Z liczby 52.459 robotników, zajmujących się dobywaniem „czarnych dyamentów“ na przestrzeni całej Austryi, małe nasze księstewko zatrudnia 22.475 robotników, czyli $42{,}_{84}\%$ Na ile wzmogła się produkcya węgla w ciągu lat 40, wykazuje różnica pomiędzy obecną ilością robotników a w r. 1856. Pracowało wówczas przy węglu 3.741 mężczyzn, oraz 1.243 kobiet i dzieci. razem 4.984 robotników. Jeden górnik wydobywał wtedy rocznie $940{,}_{6}$ centnarów zwycz. węgla, w r. 1893 cyfra ta wynosi 1.775 q przy wartości 647 zł., niedaleko więc odbiega od przeciętnych cyfr dla Austryi wogóle, które wyrażają się przez 1.855 q. przy wartości 640 zł. Zato pomiędzy krajami oddzielnymi zachodzą w tym względzie różnice ogromne, zwłaszcza co do ilości wydobytego węgla. I tak np. gdy dla Styryi odnośne wartości wyrażają się przez *777* q. i *364* zł., to dla Galicyi wynoszą one *3.353* q. i 587 zł., dla Czech 1.833 q i 593 zł., dla Niższej Austryi 970 q. i 609 zł., dla Morawy 1.809 q. i *768* zł.

Ogólna produkcya węgla kamiennego w krajach austryackich wynosiła w r. 1893 centnarów metrycznych 97.326.509 (+ 4.915.248 q. czyli $5{,}_{32}\%$, aniżeli w roku poprzednim) wartości 33.549.863 zł. (+ 1.869.833 zł. czyli $5{,}_{90}\%$) przy przeciętnej cenie $34{,}_{47}$ cent. za q.

Z ogólnej produkcyi węgla kamiennego przypadało:

	W r. 1892	W r. 1893	
	%	%	Cnt. metr.
Na Szląsk (ks. Cieszyńskie)	$39{,}_{03}$	$41{,}_{00}$	39.900.531
„ Czechy	$39{,}_{92}$	$38{,}_{51}$	37.479.977
„ Morawę	$12{,}_{77}$	$13{,}_{02}$	12.672.376
„ Galicyę	$6{,}_{84}$	$6{,}_{98}$	6.790.299
„ Niższą Austryę . . .	$0{,}_{50}$	$0{,}_{49}$	480.220
„ Styryę (1 kopalnia antracytu)	$0{,}_{00}$	$0{,}_{00}$	3.106
	$100{,}_{00}$	$100{,}_{00}$	97.326.509

Zmiany, jakie zaszły w oddzielnych krajach w porównaniu z rokiem poprzednim pod względem wysokości produkcyi, jej wartości i przeciętnej ceny węgla za q., uwidocznione są na dwóch poniższych tabliczkach.

	Wysokość produkcyi: Przybytek		Wysokość produkcyi: Ubytek		Wartość produkcyi: Przybytek		Wartość produkcyi: Ubytek	
	q.	%	q.	%	złot.	%	złot.	%
W Czechach . . .	592.832	$1{,}_{61}$	—	—	1.006.430	$9{,}_{04}$	—	—
„ Niższej Austryi .	16.351	$3{,}_{52}$	—	—	12.186	$4{,}_{22}$	—	—
„ Morawie . . .	*874.480*	$7{,}_{41}$	—	—	*105.477*	$2{,}_{00}$	—	—
„ ks. Cieszyńskiem	*2.965.115*	$8{,}_{03}$	—	—	*674.208*	$4{,}_{86}$	—	—
„ Styryi	965	$45{,}_{07}$	—	—	423	$40{,}_{95}$	—	—
„ Galicyi . . .	465.505	$7{,}_{36}$	—	—	71.109	$6{,}_{37}$	—	—
W całej Austryi .	4.915.248	$5{,}_{32}$	[1]) —	—	1.869.833	$5{,}_{90}$	[1]) —	—

[1]) Nie mogę zrozumieć, jakiej zasady trzymano się przy obliczeniu przeciętnych cyfr dla Austryi, jeśli bowiem nie brać pod uwagę Styryi, to zamiast $5{,}_{32}\%$ powinno być $5{,}_{58}\%$, a zamiast $5{,}_{90}$ ma być $5{,}_{29}\%$, w przeciwnym zaś razie wypadłoby $12{,}_{16}\%$ i $11{,}_{24}\%$.

	Cena przeciętna w roku		Ceny przeciętne w r. 1893: Przyrost		Ubytek	
	1892	1893				
	centów	centów	cent.	%	cent.	%
W Czechach . . .	$30{,}_{17}$	$32{,}_{38}$	$2{,}_{21}$	$7{,}_{33}$	—	—
„ Niższej Austryi .	$62{,}_{32}$	$62{,}_{74}$	$0{,}_{42}$	$0{,}_{67}$	—	—
„ Morawie	$44{,}_{71}$	$42{,}_{46}$	—	—	$2{,}_{25}$	$5{,}_{03}$
„ ks. Cieszyńskiem	$37{,}_{55}$	$36{,}_{45}$	—	—	$1{,}_{10}$	$2{,}_{93}$
„ Styryi	$48{,}_{25}$	$46{,}_{88}$	—	—	$1{,}_{37}$	$2{,}_{84}$
„ Galicyi	$17{,}_{66}$	$17{,}_{50}$	—	—	$0{,}_{16}$	$0{,}_{91}$
W całej Austryi . .	$34{,}_{28}$	$34{,}_{47}$	$0{,}_{19}$	$0{,}_{55}$	—	—

[2]) Księstwo Cieszyńskie liczy 41,47 mil kwadratowych powierzchni (cały Szląsk austryacki 93,48) czyli $2.292{,}_{20}$ km². Całe państwo austryacko-węgierskie zajmuje 674.147 km².

W produkcyi koksu Szląsk (właściwie ks. Cieszyńskie) również pierwsze miejsce zajmuje. Z ogólnej sumy 7.411.684 q. koksu, wyprodukowanego w r. 1893 i ocenionego na 5.716.647 zł., przypada:

Na ks. Cieszyńskie:
(57,92%) 4.292.221 q. wartości 3.315.853 zł. (58,01%)
Na Morawę:
(35,75%) 2.649.935 q. wartości 2.021.666 zł. (35,36%)
Na Czechy:
(6,33%) 469.528 q. wartości 379.128 zł. (6,03%)

W całej Austryi w r. 1893 wartość produkcyi górniczej wynosiła 76.750.410 zł. (+ 6.311.854 zł. czyli 8,96% więcej, niż w roku poprzednim), wartość produkcyi hutniczej 32.690.524 zł. (— 212.660 zł., czyli 0,65% mniej, niż w r. 1892).

Na poniższej tabliczce uwidocznione są różnice w poziomie wartości produkcyi tak górniczej jak hutniczej w pojedynczych krajach monarchii w stosunku do roku poprzedniego:

	Produkcya górnicza		Produkcya hutnicza	
	Przyrost	Ubytek	Przyrost	Ubytek
	w złotych r. w. a.		w złot. r. w. a.	
W Czechach	5.013.319	—	691.262	—
„ Niższej Austryi	8.273	—	—	251.040
„ Wyższej Austryi	18.946	—	—	—
„ Salcburgu	—	10.024	12.251	—
Na Morawie	109.961	—	—	283.885
„ Szląsku (całym)	673.260	—	—	4.499
W Styryi	660.027	—	9.712	—
„ Karyntyi	—	23.980	—	397.137
„ Tyrolu	—	65.205	78.335	—
„ Krainie	—	182.878	—	30.872
„ Dalmacyi	—	24.767	—	—
„ Istryi	61.013	—	—	—
„ Galicyi z Bukowiną	73.909	—	—	36.787
W całej Austryi	6.311.854	—	—	212.660

Udział procentowy pojedynczych krajów korony austryackiej w wartości produkcyi górnictwa i hutnictwa, łącznie wziętych, był następujący:

	Górnictwo	Hutnictwo
	Procent	
Czechy	53,12	32,75
Morawa	7,56	21,35
Szląsk	18,98	6,05
Styrya	11,25	19,06
Karyntya	2,02	7,53
Kraina	1,73	5,62
Niższa Austrya	0,41	3,33
Wyższa Austrya	1,11	—
Galicya	1,94	1,59
Salcburg	0,35	1,62
Tyrol	0,38	0,80
Istrya	0,88	—
Dalmacya	0,21	—
Bukowina	0,06	—
	100,00	100,00

Ogólna wartość produkcyi hutniczo-górniczej, po odciągnięciu wartości zużytkowanej przytem rudy żelaznej, przedstawiała się w r. 1893 dla całej Austryi w sumie 94.850.554 zł. (+ 6.243.025 zł. czyli 7,05%). Podział tej sumy między pojedyncze kraje, udział procentowy w niej każdego kraju oraz kwota przypadająca na jednego robotnika uwidocznione są w poniższej tabeli.

	Złot. r. w. a.	%	Liczba górników i hutników	Na jednego przypada złotych
Czechy	46.873.954	49,42	56.672	827
Szląsk	15.607.142	16,45	23.648	660
Styrya	12.890.409	13,59	14.875	867
Morawa	9.176.560	9,67	9.890	928
Karyntya	2.842.037	3,00	4.113	691
Kraina	2.004.165	2,11	2.841	706
Galicya	1.802.553	1,90	4.020	451
Niższa Austrya	944.525	1,00	765	1.235
Wyższa Austrya	853.372	0,90	1.424	599
Istrya	671.510	0,71	1.075	625
Salcburg	520.322	0,55	731	712
Tyrol	457.063	0,48	1.357	337
Dalmacya	163.778	0,17	479	342
Bukowina	43.164	0,05	135	320
W całej Austryi	94.850.554	100,00	122.025	777

Poniższa tabela przedstawia zestawienie pojedynczych gałęzi wytwórczości górnictwa i hutnictwa na Szląsku.

	Wartość wytworu	Ogólnej produkcyi	Liczba robotników	Ogólnej liczby robotników
	zł. r. w. a.	%		%
W ks. Cieszyńskiem:				
Węgiel kamienny	14.542.507	93,19	22.475	95,07
Surowiec	1.037.335	6,65	1.074	4,54
Ruda żelazna	24.985	0,16	81	0,34
W opawskiej części Szląska:				
Siarka	1.200	0,00	13	0,05
Węgiel brunatny	1.115	0,00	3	0,00
Miedź	—	0,00	2	0,00
	15.607.142	100,00	23.648	100,00

Powyższe zestawienie najlepiej uwidocznia znaczenie ks. Cieszyńskiego w górnictwie austryackiem, a zarazem dobitnie przekonywa, że znaczenie Szląska austryackiego całkowicie gruntuje się na produkcyjności wschodniej jego części, że opawska część jego, acz nieco terytoryalnie większa, sama w sobie nie przedstawia pod tym względem żadnej wartości. To nam też tłomaczy, dlaczego niemcom tak bardzo chodzi o zniemczenie ks. Cieszyńskiego, dlaczego czesi w ostatnich czasach coraz głośniej krzyczą o prawach nieprzedawnionych korony św. Wacława, do której ongi i ks. Cieszyńskie należało, to nam wreszcie tło-

maży, dlaczego wszelkie ze strony polaków dążenia do odebrania ks. Cieszyńskiego spotykać się zawsze będą z potężnym oporem tak wśród niemców, jak wśród czechów. W całym obecnym sporze polsko-niemiecko-czeskim o Szląsk cieszyński, w którym się mówi tylko o prawach językowych, nie trudno się dopatrzeć innych sprężyn i pobudek, a mianowicie ekonomicznych, ale nasi sentymentalni patryoci z Galicyi, którzy się Cieszynem bardziej interesują, jakoś tego zrozumieć nie mogą, a chociaż dużo rozprawiają o ratowaniu Szląska od germanizacyi i czechizacyi, to zadawalniają się daniem guldena na gimnazyum. Wyręcza ich w tem, acz nieświadomie, galicyjski proletaryat, przepędzany głodem na Szląsk, gdzie znajduje możliwe warunki istnienia i małe mając wymagania, wypiera stopniowo żywioł niemiecki lub czeski na zachód, mimo swej wiedzy i woli wzmacnia polskość na Szląsku, a nawet ku zmartwieniu młodoczechów polonizuje pograniczne miejscowości Moraw...

* * *

Z początkiem r. 1893 istniało szybików poszukiwalnych (Freischürfe) 4.677, w ciągu roku tego skasowano 1.378, wywiercono nowych 687, ilość ich więc z końcem roku wynosiła 3.986. Były one w posiadaniu 58 prywatnych właścicieli, na każdego więc przypadało przeciętnie po $68_{,6}$ szybików. 560 szybików na węgiel kamienny stanowiły 19 oddzielnych kompleksów. Największą liczbę, bo 1.227, czyli $30_{,78}$% wszystkich szybików posiadał hr. Henryk Larisch-Mönnich, po nim następuje baron Anzelm v. Rothschild z 757 czyli $18_{,99}$%, dalej arcyks. Albrecht z 395 czyli $9_{,93}$% i t. d. Z pośród ogólnej liczby szybików 3.801 było na węgiel kamienny czyli $95_{,36}$%, na rudę żelazną 21 czyli $0_{,53}$%. Ze znaczniejszych poszukiwań wymienić należy głębokie wiercenie w gminie Rychwałd (pow. polit. Frysztacki), prowadzone przez austryackie „Alpinen-Montangesellschaft". Zajętych przytem było 16 robotników.

Długość istniejących przy kopalniach węgla kamiennego kolejek żelaznych (dobytkowych — „Fördereisenbahnen") wynosiła: pod ziemią 385.229 m. i na powierzchni ziemi 22.930 m., razem 408.159 m. Z dróg podziemnych było 278.092 m. jednotorowych, 106.220 m. dwutorowych i 917 trzytorowych; z kolejek nadziemnych było 16.226 m. jednotorowych, 6.253 m. dwutorowych i 451 m. trzytorowych. Pod ziemią trzymano 281 koni, które obsługiwały 77.435 m., nad ziemią 5 koni obsługiwało przestrzeń 1.420 m. Oprócz tego istniało 16.941 m. drogi, obsługiwanej przez lokomotywy i 370 m. sposobem łańcuchowym. Drogi drewniane nie były w użyciu.

W kopalniach arcyksiążęcych rudy żelaznej w Trzyńcu, Baszce i Ustroniu znajdowało się pod ziemią 260 m. i nad ziemią 110 m. kolejek żelaznych. Żadnych urządzeń maszynowych do wydobywania rudy i usuwania wody przy tych kopalniach nie było.

Wind (inaczej szal) dobytkowych było 80 o sile 6.603 koni par., w tem wind pneumatycznych 32 o sile 298 koni par. Do wypompowywania wody służyło 58 maszyn na parze pędzonych i 14 na powietrzu ścieśnionem, razem 72 maszyny o sile 5.703 koni parowych. Z tej liczby ustawionych było w kopalniach (w głębi) 52 maszyny o sile 2.929 k. p, a mianowicie 38 maszyn parowych z siłą 2.642 k. p. i wszystkie 14 ścieśnionem powietrzem poruszane maszyny o sile 287 k. p.

Do odświeżania powietrza w kopalniach było 47 wentylatorow o sile 2.344 koni par. Do prowadzenia innych maszyn pomocniczych służyło 41 motorów o sile 919 koni par.

Liczba pieców koksowych, znajdujących się w centralnej koksowni w Polskiej Ostrawie i przy kopalniach wynosiła 735. Oprócz tego przy hucie Franciszka Józefa w Trzyńcu było 170. Z ogólnej liczby pieców koksowych 20 było nieczynnych.

Właściwe urządzenia hutnicze składały się: z 5 wysokich (wielkich) pieców, z 4 pieców prażalnych, 3 pieców płomiennych, 3 pieców Bessemera, 6 pieców kupolowych, 6 miechów parowych o sile 1.404 koni i miechów wodnych 2 o sile 41 koni par., z 11 aparatów dmuchawkowych i z 4 wind ciężarowych. Nadto, jako oddział pomocniczy przy wielkich piecach w Trzyńcu, było tam 3 tłuczkarnie z 60 tłuczkami, 1 tłuczkarnia do szlaki i wapna, 1 młyn do wygniatania bloków czyli kul surowca, 1 maszyna szmerglowa do szlifowania, 3 koła wodne o sile 33 koni par., i 1 lokomobilka o sile 6 koni par.

W roku 1893 opodatkowanie górnictwa i hutnictwa na Szląsku przedstawiało się następująco:

Preliminowano:

Ogólnych poborów (an Einkommensteuer sammt Zuschlägen)	188.113 zł.	33 cnt.
Należytości gruntowych (Massengebüren)	5.517 „	76 „
Należytości poszukiwalnych (Freischurgebüren)	16.992 „	— „
Razem	210.623 zł.	09 cnt.

Wniesiono do skarbu:

Pierwszych	192.587 zł.	61 cnt.
Drugich	5.736 „	82 „
Trzecich	16.887 „	92 „
Razem	215.212 zł.	35 cnt.

(W roku poprzednim mniej o 38.534 zł. 54 cnt.)

W całej Austryi (bez Węgier) wniesiono podatków górniczych 2.818.893 zł. 25½ cnt., udział więc procentowy Szląska w tej sumie wyraża się przez $7_{,63}$. Stosunek zaś podatków do ogólnej sumy wartości produkcyi górniczej i hutniczej na Szląsku wynosi $1_{,38}$%, dla całej Austryi wynosi on $2_{,97}$%.

Kresowiec.

PROJEKT KONSTYTUCYI

(Projekt russkoj konstitucii [sostawlennyj w Rossii]. So statjoj S. Stepniaka. Londyn 1895):

We wstępie do „projektu konstytucyi" jego wydawcy krajowi mówią między innemi: „Bardzo, bardzo rychło o konstytucyi zaczną mówić wszyscy, gdyż wszyscy o niej już teraz myślą, a zbliża się czas, kiedy nawet kamienie przemówią: książe Mieszczerskij przedstawi swoją konstytucyę, Witte i Jermołów — swoją, Pobiedonoscew — swoją. Ale w ojczyznie naszej niemożliwa jest ani szlachecka, ani burżuazyjna, ani klerykalna konstytucya, gdyż wieki średnie nie zostawiły w Rosyi takich żywiołów, na jakich w Zachodniej Europie mogły się opierać konstytucye szlacheckie i klerykalne, kapitalizm zaś nie zdążył jeszcze ugiąć ludu pod jarzmo burżuazyi. Inteligencya, jako bezinteresowna służebnica ludu, powinna wysunąć projekt konstytucyi, oparty nie na pożądaniach klasowych, ale na czystych ideałach dobra ludowego, na sprawiedliwem połączeniu różnorodnych istniejących w państwie interesów i potrzeb państwa jako całości".

Hamlet powiedział: „Są rzeczy na niebie i na ziemi, o których się waszym filozofom nie śniło". W Rosyi dzieje się naopak: tam filozofowie bardzo często śnią o rzeczach, które na ziemi przynajmniej się nie wydarzają, a najgorszem jest, że swoje senne marzenia biorą za rzeczywistość. Któż by np. mógł się spodziewać,

że maluczko — a Mieszczerscy i Pobiedonoscewy z absolutystycznych wilków przeistoczą się w konstytucyjne jagnięta? Jasnem jest, że wydawcy „Projektu“ niebotycznie przesadzają w swojej ocenie siły prądu konstytucyjnego w Rosyi. Przecież w Europie Zachodniej, gdy dążenie do szerokich zmian politycznych było niezmiernie silne i groźnie rewolucyjne, bynajmniej nie „wszyscy“ przedstawiali „swoje“ projekty konstytucyi: cała masa wsteczników, jeśli mówiła o konstytucyi, to z nienawiścią lub wzgardą. Cóż dopiero w Rosyi, gdzie ruch konstytucyjny nie zdradził jakoś dotychczas zbyt wielkiej siły?

Bakunin na pewnym bankiecie politycznym w Sztokholmie z właściwą sobie przesadą opowiadał cudzoziemcom o niezmiernem rozgałęzieniu stowarzyszenia „Ziemla i Wola“. Hercen pisał mu z tego powodu, wyrzucając „blagę“: „Przecież nie uwierzyłeś własnym słowom, że popi, jenerałowie, kobiety, masy, ptaki i pszczoły — wszystko stanowi potężną korporacyę“. Wydawców „projektu“ zapytamy: czy wierzą, że w Rosyi „popi, jenerałowie, kobiety, masy, ptaki i pszczoły“ — wszyscy będą domagali się konstytucyi?

Optymizm co do Mieszczerskich i Pobiedonoscewych, a raczej co do przyszłej ich roli, nie jest jedyną iluzyą wydawców: cały ustęp, wyżej przytoczony, to — somnia vigilantium (sny czuwających). Naturalnie w snach tych musiała się zjawić „inteligencya“, opromieniona, jak zwykle u „ludowców“, aureolą misyi opatrznościowej. Na Zachodzie programy demokratyczne wystawiane są przez partye, oparte na masach; od stopnia rozwoju mas tych zależy siła ich wpływu na przekształcenie stosunków polityczno-społecznych. O tej wszakże najważniejszej rzeczy wydawcy nie mówią: zawikłaną sytuacyę rozwiązuje w ich przedstawieniu, niby deus ex machina, „inteligencya“. Opiera się ona na „czystych ideałach dobra ludowego“. Dosyć to nieokreślone — nieprawdaż? Ale pomijając nieokreśloność, zapytać byśmy chcieli, czy lud sam zrozumiał „czyste ideały dobra ludowego“? Być może, że gdy „lud zechce śpiewać“, to mu inteligencya pośpieszy z ofiarowaniem najpiękniejszych „łabędzich głosów“ — ale czy zechce śpiewać? That is the question — a od kwestyi tej zależy właśnie stopień demokratyczności przyszłej konstytucyi.

Lecz — mówią nam wydawcy krajowi „projektu“ — „w ojczyźnie naszej niemożliwą jest ani szlachecka, ani burżuazyjna, ani klerykalna konstytucya, gdyż.... itd“. Dziwnym trafem wydawcy zapomnieli o jednym „żywiole“, którego nie zostawiły wprawdzie wieki średnie, ale który od czasów Piotra W. jest najsilniejszym czynnikiem w Rosyi. Naturalnie mówimy tu o biurokracyi. Jest to w Rosyi prawdziwa klasa, tem niebezpieczniejsza dla demokratyzmu przyszłej konstytucyi, że wyćwiczona jest w demokratyzmie — carskim. Klerykalizm Pobiedonoscewa może nie być groźnym dla konstytucyi, ale jego biurokratyzm nie jest chyba quantité negligeable.

Wydawcy zapewniają nas, że nie boją się ani szlachty, ani burżuazyi. Co się pierwszej tyczy, to istotnie dworianstwo rosyjskie nigdy nie było z charakteru podobne do zachodnio-europejskiej szlachty. Za carów moskiewskich bojarowie sami nazywali się ich „podłymi rabami“. „Niewolnikami“ cara, tylko uprzywilejowanymi, pozostali i w okresie wszechrosyjskiego imperatorstwa. Wszakże nie ulega kwestyi, że gdy Rosya otrzyma konstytucyę, szlachta będzie z niej korzystała i będzie na nią wpływ wywierała. Niektóre ziemstwa rosyjskie — a w ziemstwach szlachta przeważny ma wpływ — od czasu do czasu wyrażają lekkie konstytucyjne zachcianki. Czy mamy się łudzić, że są one przytem, wolne od wszelkich „klasowych pożądań“?

Burżuazya rosyjska też bez wątpienia nie dorównywa zachodnio-europejskiej — i ze względu na przyszłą konstytucyę rosyjską żałować tego wypada. Ale w „uginaniu ludu pod swe jarzmo“ robi ona ciągle postępy i dotychczasowe jej zdobycze na tem polu pozwoliłyby jej już wycisnąć na konstytucyi swoje silne piętno.

Wydawcy zapewnili nas tedy, że inteligencya może i powinna wysunąć szczerze demokratyczny program konstytucyi, wolny od „pożądań klasowych“. Następnie tak zachwalają wystawioną przez siebie konstytucyę: „jest ona oparta nie na zburzeniu (łomka) naszych urządzeń państwowych, ale na ich umocnieniu i udoskonaleniu; nie neguje ona, lecz przejmuje te zasadnicze pojęcia polityczne o Carze i o Ludzie, które panują w masach narodu rosyjskiego....“

Nie będziemy tu rozpatrywali drugiej części powyższego zdania: zawiera ona oczywiście aluzyę do „ziemskiego“ cara, który od czasów Bakunina dostarcza przyjemnych snów narodnikom rosyjskim. Kilka chwil uwagi poświęcimy pierwszej części ustępu. Zdawać by się mogło, że demokratyczna konstytucya nie jest wcale „umocnieniem i udoskonaleniem“ urządzeń państwowych, opartych na absolutyzmie, że jest właśnie ich złamaniem, ich zdruzgotaniem. Formalnie więc zdanie powyższe jest niedorzecznością. Pewnego sensu nabierze ono dopiero wtedy, gdy nie będziemy zbyt skrupulatni w stosowaniu przymiotnika „demokratyczny“ oraz gdy przypomnimy sobie następującą okoliczność. W Rosyi chodzi nie tylko o zwalenie absolutyzmu, ale i o oderwanie przemocą zagarniętych krajów cywilizowanych. Jeśli tej części „urządzeń państwowych“ się nie dotyka, to można z pewną racyą mówić, że się ich nie chce „zburzyć“.

Teraz przeto czas już pożegnać się z wydawcami i przystąpić do samego „projektu“, a mianowicie zobaczyć, jaki jest jego stosunek do kwestyi jedności państwa rosyjskiego oraz o ile demokratycznym jest „projekt“.

Może mnie to narazić na zarzut „szowinizmu“, ale wyznam szczerze, że, gdym wziął do ręki „projekt“, przedewszystkiem zacząłem w nim skwapliwie szukać ustępu o Polsce. Przerzucam stronice — nie widzę nic. Albo zapomniał o nas, albo nas odseparował — myślę sobie. Żadne z tych przypuszczeń nie sprawdziło się, gdyż przy powtórnem przerzucaniu znalazłem na str. 10-ej, w rozdz. V p. n. „Obłastnyje siejmy“ krótką i węzłowatą wzmiankę: „W Królestwie Polskiem ustanawia się osobny sejm z prawami krajowego (obłastnago)“. A więc państwo rosyjskie w jego dzisiejszych granicach zachowane: w konstytucyjnej Rosyi będziemy, jak dotychczas, „organicznie wcieloną“ prowincyą, dzieląc ten los z Litwą i Rusią! Chciałem się dowiedzieć bliższych szczegółów przyszłego pożycia i w tym celu uważnie przeczytałem „projekt“. Rostoczył się przedemną taki ogólny obraz. Izba deputowanych z całego państwa — sejmy krajowe w prowincyach, na które podzieloną jest cała Rosya; posłowie do ciał tych wybierani przez powszechne głosowanie. „Wielkie Księstwo Finlandzkie ma osobne urządzenie państwowe, ustanowione przez prawa W. Księstwa i ulegające zmianie w sposób, przez te prawa określony“ (str. 8, R. I). Izba deputowanych zajmuje się prawodawstwem ogólnopaństwowem, dotyczącem stosunków zewnętrznych, armii, marynarki, wydatków ogólno-państwowych, podatków pośrednich, wpływów z kas krajowych do kasy Cesarstwa itd. Sejmom krajowym powierzone jest prawodawstwo, ich wyłącznie dzielnic dotyczące, a więc oświata, samorząd miejski, wiejski itp.

Stepniak, który napisał komentarz do „Projektu“, dopatruje się w tem wszystkiem „Zjednoczonych Stanów Rosyi“. Co do nas, to ofiarujemy konia z rzędem temu, kto dowiedzie w proponowanej konstytucyi federalizmu. W naszych oczach nawet autonomia, którą ona daje, jest bardzo mizerna, — przynajmniej nasze „okrainy“ niezbyt nią mogą być zachwycone.

Naprzód zabawnem jest to, że autor Finlandyi pozostawia „własne urządzenia państwowe,“ gdy Kongresówkę, Litwę i Ruś podprowadza pod jeden strychulec z całem Cesarstwem. Objaśnić to można tem, że Finlandya już dziś ma swą autonomię i swą konstytucyę, a „Projekt“ przecież nie chce nic burzyć, jeno „umacniać i udoskonalać“. Ładnyż to wszakże federalizm, gdzie jeden zabór ma „własne urządzenia państwowe“, a inne, nie mniej na względy zasługujące, są ich pozbawione!

Narówni z rdzennie rosyjskiemi ziemiami Królestwo, Litwa i Ruś mają mieć swe sejmy krajowe, przytem Ruś, a może i Litwa, zapewne kilka tych specyałów. Ale sprawy najważniejsze, sprawy ogólnej polityki, nie w naszych będą rękach: o nich decydować mają ciała centralne, na które my naturalnie bardzo mały wpływ wywierać będziemy. Nasze „okrainy“ w ten sposób uzależnione zostaną niemal w zupełności od Wielkorosyi konstytucyjnej, jak dziś zależą od Rosyi absolutystycznej. Z natury rzeczy państwo silne wywiera presyę na swe prowincye, a nawet na złączone z sobą państwa słabsze, jak to widzimy dziś w stosunku Prus do Rzeszy niemieckiej. Państwo rosyjskie będzie od nas brało tyle rekruta i pieniędzy, ile będzie chciało, będzie rozstrzygało o zakresie naszych swobód politycznych, o naszym kościele, sądownictwie, prawie cywilnem, handlowem i kryminalnem, o urządzeniu naszych sejmów krajowych itd. Naturalnie, ku większej sławie jednej i niepodzielnej Rosyi, nawet nasze miary, wagi i *kalendarz* nasz ustanawiać będzie rosyjska Izba Deputowanych. Można tedy mieć nadzieję, że w imię Rosyi „demokratycznej“ będziemy się roskoszowali „starym stylem“, którego narzucić nam jeszcze niezdołała — w Kongresówce — Rosya despotyczna. Wszystko to zapewnia autor „Projektu“ krajowi naszemu w przyszłych „Stanach Zjednoczonych“*). Zapewnia nam zresztą i to, że sejm krajowy będzie mógł być zniesiony przez Izbę deputowanych za zgodą Zboru Ziemskiego (str. 9) i że nie tylko sejm krajowy, ale i izba deputowanych będzie nas mogła obdarzać stanem oblężenia (usilennaja ochrana). Jeśli tedy będziemy się „buntowali“, to „Zjednoczone stany“ nauczą nas rozumu! Zresztą stale zapewne będzie nas uczyła rozumu — administracya, znajdująca się w zależności od cara, ministrów, senatorów.

I nie pomogą „skargi i rąk łamanie“! Na nie Wielkorosya będzie miała gotową odpowiedź: „Czegoż ty chcesz, ty — palcze u nóg Rosyi jednej i niepodzielnej?“

Bezwarunkowo, Polska, wcielona do Rosyi, może być dla niej tylko „palcem u nóg“. Rewolucyoniści rosyjscy od czasów Pestla**) lubią bardzo opowiadać o „federalizmie“ przyszłej Rosyi, rozciągając nieraz związek federalny na całą słowiańszczyznę. Zdarza się im przytem często lapsus, że — jak Stepniak w omawianym „projekcie“ — widzą federalizm tam, gdzie ani śladu go niema. Ale wymyślmy nawet szczerze federalistyczny projekt dla Rosyi — okaże on się utopią. Państwo rosyjskie nie może się przekształcić w „Stany Zjednoczone“, nie może dać nawet rzetelnej autonomii swoim zaborom, a to dla następujących przyczyn.

Po pierwsze, na mocy swego położenia geograficznego i parte przez żądną zysków burżuazyę i biurokracyę, nie przestanie ono być państwem zaborczem. Zaborczość ta wymagać będzie wielkiego skupienia sił i środków całej Rosyi dla celów państwowych, wymagać będzie silnej władzy centralnej. Jak to pogodzić z federalizmem — wiedzą chyba „realni“ (według Stepniaka) politycy w rodzaju Dragomanowa.

Powtóre — i tu zacytujemy samego Stepniaka (str. VIII) — w Rosyi „są różnoplemienne kresy (okrainy), lecz masa jej ludności niewątpliwie jest jednorodną; fakt ten musi się odbić na jej ustroju politycznym i nie może być pominięty przy układaniu choć trochę realnych planów przyszłego ustroju państwowego. Rękojmie interesów dzielnic kresowych bezwarunkowo są niezbędne; ale cały kraj nie może poświęcać, nie może nawet ryzykować swoich żywotnych interesów — gwoli kresów“. „Jednorodna masa“ prusaków tak rozumuje w stosunku do swoich polskich kresów, prowadząc robotę germanizacyjną; nie inaczej rozumować będzie „jednorodna masa“ rosyan, wszystko podporządkowując swemu interesowi.

Po trzecie wreszcie „jednorodna masa“ opierać się będzie na wszelakiej dziczy w rodzaju tatarów, kirgizów itd. itd., których autonomia oczywiście może być tylko złudą i kłamstwem. A wszak tą dziczą zasiedlone są ogromne przestrzenie Rosyi. To zatem jeszcze bardziej przeważać będzie szalę na stronę Rosyi w jej stosunku do zachodnich kresów.

Widzimy, że utopią są wszelkie obrazy przyszłej „federalnej“ Rosyi. Dziękujemy więc autorowi „projektu“ za jego sejm krajowy, dziękujemy Stepniakowi za jego „rękojmie interesów kresowych“, dziękujemy Dragomanowi za jego „wolny związek“. My wolimy mieć pewniejszą gwarancyę swobody — w oddzieleniu się od Rosyi. Prosimy autorów wszelakich projektów konstytucyjnych, by zechcieli to sobie zapamiętać: ułatwi im to pracę, gdyż nie będą potrzebowali biedzić się nad wymyślaniem dla nas „wolnych związków“ i „obłastnych“ sejmów.

Wydawcy krajowi „projektu“ nazywają go „bezwarunkowo demokratycznym“. W stosunku do zaborów okazał się on raczej szowinistycznym i konserwatywnym; zobaczmy, o ile co do innych punktów określenie wydawców jego jest słusznem.

Projekt zaczyna się słowy: „Najwyższa władza w Cesarstwie rosyjskiem i Wielkiem Księstwie Finlandzkiem należy do Cesarza itd.“, kończy się zaś rozdziałem o „stanie oblężenia“. Co się cara tyczy, to nie robimy zarzutu autorowi, że go zachował, gdyż w Rosyi niema żadnych warunków dla tworzenia republiki; u nas jednak — w Polsce — takie warunki są i dlatego nie chcemy cara, nawet konstytucyjnego. Konstytucya monarchiczna nie może być „bezwarunkowo“, lecz tylko względnie demokratyczną, chyba że monarcha jest jedynie ornamentem, jak w Anglii. Ale przecież dla Rosyi się tak pomyślnej sytuacyi nie spodziewamy! Co się zaś tyczy „stanu oblężenia“, to oczywiście za demokratyczną instytucyę uważać go w żadnym razie nie możemy. Jest zaś rzeczą charakterystyczną, że autor „projektu“ nie zapomniał „usilennoj ochrany“, podczas gdy pominął np. sprawę administracyi autonomicznej.

Chociaż w przedmowie projektu powiedziano, że jego autor jest człowiekiem, „którego kompetencya nie podlega najmniejszej wątpliwości“, jednak całość niezmiernie jest skomplikowana i, rozwodząc się nad drobnostkami, pomija często rzeczy najważniejsze. Co za to uderza, nawet przy powierzchownem czytaniu, to pewne upodobanie w wyrażeniach nieścisłych oraz ozdabianie rozkoszy, które konstytucya obiecuje, różnemi zastrzeżeniami, mogącemi nieraz zniweczyć wszystkie ich dobre strony. Ponieważ niepodobna przypuszczać, żeby autor projektu już teraz myślał o pozostawianiu furtek dla samowoli przyszłych konstytucyjnych prokuratorów rosyjskich, trzeba zatem przyjść do wniosku, że nie zna on dokładnie życia politycznego Zachodu i nie wie, że niewinne i „objektywne“ na pozór zastrzeżenie nieobliczone może przynieść szkody. Weźmy parę

*) Zobaczymy prócz tego w dalszym toku, jak autor „projektu“ uzależnia sejmy krajowe od cara, rady państwa, senatu i zboru ziemskiego (Ziemskij Sobor).

**) Jeden z najwybitniejszych dekabrystów.

przykładów: według § 5 głosowanie jest powszechne, z wyjątkiem osób „nieprawosposobnych i nie diejesposobnych“ (pierwszy wyraz znaczy — nieprawomocny, drugiego nie sposób przetłomaczyć, chyba—impotens); otóż wyrażenia te na tyle są niejasne, że sędzia pokoju, którego zadaniem ma być sporządzanie list wyborczych, każdego będzie mógł pod nie podciągnąć. Dalej przedruk mów, wygłoszonych w parlamencie, nie pociąga za sobą żadnej odpowiedzialności, ale wyraźnie zastrzeżone jest, że przedruk wyciągów lub streszczań podlega ogólnym przepisom karnym. Otóż nawet w reakcyjnej Austryi, gdy prokuratorzy zaczęli wytaczać procesy gazetom za drukowanie mów według notatek, robionych na prędce podczas posiedzenia izby i telefonowanych do redakcyi, trybunały uwolniły oskarżonych od odpowiedzialności. Rzeczywiście, gdyby się praktyka, którą przepisuje autor projektu, ustaliła, to przekręcenie kilku słów mowy lub omyłka drukarska, wystarczyłoby już dla zniesienia nietykalności, którą się cieszą orędzia poselskie. Wogóle całość stanowi dziwaczny zlepek zasad demokratycznych ze szczegółami reakcyjnymi.

Przejdźmy do innych urządzeń. Władza prawodawcza, zarówno centralna, jak i krajowa, jest to w „Projekcie“ machina nader skomplikowana. Każde prawo, przyjęte przez ciało reprezentacyjne, rozpatrywane jest przez radę państwową lub — jeśli się tyczy sądownictwa — przez senat; obie te instytucye, dodać należy, składają się z mianowanych przez cara urzędników. Rada państwa lub senat, jeśli się z projektem nie zgadzają, zwracają go ciału przedstawicielskiemu ze swemi uwagami. Prawo następnie przez senat przedstawiane jest cesarzowi, który może je przyjąć lub odrzucić, ale tylko w całości. W razie odrzucenia, projekt nie może być wznawiany podczas tej samej kadencyi. Jeśli Izba deputowanych lub sejm trzykrotnie ten sam projekt przyjmuje, to — staje on się prawem, sądzicie? — gdzie tam, idzie do ziemskiego zboru, z którym się wkrótce zapoznamy bliżej. Jeśli cesarz projekt zatwierdza, to przesyła go senatowi; jeśli ten uzna, że prawo wydane zostało z *pominięciem ustanowionego porządku* (św. biurokracyo!) lub niezgodnem jest z konstytucyą, to zwraca je cesarzowi, który albo cofa swoje zatwierdzenie albo odsyła sprawę do rostrzygnięcia Ziemskiemu zborowi. Czem zaś jest ta najwyższa instancya? Jest to ciało przedstawicielskie, wybierane dla specyalnych, a określonych wypadków, (z mandats imperatifs wyborców) mianowicie w wyżej wymienionych razach, dalej kiedy chodzi o zatwierdzenie zmiany konstytucyi, zniesienie sejmu krajowego itd., a nawet kiedy *senat uzna za właściwe znieść wyrok sądowy.*

Uf... wybrnęliśmy z tego chaosu, który autorowi zapewne się wydaje najdoskonalszą harmonią konstytucyjną. Nie wiemy, co w tem wszystkiem bardziej podziwiać: czy żółwią chyżość projektowanego prawodawstwa, czy też siłę i wpływ, jakie autor pozostawia carowi i biurokracyi. Gotowiśmy ubolewać nad przyszłą Rosyą, jeśli tak wolno, z takiemi mękami będzie rodzić prawa — a nawet wyroki sądowe. Tak, nawet wyroki — bo i nad niemi czuwa tajemniczy Ziemski Zbór, zwoływany w specyalnych wypadkach. — Był w Grecyi pewien filozof, który nad wszystkiem łzy przelewał, — otóż sądzimy, że i on ryczałby śmiechem, gdyby mu zakomunikowano pomysł autora: dla każdego wyroku, zakwestyonowanego przez senat, zwoływać się będzie z całej Rosyi przedstawicieli ludu!

Ale po za nieruchliwością machiny prawodawczej, jest jeszcze rzecz ważniejsza: mianowicie niesłychane jej uzależnienie od biurokracyi. Nie zapobiega mu bynajmniej ów Ziemski Zbór. Stepniak nazywa go pośrednim plebiscytem i, wskazując niepraktyczność techniczną, dowodzi jednocześnie wielkiej jego demokratyczności. Naszem zdaniem, plebiscyt ten w rękach cara moskiewskiego będzie spełniał taką samą, jeśli nie gorszą, rolę, jak w rękach Napoleona III. Będzie to odwoływanie się do ludu — dla zeparcia woli carskiej.

Wogóle projekt robi wrażenie, jak by autor jego nie znał zupełnie historyi parlamentaryzmu. Jedynie tem można sobie objaśnić takie np. udzielenie senatowi, składającemu się z urzędników cesarskich, prawa kasowania uchwał ciał prawodawczych, jeżeli one wydane zostały „z pominięciem ustanowionego porządku“. Przy niesłychanie skomplikowanym systemie wydawania tych praw zręczny rabulista zawsze znajdzie nieformalność i unicestwi całą pracę prawodawcza, jeśli to będzie leżało w widokach rządu. Albo weźmy sposób układania budżetu, jak go nakreślił autor projektu (§§ 70-73): rada ministrów układa projekt wydatków państwowych; parlament rozpatruje takowy, ale nie ma prawa powiększyć którąkolwiek pozycyę, może je tylko zmniejszać! To samo dzieje się z wydatkami prowincyi, z tą różnicą, iż tam projekty wydatków układane są przez komisye sejmowe, później zaś podlegają zatwierdzeniu rady ministrów. Jeżeli zatem rada ministrów, ciało zależne wyłącznie od cesarza, nie zechce umieścić w spisie wydatków jakiej pozycyi, to władza prawodawcza nie może jej do tego żadną miarą zmusić! — Dla porównania dodajmy, iż np. w Anglii nawet izba lordów nie może zmieniać budżetu, który zależny jest wyłącznie od izby niższej. Drobniejszych przykładów rozmyślnego oddawania biurokracyi faktycznej przewagi nad władzą prawodawczą naliczylibyśmy też nie mało; charakterystyczne jest np., że redakcya kwestyi, nad któremi ma debatować zbór ziemski, poruczona jest administracyi, § 7), iż mianowanie oficerów armii i floty oraz dworu carskiego nie może stanowić przedmiotu interpelacyi w parlamencie (§ 68) itp.

W systemie tym od biurokracyi i demagogii carskiej równie zależnem jest prawodawstwo krajowe, jak i ogólne. Pierwsze nawet więcej. Nad jakiemś prawem, wydanem, przypuśćmy, w „Królestwie Polskiem“ — pastwić się może cała Rosya: car, rada państwa lub senat, wreszcie palladium „woli ludu“ — wybrany przez całe państwo „ziemskij sobor“. Gdy będziemy chcieli zbudować jaką „nieprawomyślną“ szosę, będzie nad nią kiwała głową — cała święta Rosya.

Bo tak chce „bezwarunkowo demokratyczny“, „oparty na czystych ideałach dobra ludowego“, „federalistyczny projekt konstytucyi rosyjskiej z R. Pańskiego 1894 czy 95.

fp.

NOWE ROSYJSKIE WYDAWNICTWA

Wspomnieliśmy w numerze 4-ym Przedświtu z r. ub., że ruch robotniczy zdaje się wchodzić w Rosyi na nieco lepsze tory, chociaż braknie mu zawsze organizacyi porządnej. Chcemy teraz zaznajomić naszych czytelników z paroma wydawnictwami rosyjskiemi krajowemi oraz zagranicznemi, które, pomimo wszystkich swoich wad, są bezwarunkowo objawem pocieszającym.

Pierwszeństwo, jak i u nas należy się „krajowi“. Właśnie w Rosyi, gdzie od czasu ostatecznego upadku starej Narodnoj Woli, nie pojawiła się dotąd ani jedna organizacya, która by zasługiwała na miano partyi, niezmierną wartość posiadają wydawnictwa krajowe, będące bądź co bądź dowodem istnienia jeżeli nie partyi, to grup, rozporządzających większym zasobem środków i ludzi. Z tem większą zaś radością przywitaliśmy N^0 3-ci „Listka Grupy Narodowolcew“, że treść jego bardzo korzystnie odbija się od bezdar-

nych, często wprost reakcyjnych artykułów, umieszczonych w N⁰. 1-ym (patrz Przedświt N⁰. 5 r. 1893).

Szczególniej wyróżnia się artykuł wstępny. Jest to stanowczo jedna z lepszych rzeczy, jaką zdarzyło nam się czytać w ciągu ostatnich kilku lat po rosyjsku (mówimy oczywiście tylko o publicystyce). Przypatrzmy mu się bliżej. Autor zaczyna od zjadliwej krytyki liberalizmu (wbrew wszelkim tradycyom, które każą głaskać rzekomo rewolucyjne „obszczestwo“), przypomina, jak liberali cieszyli się, widząc tryumfy Narodnoj Woli w r. 1879 i 80, jak wyciągali ręce po kasztany, wydobywane z ognia przez rewolucyonistów. i jak później ci sami ludzie, po 13-ym marca, gdy sytuacya zaostrzyła się i przed liberalizmem stanęła konieczność akcyi energicznej pochowali się w mysie dziury, a nawet zaczęli psy wieszać, na Narod. Wolę, która niby to wszystko popsuła swem powodzeniem „Jak gdyby car nie mógł być zabity w Pałacu Zimowym, pod Aleksandrowskiem i w tylu innych miejscach! Jak gdyby wszyscy nie wiedzieli, że tu walka idzie na życie lub śmierć!“ A później, gdy na całym obszarze Rosyi rozszalała się reakcya, gdy rząd zaczął po tatarsku niszczyć wszystko, co było postępowe, liberali zdobyli się tylko na płaskie dowcipy i pokątne pokazywanie figi rządowi.

Nowe panowanie zaczęło protegować szlachtę i duchowieństwo, jako najwierniejsze podpory tronu. Ale jednocześnie coraz bardziej zaczyna wzrastać — kapitalizm. I carat, jedną ręką rzucając miliony zbankrutowanym właścicielom ziemskim, drugą coraz hojniej zaczyna obsypywać swemi dobrodziejstwy stan trzeci. Przytem rząd nie ogranicza się na dawaniu wielkiej burżuazyi korzyści materyalnych — ceł prohibicyjnych, premii wywozowych, taryf dyferencyalnych itp., ale pozwala jej bez przeszkód naradzać się nad swymi interesami, co więcej, zasięga jej zdania w wielu wypadkach. „Komitety jarmarkowe, komitety giełdowe, syndykaty, — oto są prawdziwi panowie położenia. Nędzne adresy nędznych ziemstw nieledwo są uważane za zdradę stanu; zjazdy weterynarzy traktowane są prawie na równi ze zjazdami rewolucyonistów; ale gdy idzie o kongresy producentów węgla, nafty, wtedy dekoracya się zmienia. Widocznie rząd zdaje sobie z tego sprawę, że drzewo swobody nie rozrośnie się wśród wściekłych apetytów opasłych potentatów finansowych.“ — Co prawda, po tym doskonałym wstępie, autor przypuszcza, że ten sojusz burżuazyi i rządu nie będzie zawsze istniał, że kiedyś ona zażąda „ulegalizowania“ tych praw, które absolutyzm daje jej dziś z łaski, ale jest to optymizm, zakorzeniony i wśród przedstawicieli innych kierunków rewolucyjnych w Rosyi.

Od polityki ekonomicznej rządu autor przechodzi do narodowej. Cały szowinizm panowania Aleksandra III, rozpasane orgie „objedinienia“ i „wozsojedinienia“ w Inflantach, Finlandyi, na Litwie i w Polsce chłostane są niemiłosiernie. Autor zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że rzekomy demokratyzm rosyjski w Inflantach był przedewszystkiem niszczeniem miejscowych instytucyi autonomicznych na korzyść absolutyzmu oraz wyzyskiwaniem nieuświadomionych antagonizmów klasowych. Przyznać należy, rzadko kiedy można spotkać teorye tego rodzaju w ustach rosyanina, nawet „radykała.“

Finał stanowi jeszcze jedna chłosta, tym razem skierowana przeciwko liberałom teraźniejszym. Car Aleksander III umarł — i cała liberalna burżuazya zawyła płaczem! „Wielikij Mirotworiec“ — oto jest przezwisko, dane temu, którego ci sami ludzie w cichości ducha nienawidzą. Ziemstwa, zdobywając sobie tanią sławę rzekomo liberalnymi adresami, fundują jednocześnie szkoły imienia Aleksandra III-go. „Jak gdyby między panowaniem Al. III i sprawą oświaty było cośkolwiek wspólnego!“ „Pieniądze na pomniki oraz adresy posyłały nawet takie wydawnictwa, jak ‘Russkoje Bogactwo’!“

„Stydno żit' w Rossii. Stydno, no i pouczytielno...“ — temi słowami kończy autor swój artykuł.

Widzimy zatem, że nie jest to wcale artykuł programowy, ale rozwianie całej garści przesądów politycznych, które dotąd mącą wyobrażenia tylu rewolucyonistów rosyjskich, może jeszcze użyteczniejsze jest od wskazywania, co należy robić, ludziom, wcale w większej części do tej roboty nie przygotowanym. Jak zwykle jednak, tak również i tu stosunek do Polski nie jest w zupełności taki, jakiego byśmy sobie życzyli. Poświęciwszy gorąco napisany ustęp cierpieniom polaków w państwie rosyjskiem, autor przychodzi do wniosku, że „tak samo, jak w swobodnej Anglii Home Rule rozstrzygnął kwestyę irlandzką, również tylko swoboda polityczna może stworzyć w Rosyi grunt dla *analogicznego* rozwiązania kwestyi polskiej“. Otóż wolno być autorowi optymistą w wewnętrznych kwestyach rosyjskich, ale my nie mamy żadnego obowiązku podzielania jego optymizmu co do stosunku Rosyi, nawet swobodnej, do obcych krajów. My wiemy bardzo dobrze, że swoboda w Rosyi nie będzie jeszcze bynajmniej rozstrzygnięciem kwestyi polskiej; może ona ułatwić ten proces, ale w każdym razie będzie wymagała jeszcze pewnego dopełnienia. Pod tym względem język rewolucyonisty rosyjskiego, a tem bardziej socyalisty powinien być jasny i wyraźny. — Użytecznem byłoby, gdyby towarzysze nasi z tamtej strony Dniepru zaznajomili się z treścią artykułu programowego, umieszczonego w N⁰ 8 Przedświtu z r. 1893, pt. „Nasz stosunek do rewolucyonistów rosyjskich“, Dziś P. P. S. stanowi bez żadnego porównania większą siłę polityczną od grup rosyjskich i grzechem politycznym ze strony rosyan jest nieznajomość z jej poglądami na tak ważną kwestyę, jak stosunek Polski do Rosyi.

Następne artykuły daleko są słabsze. Najprzód znajdujemy parę tajnych dokumentów rządowych, potem idzie artykuł poniekąd programowy, w którym redakcya przyznaje się do zasad socyalizmu i nawet powiada, że „partya rewolucyjna jest przedewszystkiem partyą robotniczą“... „tylko tu (wśród robotników) możemy znaleść współczucie“. To też redakcya stawia sobie za zadanie przedewszystkiem agitacyę wśród robotników. Oczywista rzecz, że wszystko będzie zależało od tego, jakiego rodzaju będzie ta agitacya. — Ostatni artykuł jest najsłabszy. Pochodzi on od osoby postronnej, ale redakcya solidaryzuje się z nim zupełnie. Autor krytykuje t. zw. *posybilistów*, czyli zwolenników programu minimalnego, gotowych zadowolnić się byle reformą, potem (bez tego nie mogło się obejść) poświęca dużo miejsca nieszczęsnej „obszczynie“, wypowiadając się zarówno przeciwko idealizowaniu takowej, jak i chęci niszczenia, wreszcie wyraża swą sympatyę dla teroryzmu; wszystko to byłoby niezłe, ale w zdumienie musi wprawić każdego namiętna wycieczka przeciwko jakobinizmowi, jakby to był rzeczywiście jakiś groźny wróg rewolucyonistów rosyjskich. Co dziwniejsze, to że redakcya nie tylko aprobuje ten atak na wiatraki, ale ze swej strony dodaje, że w chwili zwycięstwa ludu partya rewolucyjna nie będzie dążyła do ujęcia władzy i „dekretowania z góry“ radykalnych zmian w ustroju społecznym, ale „podejmie się energicznej agitacyi na korzyść pożądanych reform socyalnych“ — cóś w rodzaju komisyi luksemburskiej Ludwika Blanc'a.

Na tem koniec. Cały numer jest zatem poświęcony kwestyom taktyki. Widocznie u autorów nazbierało się dużo kwestyi, o których chcieli się wygadać. Pominąwszy wyżej wskazane słabe strony jest to w każdym razie rzecz udatna. Na numerze znajdujemy

datę 1 kw. (st. st.) r. ub. ale pojawienie się jego było cokolwiek późniejsze.

Taż sama grupa wydała na miesiąc przedtem w kraju broszurkę p. t. „Z powodu mowy cara", w której rozpatrywany jest stosunek „radykałów" do „posybilistów"; myśl przewodnia jest ta, że posybiliści będą zdobywali reformy, a radykali są od tego, żeby się lud tem nie zadowolnił, ale szedł dalej, po drodze socyalizmu i demokracyi. Stosunek obu tych kierunków ma być przyjacielski. — Pomimo tego, że potrzeba krytyki jest zaznaczona, wątpimy, żeby takie współdziałanie dwóch partyi, z których jedna chce być socyalistyczną, gdy druga jest po prostu liberalną, mogło dobrze odbić się na świadomości szeregów rewolucyjnych.

Przez tych samych narodowolców wydane zostały „Wypisy dla robotników". Niestety „Wypisy" nie są drukowane, ale tylko hektografowane przy pomocy maszyny Remingtona; chociaż zatem litery przypominają druk, ale fioletowy atrament, brak wielu liter i nierówne, raz wyraźne, drugi raz zupełnie blade odbicie robią czytanie stanowczo zbyt uciążliwem dla robotników. Pomimo tego, egzemplarz, który posiadamy, nosi napis „Wydanie drugie". Co się treści „Wypisów" tyczy, to musimy przyznać, że, pominąwszy bardzo bogate i dokładne korespondencye, jest ona dość słaba, szczególniej zaś nieodpowiedni jest dobór artykułów: znajdziemy tam streszczenia rzeczy Lafargue'a o przyczynach niepowodzenia rewolucyi 1830, 1848 i 1870 r. oraz Komuny, krytykę sprawozdania rosyjskiego inspektoratu robotniczego, wystawionego na wystawie w Czykago, wreszcie zarys organizacyi francuskiej partyi socyal., tegoż Lafargue'a. Ale dział lokalny bogaty jest bardzo i dowodzi, że grupa wydawców „Wypisów" posiada stosunki z robotnikami; jest tam opis strejku w fabryce Woronina, dane o położeniu robotników w porcie petersburskim i w kilku innych zakładach itd.

Jeden fakt ciekawy powtarzamy: rząd wyasygnował 260 tysięcy rubli na wydawnictwo gazety ludowej p. t. „Ruś", redakcya powierzona została znanemu pederaście i obrońcy ołtarza, rodziny i własności ks. Meszczerskiemu.

Druga broszurka, odbita na mimografie i również ogromnie zamazana, nosi tytuł: „Strejki i ich znaczenie dla robotników, wraz z opisem pięciu strejków, które odbyły się na wiosnę i w lecie r. 1895". Jest to wydawnictwo socyaldemokratów. Tu znajdujemy te same wady i zalety, co i poprzednio, przyczem pierwsze silnie są spotęgowane: opis strejków jest dokładny i bardzo zajmujący, ale część teoretyczna nic nie warta. Zamiast rozebrać szczegółowo, jaką korzyść strejki mogą przynieść i skorzystać z doskonałej sposobności dla agitacyi za swobodą polityczną, autor broszury rozwodzi się długo nad tem, jak drobne rzemiosło zostało pobite przez maszynę i kapitalizm, przyczem nie potrafił nawet nadać jakąś cechę swojską swemu opowiadaniu, ale obraca się wyłącznie w sferę ogólników. Potem strejk postawiony jest jako lekarstwo cudowne, — ogromnemi literami wykaligrafowane zdanie: „robotnicy nie mają innego sposobu bronienia swych interesów, oprócz strejków", — co oczywiście jest niesłuszne, a w praktyce rewolucyjnej może bardzo smutne przynieść owoce; wiadomo, że nic tak nie zniechęca robotników, jak strejk, do którego ich popychano, jeżeli skutek nie odpowiada obietnicom, co zwykle bywa. Wreszcie zalecane są kasy oporu, te same nieszczęsne kasy oporu, które tak drogo kosztowały robotników polskich.

Język tej drugiej broszurki daleko mniej jest zrozumiały, niż pierwszej; „narzędzia pracy", „uspołecznienie" itp. wyrazy spotykają się na każdym kroku, bez żadnego wyjaśnienia.

Co się strejków tyczy, to odbyły się one wszystkie w dużych fabrykach. Przyczynę 3 strejków stanowiło obcięcie płacy roboczej, w 2 zaś wypadkach — żądanie podwyższenia takowej. Wszystkie strejki były zupełnie żywiołowe, nie wywołane żadną agitacyą i nie zorganizowane. Naturalnie, że ani jeden się nie udał. Wojsko w 4 wypadkach występowało przeciwko robotnikom, ze swą zwykłą azyatycką zwierzęcością.

Przejdźmy do wydawnictw zagranicznych. Od stycznia roku zeszłego wychodzi w Genewie „Russkij Raboczij" (Robotnik rosyjski), o pierwszym numerze którego wspomnieliśmy już w N⁰. 6 za rok ubiegły. Wydawnictwo nosi tytuł miesięcznika, pomimo tego w ciągu dwóch lat swego istnienia pojawiło się zaledwo numerów siedem.

O pierwszym numerze „R. R." wyraziliśmy się niezbyt pochlebnie. Niestety, i dzisiaj trudno nam powiedzieć co innego. Po numerze pierwszym nastąpiły inne, nie gorsze co prawda, ale też i nie o wiele lepsze. Żeby nas jednak nie posądzano o uprzedzenie, rozpatrzymy się w „R. R."

Dobrą stroną wydawnictwa stanowi przedewszystkiem to, że ono istnieje, — a i to już dużo stanowi w Rosyi, gdzie przejawy życia rewolucyjnego tak są rzadkie, — powtóre zaś i to, że pismo nie jest używane dla zadośćuczynienia rozmaitym osobistym upodobaniom lub nienawiściom, czem „R. R." korzystnie różni się od całego szeregu efemeryd rosyjskich, które pojawiły się i zniknęły w ciągu ostatnich lat 10. Ale na tem, niestety, musimy zakończyć nasze pochwały. Przejdźmy do krytyki. — Przedewszystkiem widoczne jest, że redakcya pisma nie wytknęła sobie żadnego określonego celu, gdyż „R. R." nie jest ani organem propagandy, ani agitacyi. Nie jest on pismem propagandystycznem, gdyż nie ma tam wcale artykułów, które by wyjaśniały, czem jest socyalizm i wskazywały robotnikowi, co on ma robić; kilka artykułów kończy się co prawda wezwaniem, by lud roboczy zrobił rewolucyę i obalił rządy wyzyskiwaczy, ale czy podobne wezwanie może mieć najmniejsze praktyczne znaczenie, o tem chyba rosyanie najlepiej wiedzieć powinni. Z drugiej strony „R. R." znaczenia agitacyjnego mieć nie może, nawet pomimo najlepszych chęci redakcyi, gdyż obecny stan ruchu rosyjskiego nie pozwala jego działaczom przesyłać wydawnictwa do kraju częściej, niż kilka razy w ciągu roku, zatem wszystkie artykuły i wiadomości muszą być z natury rzeczy spóźnione.

Ruch polski przeżywał okres podobny do tego, w którym znajdują się obecnie rosyanie, w latach 1886-1889. Niechaj towarzysze rosyjscy nie myślą, że im chcemy narzucać swój sposób postępowania, albo że nie widzimy swych własnych błędów, jednak powiemy im, cośmy wtenczas robili. Redakcya Przedświtu, który był wydawany przeważnie dla robotników, nie mogła liczyć wówczas na regularne i masowe rozpowszechnianie pisma. Postawiono sobie zatem za zadanie dać przynajmniej pewnej ilości robotników maximum świadomości socyalistycznej. Przedświt ówczesny zawierał cały szereg artykułów, wyjaśniających najróżniejsze kwestye programowe i taktyczne, opisujących przebieg ruchów robotniczych itp. — prawdziwą skarbnicę wiadomości, które i obecnie dla towarzystw robotniczych mogą być użyteczne. Otóż niczego podobnego w „R. R." nie znajdujemy: artykuły są prawie wszystkie poświęcone opisowi ucisku rządowego, przyczem, rzecz charakterystyczna, mówi się przeważnie o niedoli włościanina, nie zaś robotnika miejskiego; łotrostwom zmarłego cara poświęcono jeden cały numer i znaczną część drugiego; historyczny artykuł jeden: o trade-unionach, a i ten zajmuje się więcej kwestyą pochodzenia trade-unionów, ich różnicy od dawnych cechów, niż ich działalnością praktyczną oraz zdobyczami. Robi on wrażenie pracy bardzo młodego

człowieka, który przeczytał dziełko Lujo Brentano o „współczesnych gildyach robotniczych". Inne artykuły o zagranicy noszą ten sam charakter niepraktyczności politycznej i nie zdawania sobie sprawy z tego, o czem właściwie należy pisać dla robotnika i np. o strejku w Carmaux mówią aż dwa artykuły, tymczasem jest to właśnie jeden z tych strejków, które najmniej mogą być zrozumiałe dla robotnika rosyjskiego, gdyż trzeba dość znacznego wykształcenia politycznego, by módz ocenić szklarzy z Carmaux, którzy cierpią od 6 miesięcy głód, byle zmusić fabrykanta do szanowania ich praw politycznych. — Oprócz tego artykułu znajdujemy opis święta majowego w r. 1894, buntu sycylijskiego, wreszcie trochę drobnych wiadomości o różnych wyborach zagranicą lub aresztach w Rosyi. Wszystko to dla robotnika uświadomionego będzie najwyżej zaspokojeniem ciekawości, ale nie bardzo rozszerzy jego horyzont myśli, zaś dla takiego, który nic nie słyszał, pozostanie zupełnie niezrozumiałem.

Wreszcie powtórzyć tu musimy zarzut, który robiliśmy „R. R." już dawniej: w żadnym numerze nie znajdujemy ani słówka o tem, że pod tym samym rządem rosyjskim, który gnębi i wyzyskuje wielkorosyanina, są jednak robotnicy, którzy potrafili zorganizować się, prowadzą strejki i zdobyli już niejedno ustępstwo od rządu lub fabrykantów — robotnicy polacy. Tymczasem od socyalisty, który chce prowadzić praktyczną robotę w Rosyi, można chyba wymagać, żeby znał stan ruchu, który przedstawia, pomimo wszystkich różnic kulturalnych i historycznych, daleko więcej cech zrozumiałych dla robotnika rosyjskiego, od ruchu francuskiego, angielskiego lub niemieckiego.

W jednym z numerów znajdujemy mowę włościanina Aleksiejewa, która wyszła również w oddzielnej odbitce. Mowa to wcale niezła pod względem agitacyjnym.

Przechodzimy do ostatniej grupy współczesnych wydawnictw rosyjskich. Należą do niej trzy broszurki przetłómaczone z polskiego, mianowicie: 1) Sprawa robotnicza (po rosyjsku broszura nosi tytuł „O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien"). 2) Socyalistyczny międzynarodowy kongres robotniczy w Brukseli 1891 r. i 3) Rewolucya robotnicza. Oczywiście, że możemy tylko przyklasnąć myśli wydania tych dziełek, gdyż literatura rosyjska stosunkowo uboga jest w popularne, a jednak ściśle socyalistyczne wydawnictwa robotnicze, tymczasem nasze broszury chyba bardziej dostępne są dla robotnika rosyjskiego od innych zagranicznych. Tłómaczenie nie jest dosłowne, co stanowi rzecz zupełnie zrozumiałą; dziwi nas tylko wypuszczenie niektórych ustępów: wogóle wszelkie objaśnienia znacznie zostały skrócone, dalej w broszurze N⁰. 1 opuszczono ustęp o kryzysach, a ostatni rozdział, stanowiący część właściwie socyalistyczną, znacznie został skrócony, wypuszczono również wszelkie przykłady strejków polskich itd.

ZE ŚWIATA

Belgia

Bruksela w marcu.

Ostatnie kilka tygodni były okresem słusznie przez lud znienawidzonego „losowania"... Patryotycznej burżuazyi trzeba obrońców ojczyzny i własności, nieraz też mówi ona że podatek krwi jest najświętszym obowiązkiem każdego obywatela. — Spełnianie tego obowiązku puszczane jednak bywa w loteryę. Setki tysięcy młodzieży staje przy urnach i z trwogą wyciągają numer złowieszczy lub... błogosławiony... Lecz niedosyć tego, iż „święty" ten obowiązek zależny jest od losu, w ustroju kapitalistycznym za wszystko można zapłacić, można się więc i od służby wojskowej wykupić: za 1.600 franków synkowie posiadaczy uwolnieni są od trzech lat zmudnej i przykrej służby, na ich miejsce idzie jeden więcej proletaryusz.

Ciekawe, malownicze, i przygnębiające sceny odbywają się podczas epoki losowania. Lud wystrojony przystępuje do owej tomboli, w której fantem — kilka najlepszych lat jego życia. Trunkiem, rozpustą stara się w sobie zagłuszyć obawę owej chwili, która go odłączy od wszystkiego, do czego go ludzkie przywiązały uczucia.

Losuje... Wyciągnął zły numer, po chwili oszołomienia wraca do „estaminetu", by przed wstąpieniem do wojska ostatnich paru franków się pozbyć, zapomnieć rozpacz i w godny sposób przygotować się do nowego rzemiosła...

Numer ma dobry, więc wraca do knajpy, by radość swą podniecić jeszcze, by mniej od siebie szczęśliwych pocieszać.

Dniami się ciągną pijatyki: szarabany, dorożki napełnione losującymi, ubranymi w jaskrawe kokardy z numerem u kapelusza, jadą przez miasto, wszędzie zanosząc odgłosy pieśni, i śmiechu i... płaczu!

Socyaliści belgijscy oddawna już zaciętą i nieprzerwaną prowadzą propagandę przeciwko militaryzmowi. Program ich militarny streszcza się w jednem słowie: milicya, — gotowi są jednak zgodzić się nawet na system powszechnej służby wojskowej, byle raz już znieść haniebną dzisiejszą loteryę oraz werbunek zastępców dla młodzieży burżuazyjnej. Propagandę prowadzi się stale: „Peuple" codziennie umieszcza artykuły „z armii", odkrywające ludowi, co się dzieje po za murami koszar; w parlamencie przy różnych sposobnościach zaznaczali przedstawiciele idei naszych swe stanowisko; nigdy jednak ta propaganda takich nie przybiera rozmiarów i tak nie jest intensywna, jak w czasie poboru.

W kilku słowach postaram się zaznaczyć, na czem ona polega: W partyi socyalistycznej istnieją drobne organizacye młodzieży, tak nazywane „młode straże socyalistyczne" (Jeunes gardes socialistes). Do straży tych należy młodzież robotnicza już od lat 16-tu. Oprócz specyalnych usług, oddawanych w czasie wyborów, głównem zadaniem straży tych jest walka z militaryzmem. Rok rocznie wydają organ *„Le Conscrit"* po francusku, i *„De Lotery"* po flamandzku, który stale ma zapewnione współpracownictwo najlepszych socyalistycznych pisarzy. Przed losowaniem pismo to rozrzucane jest po całym kraju w niezliczonej ilości egzemplarzy, rozdawane jest przed nosem komisarzy dozorujących losowania, dawane jest matkom, siostrom, narzeczonym losujących. A że pisane jest z talentem i śmiało a bezwzględnie, wielkie robić musi wrażenie. Cóż z tego, że autorzy rok rocznie pociągani są do odpowiedzialności sądowej za wzywanie do nieposłuszeństwa prawom, za obelgę armii itp.? procesy ich są dalszą, niemniej skuteczną propagandą, a kilkomiesięczne więzienie, na które ich stale skazują, nie przestraszy ani nie zgnębi żadnego z bojowników. W przeszłym roku pięciu było skazanych, w tym roku dwaj tylko mają procesy na karku: obywatele Leken, były nauczyciel wyrzucony z gimnazyum za socyalizm, radca gminny w Scharbeek, i de Brouckère, radca gminny w Brukseli, profesor w Nowym Uniwersytecie.

Obok propagandy pisanej równie ważne miejsce zajmuje i propaganda ustna. W każdej mieścinie, gdzie tylko losowanie się odbywa, zwoływane są zebrania w celu protestowania przeciwko „podatkowi krwi", a szczególnie sposobowi, w jaki jest pobierany. Przed ratuszem, gdzie się poborowi zbierają, odbywa się meeting nieustający. Co chwila inny mówca wychodzi z tłumu i wzywa robotników do pamiętania o swych

obowiązkach klasowych i wtedy, gdy będą mundury nosili, i napomina ich, by nigdy w żadnej okoliczności nie brali udziału w bratobójczej walce przeciw robotnikom.

Cała ta robota wykonywana jest przez owe młode straże, których członkowie daleko łatwiej od innych przemówić mogą do przekonania młodzieży, to też coraz częściej się widzi na ulicach grupy robotnicze, idące do poboru, poprzedzone przez sztandar czerwony i śpiewające Marsyliankę, coraz częściej komisarz słyszy śmiałków, który, kładąc rękę do urny, protestują przeciwko poborowi — i coraz więcej w wojsku socyalistów.

To też przestrach coraz większy ogarnia władze wojskowe i sfery panujące. Reskrypt wydają za reskryptem, mające na celu uniemożliwienie akcyi socyalistycznej wśród żołnierzy. Okazuje się to jednak niemożliwem. Probowano przenoszenia garnizonów z miast przemysłowych w okolice flamandzkie, nie zarażone jeszcze socyalizmem. Niestety! pociągało to za sobą przeniesienie do miast nowych garnizonów i dostarczenie propagandystom socyalistycznym nowego materyału.

O rozwoju socyalizmu w armii, prócz ciągłych, tajnych, lecz zwykle na jaw wyciąganych, okólników ministeryalnych i jeneralskich, świadczą niektóre bardzo znamienne fakty: w jednym pułku np. znaleziono dużą ilość naboi, zepsutych przez żołnierzy, którzy się obawiali, że każą im strzelać do strejkujących!

Burżuazya więc belgijska w coraz trudniejszem znajduje się położeniu, a to tembardziej, że zmuszona jest przystąpić do wojskowej reformy. *Niema nikogo,* który by bronił dzisiejszego systemu: każdy minister wojny zapowiada na początku każdej sesyi parlamentarnej reformę, żaden jej nie przeprowadza.

U niektórych, oczywista była zła wola, lecz u innych, jak np. u dzisiejszego ministra jenerała Brassine'a, człowieka uczciwego ale tępego, wprost niemożliwość wyjścia z sytuacyi: niema bowiem w izbie większości dla żadnej z możliwych reform. Sam jest on zwolennikiem służby osobistej i byłby poparty prawdopodobnie przez lewicę, ale prawie cała prawica odrzuci ów system, bardziej jeszcze ułatwiający propagandę socyalistyczną w armii, do której coraz szersze warstwy by należały. Pewna ilość deputowanych katolickich, szczególnie cała ława antwerpijska popiera wolontaryat. „Niemand gedwongen soldaat". (Nikt nie ma być zmuszony do służby) jest dewizą owych przedstawicieli interesów burżuazyi, która przypuszcza, że najlepszych obrońców dla swych kas ogniotrwałych znajdzie w żołdactwie najemnem.

Prawdopodobne jest, że tego rodzaju reforma nie znalazłaby większości w izbie....

Cóż dopiero mówić o systemie milicyi, popieranym przez socyalistów i postępowców? I tak wobec niemożliwości zmiany, statu quo znienawidzone pozostaje.

H. Małecki.

* * *

Tegoroczny kongres partyi belgijskiej odbył się d. 5 kwietnia w Charleroi.

Pod względem ilości delegatów, organizacyi i miejscowości reprezentowanych przewyższał on o wiele poprzednie zjazdy socyalistów belgijskich. 700 osób, przedstawiających 600 organizacyi, brało udział w obradach. Ze wszystkich stron kraju: z zapadłych wiosek flamandzkich, z pośród gmin lesistych Ardenów zjawili się przedstawiciele, świadczący o stałem przenikaniu idei socyalistycznej w najodleglejsze od centrów pnia społecznego kąty i w najtwardsze nawet „antykolektywistyczne" czaszki chłopskie.

Znamiennym objawem było przybycie delegata Bohan, drobnej gminy wiejskiej jednomyślnie socyalistycznej: by módz wziąć udział w kongresie, zmuszony on był ciemną nocą, przy świetle migocącem latarki przez gęsty las wędrować. Owacyjnie też została przyjętą oryginalna ta postać chłopa w długiej niebieskiej bluzie z kijem i parasolem w jednej, z latarką w drugiej ręce.

Rozszerzenie to działalności i wpływów partyi socyalistycznej na coraz szersze warstwy odbiło się w ostatnim zjeździe nietylko na liczbie delegatów, lecz i na samym jego porządku dziennym, na sposobie traktowania spraw. Dotychczasowe organizacye i kongresy, takie jak dotąd się odbywały, nie wystarczają dla objęcia wszystkich mas robotniczych i wszystkich spraw, które je interesują. Póki partya była słabszą i póki główną treścią jej życia była walka o powszechne głosowanie, — ligi robotnicze, organizmy czysto polityczne, i krótkotrwające kongresy, mające bardziej psychologiczne niż organizacyjne znaczenie,— wystarczały. Dziś wysuwają się na pierwszy plan sprawy organizacyi fachowych, organizacyi socyalizmu na wsi, walki przeciwko militaryzmowi oraz kwestye taktyki parlamentarnej i socyalizmu w zarządach gminnych. Kilkunastogodzinny kongres nie pozwala na rozwinięcie tych kwestyi, na teoretyczne dyskusye, rezultatem czego wszystkie prawie sprawy odsyłane są czy to do „Conseil géneral" (Rady głównej, zarządu partyi) i tak obarczonego codzienną, nadmierną pracą. Przeciwko temu stanowi rzeczy przedsiębrane mają być środki, polegające głównie na poprzedniem przygotowywaniu raportów i na znacznem przedłużeniu czasu trwania obrad.

Niemożliwość wyczerpującej dyskusyi a i sam wzrastający coraz bardziej ruch, wymagający oddania się zupełnego wielkiej ilości działaczy, spowodowały pewną powierzchowność w traktowaniu spraw; działalność parlamentarna każe niektórym członkom partyi zbyt wielką wagę przypisywać drobnym reformom, tyczącym opieki nad pracą, a z drugiej strony przeciwstawiając w codziennej walce mniejszość socyalistyczną olbrzymiej większości reakcyjnej, nasuwa myśl i doprowadza do koalicyi wyborczych z drobnomieszczańskimi postępowcami. Pomimo wszelkich zastrzeżeń koalicye te i kompromisy bądź co bądź poniżają czerwony sztandar walki klasowej, a do żadnego pozytywnego rezultatu nawet w razie zwycięstwa nie doprowadzają. Wyjątek stanowić by mogła tylko Bruksela. Zwycięstwo połączonych socyalistów i radykałów (18-tu) przy przyszłych wyborach w lipcu b. r. obaliłoby ministeryum, lecz zwycięstwo to jest co najmniej mocno nieprawdopodobne.

Przewodniczącym zjazdu wybrany został tow. De Bronckère na znak solidarności całej partyi z czynem, za który De Bronckère niedawno na 6 miesięcy więzienia został skazany.

Tow. Serwy zdał sprawę w imieniu „Rady Głównej" (Conseil général); zaznaczał znaczny wzrost ilości głosów przy wyborach dopełniających, wzrost organizacyi należących do partyi, przyłączenie się zupełne dawnych organizacyi Rycerzy Pracy; opisał ciągłą propagandę partyi, określił znaczenie strejków, wyliczył manifestacye, szczególną zaś zwrócił uwagę na stanowisko belgijczyków w sprawach międzynarodowych, przypomniał manifestacye i obchody, mające na celu wzmocnienie węzłów, łączących cały proletaryat, jak np. obchody 28 stycznia; wreszcie opisał wpływ moralny socyalizmu na masy i wpływ na klasy rządzące, objawiający się w nowych prawach, tyczących wypłaty lonów, regulaminów fabrycznych itp.

Tow. Bertrand zdawał sprawę z działalności socyalistów w parlamencie. Oprócz dyskusyi budżetów i praw socyaliści podczas dwóch sesyi parlamentarnych często wnosili interpelacye i 29 razy korzystali z prawa inicyatywy parlamentarnej. Nie trzeba chyba zaznaczać, że żaden ze stawianych przez nich wniosków nie stał się prawem.

Porządek dzienny kongresu londyńskiego nie był dyskutowany. Poleconem zostało osobnym federacyom przedyskutowanie go i przesłanie raportów do Conseil général, który wypracuje jeden ogólny raport belgijski. Delegatem zostaje mianowany Bertrand. Dla nas specyalnie nominacya ta ma dodatnie znaczenie: Bertrand jest dobrze obznajmiony z polskimi stosunkami, sympatyzuje z działalnością i programem P. P. S. i bez wątpienia będzie nasz wniosek na kongresie londyńskim popierał.

Dalej na porządku dziennym była walka przeciwko militaryzmowi. Zjazd postanowił świętu pierwszego maja nadać charakter protestu przeciwko militaryzmowi. Na przyszły rok ma być zorganizowana manifestacya narodowa; wkrótce też wniosek o reorganizacyi służby wojskowej na podstawach milicyi podany będzie w parlamencie.

Po załatwieniu kilku drobnych spraw, tyczących przyszłych wyborów, oraz oddawania przez posłów socyalistycznych czwartej części ich pensyi na partyę, kongres przeszedł do omówienia spraw organizacyi syndykalnej. Raport w tej kwestyi przedstawiony został przez tow. Octorsa, jednego z najbardziej oddanych brukselskich działaczy w sferze związków fachowych. Raport ten bardziej się zajmuje tem, czem związki fachowe być powinny, niż czem są dzisiaj w partyi robotniczej. Głównem „desideratum" Octorsa, przyjętem jako rezolucya przez kongres, jest, by związki fachowe były oparte, jak dawne cechy, na stowarzyszeniach wzajemnej pomocy. Głównem znaczeniem związków tych jest wytwarzanie atmosfery solidarności i zbieranie środków dla kas oporu. Istnienie kas wzajemnej pomocy pod obydwoma względami ma znaczenie. Gdzie związki fachowe są słabe, federacye socyalistyczne w porozumieniu z kooperatywami powinny tworzyć stowarzyszenia mutualistyczne, łączące wszystkie syndykaty. Tam gdzie istnieją wielkie organizacye wzajemnej pomocy, federacye socyalistyczne powinny się starać niemi owładnąć. Wsparcia powinny być udzielane w razie choroby, braku pracy, wypadków nieszczęśliwych przy pracy, starości. Syndykaty powinny zajmować się nietylko kwestyami fachowemi, lecz ogólnie socyalistycznie kształcić swych członków zajmującymi odczytami, tudzież przyciągać ich na zebrania. Pożądane by było, by związki fachowe silne liczebnie miały na swych usługach płatnych sekretarzy, mogących całą energię sprawom związku poświęcać. Wreszcie referent wylicza fachy, w których założenie związków jest pożądanem jak najrychlej; zwraca uwagę na znaczenie zakładania związków pomiędzy kobietami. Referat ten nie dotyka więc wcale kwestyi teoretycznych: znaczenia związków fachowych dla ruchu, a zajmował się tylko sposobami ułatwienia im bytu i spełniania swych zadań. Dyskutowano głównie o stanowisku, jakie partya powinna zajmować wobec neutralnych, tj. nie socyalistycznych syndykatów. Podług ogólnego zdania lepszem jest istnienie takich organizacyi niż żadnych, lecz członkowie ich, będący socyalistami, powinni się starać o ich przyłączenie do partyi. Na wniosek tow. Dewilde polecono Radzie Głównej ułożenie wzoru statutów dla związków fachowych *robotników rolnych* i rozwinięcie propagandy fachowej pomiędzy nimi. Sprawa ogólnej *kasy oporu* partyi robotniczej zostaje polecona obradom grup, a decyzya odłożona do przyszłego kongresu.

Również sprawa zakładania nowych stowarzyszeń współdzielczych, pomocy bogatych kooperatyw słabszym organizacyom, federacyi kooperatyw socyalistycznych zostaje po wysłuchaniu raportu odesłana do specyalnego kongresu stowarzyszeń współdzielczych socyalistycznych. Kongres ten ma być zwołany przez Conseil Géuéral.

Jednocześnie poruszono sprawy stowarzyszeń wytwórczych.

Oprócz tego kongres zajmował się jeszcze sprawą federacyi socyalistycznych radców gminnych, mając na celu jednolitą działalność socyalistyczną w gminach. Została ona odesłana również do Rady Głównej. Wysłuchano raportu o położeniu robotnic, o stanie organizacyi „jeunes gardes". wreszcie wybrano na nowo tę samą Radę Główną (Conseil Général).

Ogólny więc charakter kongresu świadczy samą rozmaitością traktowanych spraw i ich liczbą o świetnym rozwoju partyi robotniczej. Jeżeli sposób ich traktowania nie zawsze jest odpowiednim, to można to przypisać właśnie temu samemu szybkiemu rozwojowi partyi, do którego się jeszcze nie wszystko i nie wszyscy przystosowali. Nie zagłębianie się w debaty teoretyczne, pociągające za sobą czasem zaniedbywanie praktycznej strony kwestyi, wynika z ożywionej nader *działalności praktycznej* partyi socyalistycznej. Wszystko więc, nawet i pewne wady organizacyi, świadczą o ciągłym jej wzroście i zbliżaniu się coraz szybszym krokiem do zwycięstwa. Lipcowe wybory dowiodą prawdy mych słów.

H. Małecki.

* * *

Francya

Omawiając w listopadzie r. z. przyjście do władzy radykalnego gabinetu, zaznaczyłem, że nastąpiło ono po okresie reakcyjnych rządów Periera i Dupuy'a i było ich zakończeniem; że okres takiej reakcyi nie po raz pierwszy miał miejsce w historyi Francyi i w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia (czyli od nadania głosowania powszechnego) i nie po raz pierwszy po nim przychodzą do władzy żywioły opozycyjne. Przeciwnie, ta kolejnośc reakcyi i postępu jest zjawiskiem stałem, mającem dwie szczególne cechy: że za każdym swym powrotem reakcya trwa krócej (Napoleon III — Mac-Mahon — Casimir Perier) i ustępuje miejsca żywiołom radykalniejszym, które ze swej strony z jeszcze radykalniejszymi od siebie muszą zawierać zaczepno-odporny sojusz (Thiers z Gambettą; Gambetta i oportuniści z radykałami; — Bourgeois i radykaliści z socyalistami).

Sześć miesięcy nie upłynęło, jak oto dziś, w końcu kwietnia, nowe przegięcie stwierdzać nam przychodzi, nowy powrót reakcyi. Gabinet radykalny Bourgeois podał się, jak wiadomo, do dymisyi, a na jego miejsce mianowany został rząd, mający za zadanie zwalczać energicznie radykalizm i socyalizm, rząd starego agraryusza-protekcyonisty, Méline'a, zwanego przez robotników „le-Père-la-Famine" (ojcem-głodotwórcą) i młodego karyerowicza, zaprawionego w szkole Dupuy'a do rządów pięści, Barthou, przezywanego powszechnie „le petit roquet" (psiaczkiem).

Co ten zwrot sprowadziło? co on oznacza i za sobą pociąga? co na nim zyska sprawa socyalizmu? Odpowiedź na te pytania musi się zacząć od rzutu oka na krótkie tym razem rządy czystych radykalistów we Francyi.

Burżuazyjni republikanie, chcąc do walki przeciw drugiemu cesarstwu przyciągnąć drobne mieszczaństwo i robotników, musieli ze zdobyciem rzeczypospolitej połączyć cały szereg daleko idących celów politycznych i społecznych, jak: ciągła odpowiedzialność posła przed wyborcami (mandat nakazujący), podatek od dochodu, zniesienie armii stałych i ceł rogatkowych miejskich, zupełna wolność słowa i zebrań, zniesienie ambasady przy Watykanie, etc. Prawie wszystkie te punkty zawierały się w słynnym w swoim czasie programie opozycyi republikańskiej z r. 1869. Zaledwie cesarstwo zostało obalone, część

burżuazyi, która objęła po niem spuściznę rządów, pośpieszyła z zupełnem wyparciem się tego programu; wtedy podjęła go ówczesna jej lewica, walcząca przeciw Mac-Mahonowi, a gdy ta z kolei, stawszy się frakcyą rządzącą pod nazwą oportunistów, również względem dawnego programu popełniła zdradę, siłą ciężkości osunął się on na plecy nowej opozycyi — radykalistów. Mówię tu tylko o frakcyach burżuazyjnych, bo co do socyalistów ci od samego początku swej uświadomionej działalności wcielili do swego programu najżywotniejsze punkty starego programu republikańskiego.

Gdy czysto radykalny gabinet doszedł do władzy, uczciwość polityczna nakazywała mu wcielić nareszcie w życie obietnice, od tak dawna oczekujące spełnienia. Ale, jak pisaliśmy w listopadzie, radykaliści u władzy nie mogli pozostać podobnymi do radykalistów z opozycyi. Ta nowa z kolei wypływająca na wierzch warstwa burżuazyi dokonała swej zdrady z niemniej lekkiem sercem, niż jej poprzedniczki.

Okazało się to zaraz przy rozprawach nad budżetem na r. 1896. Gabinet nie zgodził się na zniesienie ambasady przy Watykanie, którego domagali się socyaliści, czyli na zupełne zerwanie stosunków z papieżem: handlowo-przemysłowe i kolonizacyjne interesy mieszczaństwa wymagają utrzymywania stosunków dyplomatycznych, a nieraz i poparcia katolickiego duchowieństwa. Dla tej samej przyczyny ten rząd wolnych mularzy ani pomyślał o cofnięciu subwencyi, wypłacanych katolickim francuskim misyonarzom na Wschodzie. Nie zgodził się również gabinet na zniesienie prawa wyjątkowego przeciw prasie, przyjętego przez parlament za rządów Dupuy'a, po zabójstwie Carnot'a, niby przeciw anarchistom. Podczas obchodu dwudziestopięciolecia komuny nie gorzej od każdego poprzedniego rządu wypuścił na socyalistów sforę policyjną z zakazem rozwinięcia czerwonego sztandaru. Chociaż radykaliści w opozycyi bezustanku piorunowali na nadużycia prefektów (gubernatorów), protegowanych przez gabinety oportunistyczne, to jednak po objęciu władzy nie mieli odwagi prefektów tych zastąpić innymi. Oczywiście, z niemniejszą też od oportunistów, jeśli nie z większą jeszcze oświadczyli się admiracyą dla caratu rosyjskiego i oddawali mu o ile mogli, przyjacielskie usługi. Tak np. Krapotkin, który chciał przybyć do Paryża na jeden odczyt, został wyrzucony z granic Francyi, a organy ministeryalne dowodziły, że nie można było postąpić inaczej w chwili, gdy dostojny gość, carewicz, znajduje się w granicach rzeczypospolitej na kuracyi. Z tej samej racyi z Nizzy wydalono za granicę kilku rosyan „niebłagonadiożnych". Wciągnięta również i w inną sferę interesów rosyjskich, Francya popiera Turcyę przeciwko Anglii, a więc despotyczne rządy sułtana przeciw popieranym przez Anglię prądom liberalnym: rząd republikański, rząd radykalny nie zawahał się, na żądanie ambasady tureckiej, zawiesić wydawnictwo organu młodo-tureckiej czyli konstytucyjnej partyi „Mechveret", tajnie kolportowanego do Turcyi, i zagrozić wydaleniem jego redaktorowi Rizabejowi. Jednem słowem, radykaliści wszelkiemi siłami starali się dowieść swoim przeciwnikom, że oni także dość są dojrzali politycznie i że potrafią rządzić.

Mimo to wszystko, jedna zachodziła głęboka różnica między radykalistami a oportunistami: gdy cała polityka tych drugich polegała na oporze, stawianym naciskowi ludowego niezadowolenia, radykaliści przed tem parciem ustępowali. Ich cywilny minister wojny, deput. Cavaignac, wygłosił charakterystyczną pod tym względem maksymę: „Trzeba drzwi otworzyć, bo inaczej je wyłamią". Całą też politykę radykalnego gabinetu nazywali szyderczo przeciwnicy oportunistyczni polityką „drzwi otwartych". W gruncie rzeczy jednak drzwi te były zaledwie odchylone; do fortecy kapitalistycznej wśliznęły się przez nie dwa nieprzyjacielskie pociski: podatek dochodowy i sądowe prześladowanie szwindlerów giełdowych. Tych dwóch punktów trzymali się radykaliści u władzy energicznie. Minister sprawiedliwości Ricard wytoczył cały szereg spraw przeciw różnym bogatym i dostojnym łapownikom i złodziejom; Arton, słynny kupiec głosów w parlamencie ze sprawy panamskiej, został sprowadzony z Anglii i zawiesił nad głowami wielu posłów i senatorów damoklesowski miecz swych wyznań; nie było tygodnia, aby nie odkrywano jakiegoś nowego skandalu, który kompromitował jakiegoś politykiera lub dziennikarza, do ostatniej chwili cieszącego się wpływami i poważaniem. Minister finansów Doumer wniósł do budżetu na r. 1897 projekt podatku postępowego od dochodu zamiast dwóch bezpośrednich podatków, obciążających klasy pracujące: podatku od ruchomości i od okien i drzwi. Projekt ten był zresztą bardzo nieśmiały i umiarkowany w swej postępowości. Dochody niżej 2.500 fr. rocznie miały nic nie płacić; od 2.500 do 5.000 — 1%; od 5 do 10 tys. — 2%; od 10 do 20 tys. — 3%; od 20 do 50 tys. — 4%; wyżej 50 tys. — 5% bez dalszej różnicy. Jednak miało to wielką wagę, jako wprowadzenie samej zasady: opodatkowanie wielkich kapitałów będzie mogło później wzrastać przy sprzyjających okolicznościach.

Co zaś najważniejsza, pomimo drobnych szykan, zachowanie się radykałów względem ruchu robotniczego i socyalistycznego było zupełnie odmienne, niż oportunistów. Prawo prasowe i prawo przeciw tajnym stowarzyszeniom, ukute przez rządy poprzednie, nie zostało ani razu zastosowane: socyaliści mogli z całą swobodą prowadzić swą propagandę i agitacyę za pomocą wydawnictw i zgromadzeń, i skorzystali dobrze z tego okresu tolerancyi. Paryska giełda pracy, zamknięta bezprawnie w r. 1893 przez Dupuy'a, została przywrócona syndykatom robotniczym. Wniosek zakazu stowarzyszeń zawodowych robotników kolejowych i innych przedsiębiorstw państwowych, postawiony w senacie przez poprzedni gabinet Ribota, został cofnięty. Proces, wytoczony przez właściciela huty szklanej w Carmaux, Rességuiera, Jaurèsowi i „Petite République" o 100.000 fr. odszkodowania za „podżeganie robotników do strejku", skończył się sromotną porażką fabrykanta przed trybunałem w Tuluzie[1]). Gdy wreszcie Ress., zaraz po skończeniu słynnego strejku hutników, popełnił nową względem nich prowokacyę, wydalając założycieli nowego związku zawodowego, i faktycznie uniemożliwiał w ten sposób robotnikom korzystanie z prawa z r. 1884, uznającego te związki za legalne, — gabinet wniósł natychmiast projekt prawa, karzącego więzieniem i grzywną podobne zamachy kapitalistów[2]). Rząd do tego stopnia chciał podkreślić to swoje odmienne względem ruchu robotniczego stanowisko, że przedstawiciel jego Mesureur w jednej z mów programowych oświadczył, że gabinet jest socyalistycznym; oczywiście, „praktycznie" socyalistycznym, z wykluczeniem kolektywizmu.

Socyaliści w parlamencie podtrzymywali z całych sił rząd, który im dawał nareszcie zupełną swobodę propagandy i organizacyi, a prócz tego, ograniczając

---

[1]) Ress. jeszcze apelował.

[2]) Wniosek ten nie zdążył wejść pod obrady parlamentu.

wyzysk i samowolę kapitału, żądając od niego większego udziału w ciężarach publicznych, okrywając jego przedstawicieli i obrońców błotem sądowem, sprowadzał wodę na młyn rewolucyi. Taktyka ta była nową, — ale bo też nową zupełnie była sytuacya. Po raz pierwszy, zdaje się, w dziejach kapitalistycznego ustroju rząd przestał uważać socyalistów za ludzi, wyjętych z pod prawa i wykluczonych z granic społeczeństwa; po raz pierwszy zaczął liczyć się z ich żądaniami, pomimo, że stanowczo odpychał ich cel ostateczny — kolektywizm. Oportuniści i wstecznicy liczyli na to, że socyaliści okażą się względem radykałów tak nieprzejednanymi, jak względem nich, że obalą rząd tak, jak wszelki rząd burżuazyjny, wtedy okazałoby się, że radykaliści nie mają większości w izbie, i czemprędzej uformowanoby nowy gabinet pięści. To też trzeba było widzieć ich wściekłość, gdy socyaliści, wbrew ich oczekiwaniom, uznali za korzystniejsze dla siebie bronić radykalnego gabinetu od ich napaści i podtrzymywać go swoimi głosami: panowie z *Temps*, z *Debatów* i z *Figara*, sprzedajne pismaki i karyerowicze polityczni, zaczęli wyrzucać socyalistom zdradę zasad rewolucyjnych i z ironią nazywali ich „ministeryalną partyą". Antysemici, demokraci chrześciańscy, anarchiści — i część też socyalistów rewolucyjnych — przyłączyła się do tych zarzutów, piorunując na manewry parlamentarne.

Nie sądzimy, aby te zarzuty były słuszne. Socyaliści odrazu wiedzieli, że nie mogą się po radykałach spodziewać urzeczywistnienia swego socyalistycznego programu, pod tym względem byli radykali dla nich, i są akurat tyle warci, co każda inna burżuazyjna partya: nie więcej, ale i nie mniej. Ale dla socyalistów najpierwszą i najważniejszą potrzebą jest swoboda polityczna: tę dawali im radykaliści, a odbierali oportuniści. Dzięki ich walce, ich wysiłkom upadł reakcyjny Perier i jezuita Ribot; oni sobie wywalczyli ministeryum, pragnące uszanować wolne prawa republikańskie, korzystne dla propagandy i organizacyi; — i mieliż oni pomagać wstecznikom w obaleniu tego ministeryum i przywróceniu ich samowoli, niby to w imię wierności rewolucyjnym zasadom! O zasady te bynajmniej tu nie chodziło, a tylko o większą lub mniejszą swobodę ich rozpowszechniania. Guesde trafnie scharakteryzował sytuacyę słowami: „Gabinet chce nareszcie prowadzić politykę republikańską: tego też tylko od niego żądamy. Bo co do polityki socyalistycznej, to poprowadzimy ją sami!"

W rzeczywistości, okres rządów radykalnych wyszedł na korzyść socyalizmowi. Wśród wolności wzmogły się organizacye. Zachowanie się socyalistów wykazało na każdym kroku ludności, że są oni najwierniejszymi, najbardziej oddanymi obrońcami swobód politycznych i stronnikami wszelkich ulepszeń, byle zgodnych z potrzebami klasy robotniczej. Gdy chodziło o napiętnowanie b. ministra robót publicznych, Raynala, który w r. 1883 za pieniądze zawarł z towarzystwami kolejowemi taką umowę, że Francya do r. 1920 będzie musiała Rotszyldom i innym bogaczom w formie gwarancyi dochodu wypłacać miliony franków, nikt inny, tylko socyalista Rouanet wystąpił w parlamencie z odważną mową, dowodzącą tego nadużycia jak na dłoni. Gdy chodziło o podatek dochodowy, socyaliści choć uważali projekt gabinetu za bardzo nie wystarczający, przyjęli go jednak, jako minimum na tymczasem, i Jaurès i Millerand byli jego najpoważniejszymi obrońcami przed parlamentem. Izba przyjęła projekt w zasadzie, nie wielką zresztą większością głosów, po wielkiej rozprawie, w której dla obalenia argumentów Jaurèsa burżuazya wysłała na trybunę starego Leona Say'a. Vaillant stawiał wniosek, aby przy robotach około wystawy r. 1900 wprowadzony został 8-godzinny dzień roboczy, jeden dzień odpoczynku w tygodniu i minimum płacy: rząd i izba wniosek ten odrzuciła. Jednem słowem, socyaliści popierali radykałów przeciw wstecznikom, popierali te ich projekty, które zgodne były z ich dalszymi celami; lecz nie zaniedbywali ani na chwilę swej własnej roboty i nie poddawali się pod kierownictwo radykałów. Wpływ ich w parlamencie i w całym kraju rósł z każdym dniem.

To właśnie mieli radykalnemu ministeryum wstecznicy najbardziej do zarzucenia. W dodatku, gabinet, dla ukrócenia przekupstw parlamentarnych, wniósł projekt, aby właściciele i kierownicy różnych przedsiębiorstw finansowych, będących w jakiejkolwiek zależności od rządu, a więc i od uchwał parlamentu, nie mogli być jego członkami. Ciągłe poniewieranie i kompromitowanie wielkich kapitalistów oraz podatek dochodowy mogą wyjść na pożytek tylko socyalistom — wołali i rozumowali wstecznicy. Pierwsze uniemożliwia prowadzenie wielkich interesów, które nie lubią oka sędziego śledczego; drugi — pociąga za sobą konieczność deklaracyi majątków, a więc odsłoni przed wyzyskiwanymi w całej nagości ogrom nagrabionych bogactw. Charakterystycznem niezmiernie było zachowanie się organów reakcyjnych, monarchicznych, po przyjęciu przez izbę podatku dochodowego: Teraz dopiero — wołały — rzeczpospolita staje się prawdziwą rzeczpospolitą. Dotychczas była ona ukrytą monarchią. Teraz dopiero wchodzimy w okres zaspakajania pragnień i potrzeb motłochu, przed którym wyższe klasy zmuszone są się ugiąć.

Było to prawdą. Chcąc raz jeszcze zatamować ten prąd, zagrodzić drogę grożącemu za radykalizmem socyalizmowi, oportuniści i monarchiści zawarli sojusz, wytężyli wszystkie siły, aby obalić gabinet Bourgeois. W izbie im się to nie udawało; udało się dopiero dzięki senatowi.

Konstytucya, rządząca obecnie Francya, uchwalona została w r. 1875 przez Zgromadzenie narodowe, zasiadające w Wersalu. Było to to samo zgromadzenie, które z początku poparło Thiersa w zgnieceniu Komuny, a później okazało się tak reakcyjnem, że obaliło tegoż mordercę Thiersa, aby na jego miejsce wybrać żołnierza Mac-Mahona, i jawnie przemyśliwało nad przywróceniem monarchii orleańskiej. Groźna postawa ludu nie dopuściła do tego, i ci skryci monarchiści musieli układać konstytucyę republikańską; oczywiście, postarali się ją uczynić możliwie jak najwsteczniejszą. Nie mogąc znieść głosowania powszechnego, postanowili przywiązać mu kulę do nogi: kulą tą został senat. Gdy deputowani wybierani są co cztery lata przez głosowanie powszechne i bezpośrednie, senatorowie wybierani są na 9 lat (co 3 lata odbywają się wybory trzeciej ich części) i przez wyborców drugiego stopnia, mianowanych przez rady miejskie i departamentalne. Oczywiście, w tych warunkach głosowanie powszechne wywiera na senat znacznie mniejszy wpływ, niż na izbę poselską senat mniej się liczy z prądami opinii publicznej, zostaje zawsze w tyle po za nią, jest zawsze reakcyjniejszy od izby. Otóż żadne prawo nie może wejść w życie, dopóki nie jest zatwierdzone zarówno przez izbę, jak przez senat.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, że zarówno podatek od dochodu, jak i wszystkie inne postępowe prawa, wnoszone przez radykalny gabinet, przez senat zatwierdzane nie będą. Senat dał to dostatecznie do poznania, odrzucając tułające się już od lat 15 po parlamencie prawo o wynagradzaniu robotników za wypadki przy pracy. Jedynem wyjściem była rewizya konstytucyi i albo zniesienie senatu albo też przynajmniej znaczne zmniejszenie jego

atrybucyi; ale rewizya na drodze legalnej była i jest niemożliwa, bo, znowu według konstytucyi, potrzeba na nią zgody samego senatu, zarówno jak izby, a senat zgody swej nie da. Drogę nielegalną radykaliści omijają; a więc z góry byli oni skazani na bezpłodność pod względem prawodawczym. Ale że samo stosowanie praw istniejących przez radykalistów było korzystne dla socyalizmu, więc senat postanowił czemprędzej rozprawić się z gabinetem Bourgeois. Dawał mu kilkakrotnie vota nieufności, na które gabinet niezważał, rozwścieczony senat 23 kwietnia odmówił zatwierdzenia kredytu na powrót wojsk z Madagaskaru, oświadczając, że przyzna je dopiero wtedy, jeśli będzie miał przed sobą inne ministeryum.

Legalnie gabinet nie miał wyjścia, Były natomiast dwie drogi nielegalne, które mu wskazywano. Albo zrobić zamach stanu, zamach stanu postępowy, czyli rozpuścić senat i izbę deputowanych i samowolnie rozpisać natychmiast wybory do konstytuanty, mającej ułożyć nową, demokratyczniejszą konstytucyę; socyaliści już by w tem byli radykałom dopomogli, a i większość ludu byłaby z pewnością za nimi. Albo — środek znacznie mniej gwałtowny — nie zważać na odmowę senatu i kredyty, przyznane przez izbę poselską, pobrać; byłoby to złamaniem konstytucyi, ale, według tej samej konstytucyi, tylko izba deputowanych może poddać za to ministrów pod sąd, a izba w większości była za nimi. Radykałowie, połowiczni i chwiejni, jak zwykle, nie odważyli się ani na jedno, ani na drugie. Nie chcąc wyjść z granic legalności, — niepomni, że gdyby Favre i Gambetta byli się jej w r. 1870 trzymali, to nad Francyą panowaliby dotychczas coraz mniejsi kaprale, — woleli puścić tak ciężko zdobyty ster państwa, podać się do dymisyi.

Uczynili to, wprawdzie protestując. Pierwszy to raz bowiem senat obala gabinet, popierany przez większość izby deputowanych, i pierwszy raz przedstawiciele głosowania ograniczonego, pośredniego otrzymują w rzeczpospolitej francuskiej przewagę nad przedstawicielami głosowania powszechnego i bezpośredniego, które rzeczpospolita uznaje za jedyną władzę. Radykaliści i socyaliści rozpoczęli natychmiast energiczną agitacyę przeciw senatowi; izba poselska, na wniosek radykalisty Gobleta, powzięła uchwałę, żądającą uszanowania przewagi głosowania powszechnego. Prezydent rzeczypospolitej, wrogo usposobiony dla radykałów, a działający łącznie z senatem, nie zwrócił żadnej uwagi na tę uchwałę i mianował ministeryum Méline'a, oparte na senacie i na oportunistycznej mniejszości izby. Radykaliści interpelowali Méline'a natychmiast, sądząc, że izba, wierna swej uchwale, obali go zaraz pierwszego dnia: rachuby te grubo ich zawiodły. Méline wyszedł w izbie z większością, — niewielką, bo tylko 34 głosów, ale zawsze z większością. Jak się to stało? Oto część posłów, która dawniej popierała rodykałów, głosowała za Méline'em. Jest w tej izbie ze 60 posłów, którzy stale głosują za każdem ministeryum panującem, bo ciągną stąd korzyści, protekcyę dla swych krewnych i przyjaciół etc.

Mamy tedy chwilową reakcyę. Nazywam ją chwilową: jakież są widoki na przyszłość? Czy, zgodnie z dotychczasowemi zjawiskami, trwać ona będzie krócej niż poprzednia (Dupuy — Casimir-Perier) i ustąpi miejsca radykalizmowi śmielszemu i wyraźniejszemu? Przypuszczać to każe przedewszystkiem ważny krok, jaki w tem przesileniu uczynił polityczny rozwój Francyi: ostateczne pogrzebanie t. zw. systemu koncentracyi republikańskiej.

Czem był ten system? Mieszczaństwo, jak wiadomo, składa się z żywiołów, nieustannie wzajemnie z sobą konkurujących. Koncentracya kapitałów, posuwająca się bez ustanku naprzód, wywyższa jednych, a drugich spycha coraz niżej ku wywłaszczeniu. W danej chwili całe mieszczaństwo jest jakby rozstawione na szczeblach drabiny, prowadzącej od wielkiego kapitału w dół ku czarnej otchłani — proletaryatowi, stanowi wywłaszczenia. Im dana grupa mieszczaństwa zajmuje szczebel, bliższy tej otchłani, czyli im jej położenie ekonomiczne jest bardziej zagrożone, tem większym jest jej radykalizm, czyli pragnienie ograniczenia i skrępowania wielkiego kapitału. Dopóki jednak najdrobniejszy mieszczanin nie zstąpi na szczebel zupełnie już pogrążony w czarnej proletaryackiej otchłani, dotychczas nie traci nadziei zwycięstwa w konkurencyi z innymi; dlatego wszystkie szczeble mieszczaństwa — od Rotszyldów aż do radykalistów w rodzaju Clémenceau — stają w obronie prywatnej własności. Ta wspólność pozwala im wspólnie występować przeciw formom politycznym feudalnym, niewłaściwym dla mieszczaństwa Całe mieszczaństwo walczyło przed rokiem 1830 o wolność polityczną z Restauracyą, reprezentującą szlachtę. Na czele stali — najbogatsi, jak pierwszy Casimir-Perier, dziad; piersi nadstawiali najbiedniejsi.

Zwycięstwa polityczne burżuazyi były częściowe, stopniowe; za pierwsze w bieżącem stuleciu można uważać monarchię Ludwika Filipa, — „najlepszą z republik“, według Lafayette'a. Wtedy po raz pierwszy miało miejsce zjawisko, powtarzające się później jeszcze kilka razy: naczelna część burżuazyi zadawalniała się tem, co zdobyła, i opuszczała resztę. Od długiego tułowia odrywała się niby głowa; ci, co po plecach innych wdarli się na najwyższe szczeble drabiny, naraz odwracali się, kopali niższych nogą lub, w razie potrzeby, dawali do nich ognia. Wówczas reszta znowu wspólnie i pod wodzą najwyższych nową rozpoczynała walkę: jej etapy — to rok 1848, 1870.

Bogatsze i biedniejsze odłamy mieszczaństwa, popierane oprócz tego i przez robotników, wspólnie walczyły przeciw drugiemu cesarstwu, wspólnie zdobyły rzeczpospolitą. Po jej zdobyciu ostatecznem, po obaleniu zakusów monarchicznych Mac-Mahona i wyborze Grévy'ego w r. 1879, rozpoczął się zaraz wspomniany wyżej proces nowego różniczkowania i najwyższe sfery mieszczaństwa zaczęły monopolizować i przerabiać po swojemu rzeczpospolitą: byli to oportuniści, niższe zaczęły się burzyć i wydały radykalizm. Jednak wróg reakcyjny jeszcze był groźny: na prawicy jeszcze do roku 1893 zasiadało przeszło stu monarchistów; więc oportuniści jeszcze potrzebowali radykałów, a ci mogli za to jeszcze otrzymać pewne od nich ustępstwa. Gabinety wtedy zwykle składały się jednocześnie z oportunistów i radykalistów, miały program dwuznaczny i zwalczały jednocześnie monarchistów i socyalistów. To była „koncentracya republikańska“.

Dziś, gdy rzeczpospolita już się zamachów monarchistycznych nie obawia, gdy większość monarchistów „nawróciła się“ do rzeczpospolitej, oportuniści nie potrzebują młodszej, biedniejszej mieszczańskiej braci: głowa znowu odrywa się od tułowia drabiny. Republikanie dzielą się na dwa wyraźne obozy: tych, co z istniejącego stanu rzeczy są zadowoleni, i tych, co go pragną zmienić lub obalić.

Dwa te obozy republikańskie znajdują obok siebie jeden nawróconą prawicę monarchiczną, drugi socyalistów. Bez pomocy jednych lub drugich żaden utrzymać się nie może. Bourgeois, choć kolektywizmu się wypierał, musiał czynić ustępstwa socyalistom wzamian za ich głosy; Méline'a uratowały głosy prawicy, która również gwarancyi zażąda. Tym sposobem stosunki się wyklarowują: oportuniści muszą porzucić wszelką myśl o reformach demokratycznych i ufor-

mować wraz z prawicą jedną „partyę porządku" ; radykaliści, potrzebując pomocy socyalistów, muszą coraz bardziej ku nim się chylić. Społeczeństwo całe na dwa rozpada się obozy, które na całej linii do walki się gotują. Otóż cała ważność tego momentu dziejowego na tem polega, że dziś przewodnictwo w obozie lewym, zmiany pragnącym, postępowym, obejmuje nowy, niesłychanie w ostatnich czasach spotężniały żywioł: socyaliści, — i że walka na ich korzyść wyjść musi. Radykaliści stopnieć muszą i przyłączyć się albo do reakcyi, albo do socyalizmu. niema dla nich innego wyjścia.

Jaurès znakomicie charakteryzuje sytuacyę w następujących paru słowach:

„Dla radykalizmu kapitał jest to król prawowity, którego on nie chce strącić z tronu, ale którego trzyma pod grozą bicza. Dziwaczne i przejściowe pojęcie, które jest w dziedzinie ekonomicznej tem, czem monarchia konstytucyjna w dziedzinie politycznej! Sprzeczność taka długo trwać nie może: podważając, ciągłemi napaściami na ten lub ów szczegół jego zastosowania, samo prawo własności, radykalizm prowadzi do socyalizmu, tak samo jak opozycya parlamentarna typu Odilona Barrota, dokuczając monarchii, mimo swej woli doprowadziła do rzeczypospolitej".

Socyaliści wysunęli się tu obecnie na pierwszy plan walki politycznej. Wybucha ona w całym kraju pod hasłem rewizyi konstytucyi i zniesienia senatu. Radykaliści organizują „Ligę obrony głosowania powszechnego"; socyaliści popierają ich, ale nigdzie nie zlewają się z nimi w jedno, wszędzie zachowują swą odrębność organizacyjną; stawiają żądania dalej idące. Chwiejność polityki radykalistycznej tylko na korzyść im wyjść może: tak np., w tych dniach radykaliści zorganizowali w Paryżu wielki mityng przeciw senatowi, a przemawiali na nim głównie socyaliści, jak Jaurès, Vaillant i inni, i zgromadzenie powzięło czysto socyalistyczne uchwały.

Najbliższem tedy stadyum rozwoju politycznego Francyi jest w perspektywie rewizya konstytucyi. Jakie ona przyjmie formy i rozmiary, o ile towarzyszyć jej będzie ruch społeczny, jaki przez nią społeczeństwo postawi krok na drodze ku socyalizmowi, to będzie zależało od siły organizacyi socyalistycznych, przedewszystkiem od analogicznych wypadków w całej Europie.

M. Luśnia.

P. S. Nie mogę zakończyć tego przeglądu ostatnich wypadków we Francyi bez wzmianki o Leonie Fränklu, zmarłym w Paryżu 29 marca. Ur. w Budapeszcie w r. 1844, Fränkel, który był z zawodu jubilerem, przybył do Paryża szukać pracy, został tu członkiem Międzynarodówki, a później ministrem pracy w Komunie paryskiej. Po krwawym tygodniu wyemigrował do Londynu, wszedł w stosunki z Marksem i Engelsem, podróżował po Węgrzech, Austryi i Niemczech, organizując, agitując — i odsiadując więzienie. Od r. 1889 bawił znów w Paryżu jako jeden z korespondentów *Vorwärts'u.* Umarł na suchoty, prawie w nędzy, wierny do ostatniej chwili swym przekonaniom i czynny dla nich. Nad jego grobem, między innymi mówcami, tow. Paulina Mink przemawiała w imieniu sekcyi paryskiej Z. Z. S. P., przypominając czynny udział polskich rewolucyonistów w Komunie.

* * *

Niemcy

W ostatnim czasie opinię publiczną zajmowały, a w części zajmują jeszcze dwa wypadki wielkiej bardzo doniosłości: strejk robotnic i robotników w tak zwanym „konfekcyjnym" przemyśle (jest to gałęź przemysłu, zajmującego się przygotowaniem ubrania i bielizny) i reforma wyborcza w Saksonii.

Strejk ów zasługuje na uwagę z wielu względów. Przemysł konfekcyjny należy do najbardziej kwitnących, według gazety „Konfektionär", organu przedsiębiorców i handlarzy, wywieziono zagranicę w 1892 roku towaru za 124.430.600 marek. Statystyka nie podaje dokładnie ilości towaru, jaką potrzebuje rynek krajowy; mniej więcej można uważać, że równa się ona podwójnej ilości zbytu zagranicznego. Liczba robotników i robotnic, zajętych w tym przemyśle wynosi według statystyki 62.479 osób. Cyfry zaś te są stanowczo niższe od rzeczywistych; raz dla tego, że jest to statystyka z 1882 roku, po drugie, że był w niej tylko uwzględniony drobny przemysł, który, choć przeważa w danej gałęzi przemysłu, jednakże wyłącznie panującym nie jest, gdyż znaczna część towaru wyrabiana jest sposobem fabrycznym. Drobny przemysł w „konfekcyi" przybrał najwstrętniejszą formę: tak zwanego „Sweating System", który polega na tem, że pomiędzy przedsiębiorcą i robotnikiem występuje pośrednik, prawdziwa pijawka robotnika.

Przyjrzyjmy się bliżej cyfrom, by zobaczyć całe piekło nędzy, jaka tu panuje. Olbrzymia większość towaru wyrabia się nie w warsztatach, a w domu pojedyńczych robotników i robotnic. Posłuchajmy, jak opisuje te mieszkania Oda Olberg w swojej broszurce „Das Elend in der Hausindustrie der Konfektion", „W wązkiej izdebce warczy maszyna do szycia od rana do późnej nocy; wchodzącego obejmuje zatęchłe, duszne powietrze — mieszanina ludzkich wyziewów, zapachu pokarmów i czadu z węgli, która tamuje mu oddech. W izdebce panuje zmrok tem więcej rażący, że na dworze uśmiecha się zimowe słońce. Izdebka ma 3,37 metr. wysokości, 2,90 metr. szerokości i 3,70 metr. długości; kuchenna szafa, stół, jedno wielkie łóżko, maszyna do szycia, dwa stołki — oto całe umeblowanie stancyjki, gdzie oprócz matki szwaczki przebywa zawsze troje dzieci. Matka gotuje, szyje, prasuje, śpi w niej, dzieląc swe łóżko z najmłodszem dzieckiem; pozostałe dwoje śpi razem z ojcem, fabrycznym robotnikiem w sieni, gdzie panuje wieczna ciemność i powietrze nie do opisania". Tak wygląda przeciętne mieszkanie robotników, zajętych w konfekcyjnym przemyśle. Jedną ze złych stron drobnego przemysłu jest to, że wymyka się on najzupełniej z pod dozoru inspektorów fabrycznych, więc całe prawodawstwo fabryczne pozostaje martwą literą; oddaje robotnika, a szczególniej robotnice samowoli przedsiębiorcy lub majstra — pośrednika („Zwischenmeister").

Przedsiębiorcy w celu powiększenia swoich dochodów dopuszczają się następujących rzeczy: zmniejszają ilość robotników lub nawet całkiem zamykają swoje warsztaty, chociaż zarazem nie tylko nie zwijają magazynów. lecz je powiększają. Na ten fakt zwrócił uwagę berliński inspektor fabryczny, który, po dokładnem zbadaniu rzeczy, przekonał się, że prawie wszyscy uwolnieni robotnicy dostawali zajęcie w domu na jeszcze nędzniejszych warunkach. Płace w konfekcyi są to prawdziwe „Hungerlöhne" (głodowe zarobki), gdyż rąk do pracy zadużo, przytem konkurencya kobiet i dziewcząt z drobnego mieszczaństwa, pracujących dla zabicia czasu lub na to, by zebrać sobie „na szpilki". Ciekawe dane o tem są w sprawozdaniach z rejencyi poznańskiej, düsseldorfskiej, stuttgardzkiej. Znaczną rolę w zniżce płacy odgrywają także roboty, prawie zadarmo dokonywane w więzieniach.

W Berlinie płacono za uszycie tuzina mankietów od 60 fenigów do 1 m. 10 fen., za tuzin koszul męskich od 2 m. 50 fen. do 6 m. 50 fen.; przy takiej płacy zręczna robotnica może tygodniowo zarobić 8 lub 9 marek, początkująca 4 lub 5 m., nie trzeba przytem

zapominać, że sezon trwa tylko 5 miesięcy. W Erfurcie przeciętny zarobek szwaczki wyjątkowo przechodzi 6 marek, mniej zręczne zarabiają ledwo 2 m. 50 fen., a czasami nawet jeszcze mniej. W Lipsku zarobek początkującej robotnicy wynosi od 3 marek do 5 m., średnio zręcznej od 7 m. 50 fen. do 10 m., nadzwyczaj zręcznej od 10 do 13 m. W Ludwigsburgu w Wirtembergii zarobek waha się od 1 m. do 1 m. 20 fen. dziennie przy pracy, trwającej od 15 do 18 godzin. Najlepiej płatne są robotnice, pracujące przy szyciu płaszczy; zręczna szwaczka może zarobić do 15 m. tygodniowo, jeżeli pół nocy doliczy się do dnia roboczego; są to jednakże wyjątki; na ogół średni zarobek nie wynosi więcej jak 9 marek. Krawczynie, zajęte przy szyciu męskiego ubrania, są płatne nie lepiej: średni zarobek waha się od 6 m. do 6 m. 50 fen. i to już dla starych, wprawnych robotnic dla młodych nie wyżej nad 3 m. do 3 m 50 fen.; zarobek mężczyzny jest trochę większy: od 7 do 12 marek tygodniowo. W Dreznie przeciętny zarobek wynosi od 7 do 12 m., czasami jeszcze mniej — dla mężczyzny: dla kobiety zaś od 6 m. do 8 m. 50 fen. tygodniowo. Nie trzeba zapominać, że bardzo często jest tu wliczona zarazem i praca dzieci, które nie pobierają żadnej płacy. Zarobek dorastających robotnic zazwyczaj nie wynosi więcej jak 2 lub 3 marki na tydzień[1]).

Oto wiązanka faktów; rzucają one ponure światło na położenie robotnika w jednej z najbardziej kwitnących gałęzi przemysłu. Mężczyznom zostaje głód, kobietom — prostytucya.

Czas roboczy trwa bardzo długo: w Szczecinie jak się wyraża sprawozdanie, pracują od rana do późnej nocy; w Bielefeldzie, Herdordzie, Lubece od 11 do 15 godzin; nierzadko od 14, 15 do 18 godzin; bardzo często podczas sezonu praca trwa całą noc z soboty na niedzielę. Prof. Sombart przyjmuje 14 — 15 godzin, jako normę trwania pracy.

O hygienicznem urządzeniu mieszkań nie może być nawet mowy; zazwyczaj warsztaty służą jednocześnie jako mieszkania; często się zdarza, że w jednem łóżku sypia dwoje, czasami troje ludzi: okien w zimie prawie nigdy nie otwierają, łatwo więc sobie wyobrazić, jakie tam powietrze panuje. Nie dziw, że choroby piersiowe grasują w sposób prawdziwie zatrważający.

Ciągłe szycie na maszynie wywołuje u kobiet zaburzenia płciowe, u młodych dziewcząt skrzywienie krzyża, utrudnia trawienie, rozstraja system nerwowy.

Obraz byłby nie pełny, gdybyśmy nie podali kosztów utrzymania. Jako przykład, weźmy jednego z najzręczniejszych berlińskich krawców; zarabia on w ciągu 10 miesięcy 1.139 m 90 fen., przeciętny czas roboczy trwa 14 godzin w dnie powszednie i 7 godzin w niedzielę; od początku kwietnia do końca października pomaga mu żona, pracując z nim wspólnie dziennie 6 godzin; w ostatni tydzień października najmuje on jeszcze dwie robotnice do pomocy, jedną początkującą na 14 dni, drugą wyćwiczoną na 5 tygodni. Niezbędne wydatki wynoszą: dodatki do materyału 70 m. 3 fen., opłata za wynajem warsztatu 75 marek, za używanie maszyny do szycia i procent 12 m. 8 fen., płaca dla jednej dziewczyny 6 marek, dla drugiej 35 marek, utrzymanie jednej z dziewczyn 18 marek, węgiel do żelazka 49 m. 45 fen., nafta 25 m. 80 fen., razem 291 m. 36 fen. czyli 25,56% całego zarobku; zostaje mu zatem tylko 848 m. 54 fen. na utrzymanie rodziny, składającej się z 5 dzieci i żony. Wydatki niezbędne oprócz pożywienia wynoszą 436 m. 69 fen. Według obliczeń dr. Flügge minimalne pożywienie robotnika powinno kosztować 60 fenigów dziennie, w danym wypadku mamy 3 dorosłych i 4 dzieci, które można liczyć za $1^1/_2$ dorosłych, więc dzienne pożywienie wyniesie 2 m. 70 fen. czyli w 10 miesięcy wyniesie 826 m. 20 fen., to jest dwa razy tyle, ile pozostało naszemu krawcowi po odtrąceniu wszystkich wydatków. Jakim więc jest los jego z rodziną? Głód. Tak rzecz się przedstawia z wyjątkowo zręcznym i pilnym robotnikiem; i nie zapominajmy, że wydatki są obliczone nadzwyczaj skromnie. Łatwo sobie przedstawić, jak musi wyglądać położenie robotnika, który przeciętnie zarabia 8 — 9 marek.

Statystyka umierających na suchoty, daje nam pewne wskazówki co do nędzy, panującej wśród tych biedaków. W latach 1885 do 1893 w berlińskiej kasie chorych ilość zmarłych na suchoty wynosiła 53,30%, a na choroby płuc wogóle 62,70% wszystkich wypadków śmierci.

Są to bardzo wymowne cyfry. Strejk, jaki wybuchnął w początku lutego, był to prawdziwy strejk rozpaczy. Przedsiębiorcy odrzucili poprzednio bardzo skromne żądania robotników, czem oburzyli na siebie opinię publiczną, która tym razem wyjątkowo stanęła po stronie uciskanych; szczególniej energiczną obroną robotnic odznaczyła się pani Lilly von Giżycka. Całą pracę zorganizowania i utrzymania strejku przyjęli socyaliści na siebie, a była to rzeczywiście olbrzymia praca: raz ze względu na bardzo wielką ilość strejkujących, po drugie na bardzo nieznaczne ich uświadomienie. Strejk rozszerzył się prawie na wszystkie znaczniejsze miasta Niemiec: rzucono robotę w Berlinie, Hamburgu, Lipsku Dreznie, Wrocławiu, Erfurcie; chociaż we wszystkich miejscowościach oprócz Berlina, po otrzymaniu niezbyt daleko idących ustępstw, wzięto się do roboty.

Głównem polem walki był Berlin, gdzie w ciągu 3 tygodni strejkowało 30.000 osób, wśród których przeważną część stanowiły kobiety, najwięcej wyzyskiwane i najmniej uświadomione. Dla prowadzenia strejku wybrana była komisya, składająca się z 5 członków, na czele której stał Timm, dzielny agitator, doskonale znający położenie robotników w konfekcyjnym przemyśle z własnego doświadczenia i z gruntownych badań w tej dziedzinie, dowody czego złożył w kilku sumiennych broszurach. Przed rozpoczęciem strejku komisya wydała odezwę, apelującą do opinii publicznej. Odezwa była rozpowszechniona w niezliczonej ilości egzemplarzy i wywarła doniosłe wrażenie. Podczas trwania strejku komisya urządziła szereg olbrzymich zebrań, gdzie najlepsze siły krasomówcze wskazywały zebranym przyczyny ich niedoli i środki zaradcze na przyszłość. Pomoc finansowa była zorganizowana należycie, składki publiczne płynęły dość obficie: sam „Vorwärts" zebrał z górą 37.000 marek. Przedsiębiorcy, zaufani w swoje kapitały i liczący na brak solidarności wśród strejkujących, z początku nie chcieli nawet mówić o żadnych ustępstwach; później, bojąc się strat finansowych w razie przedłużenia strejku, ustąpili; ustępstwa te zresztą, choć nie zbyt znaczne, nie pozostaną bez wpływu na przyszłość.

Wielkie znaczenie tego strejku leży w korzyści nie materyalnej, lecz w moralnej: pierwszy raz poruszono dotąd apatyczne i ciemne masy robocze, rzucono między nie iskrę wiary w lepszą przyszłość. W kilka dni po strejku liczba członków, należących do fachowej organizacyi krawców i krawczyń, powiększyła się o 5.000 osób; jest to pierwszy skutek strejku. Nie od rzeczy będzie tu zanotować postępowanie anarchistów i tak zwanych „niezależnych": ludzie ci zachowywali się jak ajenci kapitalistów, starając się za wszelką cenę zniweczyć solidarność strejkujących; podczas strejku rzucali potwarze na komisyę, sieli niezgodę wśród robotników; pod koniec strejku podbudzali do dalszego strejkowania, wiedząc dobrze, że środki

[1]) Cytujemy z wyżej wspomnianej broszury Ody Olberg.

są już prawie wyczerpane, i że na ofiarność publiczną liczyć nie można. Choć usiłowania ich pozostały bez skutku, dają one miarę ich wartości moralnej.

Przejdźmy teraz do reformy wyborczej w Saksonii. Klasy posiadające, z Wilhelmem II na czele, przerażone nadzwyczajnym wzrostem socyalizmu, knują zamach stanu, którego początkiem jest „reforma wyborcza“ w Saksonii. Owa „reforma“ pozbawia 85$^0/_0$ ludności najważniejszego prawa politycznego — wybierania swych przedstawicieli do sejmu, robi z wolnych obywateli poddanych, którzy zostaną oddani na łaskę i niełaskę garstki kapitalistów i ich lokai. „Reforma“ ta jest skrojona na obraz i podobieństwo pruskiego systemu wyborczego, o którym Bismarck powiedział, że jest to najnędzniejszy system wyborczy pod słońcem.

Socyaliści rozwinęli całą energię na kontragitacyę przeciw zamachowi rządu. Cały kraj zabrzmiał od protestujących zebrań, gdzie najdzielniejsi mówcy piętnowali całą ohydę tego zamachu na prawa ludu. Wielkie wrażenie zrobiło zebranie w Stötteritz, przedmieściu Lipska; przemawiał tam Bebel do 40—50.000 słuchaczy; pisma burżuazyjne pisały, że to był przegląd już nie batalionów, ale całej armii robotniczej. Rozdano 700 000 odezw, dobitnie omawiających ten nowy, nikczemny krok rządu. Oprócz socyalistów nikt nie protestował, nie licząc kilkunastu profesorów i kilku zebrań, gdzie część liberalnych wyborców potępiła zachowanie się swoich deputowanych.

„Reforma“ pomimo oburzenia całego kraju, pomimo wywodów socyalistycznych posłów, którzy stargali pajęczynę obłudnych frazesów przedstawicieli rządu i klas panujących, uzyskała większość w sejmie i stała się faktem.

Gazety półurzędowe nie kryją się bynajmniej z tem, że jest to pierwszy krok do zniesienia powszechnego prawa głosowania do parlamentu. Kto wie, czy najbliższa przyszłość nie przyniesie nam niespodzianek, które przed kilkoma laty wydałyby się niemożliwemi.

Stanisław Dzwon.

Z EMIGRACYI

III ZJAZD

Związku Polskich Oddziałów Socyalistycznej Partyi Robotniczej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w Jersey-City

Zjazd otwarto d. 14 III o g. 8$^1/_4$ wieczorem w obecności 12 delegatów Z. P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am. i 1 delegata Z. Z. S. P. oraz licznych gości, zaproszonych przez oddziały. Następujące oddziały przysłały swych delegatów: New York: tow. Fiszler i Kulawski; Jersey City: tow. Klonowski, Koźmiński i Witulski; Buffalo: tow. Czerniak; Newark J i; Ki-i i T-icz; Filadelfia: Dołęgowski; Kom. Wyk.: Kittel; Kom. Pras.: Bentzig. Oprócz wyż wspomnianych zaopatrzony był w mandat Z. Z. S. P. tow. Dolski.

Po załatwieniu wstępnych formalności i wysłuchaniu sprawozdania Komitetu Wykonawczego zdawali sprawę delegaci poszczególnych oddziałów.

Oddział New-York liczy 7 członków. Przyczyną tak małej liczby członków jest 1) małe zrozumienie potrzeby wspólnej akcyi wszystkich świadomych socyalistów, 2gie. względy osobiste i szkodliwa działalność elementów, nie stojących na platformie S. P. R. Tak scharakteryzował przyczyny słabości oddziału New-York i okolicy delegat Z. Z. S. P. i obecni uznali charakterystykę za zgodną ze stanem rzeczy. W ostatnich czasach przyczyny te poczęły coraz więcej niknąć i obecnie oddział jest na drodze do silniejszego wzrostu w liczbę członków i w znaczenie na zewnątrz.

Oddział w New-Jersey mało był czynny przez dłuższy czas (6 miesięcy) z tych samych powodów, jakie wymieniliśmy co do oddziału New-York. Obecnie zreorganizował się i idzie drogą pracy nad sobą i wspólnej energicznej działalności w kierunku skupiania robotników w szeregach Z. P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am. Obecnie liczy czynnych 11 członków.

Oddział w Newark liczy 12 czynnych członków. Szerzy wśród ludności polskiej w mieście zasady socyalizmu drogą odczytów i zebrań przy każdej sposobności.

Na liście oddziału w Filadelfii zapisanych jest kilkudziesięciu członków. Czynnych jest 50. Oddział urządza posiedzenia dyskusyjne i mitynigi masowe przy udziale wielkiej ilości słuchaczy. Posiada kompletną biblioteczkę socyalistyczną, która coraz więcej w ruch wchodzić poczyna.

Oddział w Buffalo liczy członków czynnych i działających 19. Ma duże wpływy na otoczenie i prowadzi agitacyę wśród polonii miejscowej przez zebrania odczytowe, mityngi masowe i szerzenie wydawnictw. Głosów polskich na tykiet S. P. R. przy ostatnich wyborach było przeszło 200. Zebrano 22 dolarów na wydawanie pisma.

Oddziały Buffalo i Filadelfia należą do najruchliwszych i najlepiej zorganizowanych.

Ze sprawozdania Komitetu Prasowego Zjazd dowiedział się, iż Komitet zbierał pieniądze na listy, urządził 2 koncerty i t. p.: ogółem zebrał 33 dol. 65 cent., które, na zasadzie postanowienia Zjazdu ma złożyć na ręce Kom. Wykon. Rachunki i kwity okazały się w porządku.

Sprawozdanie z działalności P. P. S. i Z. Z. S. P przedstawił w krótkich słowach delegat ostatniego w celu zaznajomienia obecnych ze stanem ruchu, dotychczasowymi rezultatami walki, stanem sił całego polskiego stronnictwa socyalistycznego oraz znaczeniem i rolą klasy robotniczej polskiej w walce pracy z kapitałem o zniesienie ucisku i wyzysku, panującego przy obecnym systemie gospodarki ekonomicznej i politycznej.

Protokół z ostatniego zjazdu przyjęto bez zmiany.

Następnym punktem porządku dziennego była: *agitacya i propaganda.*

a). *Ustna.*

Postanowiono:

1) Urządzać możliwie częste zebrania odczytowe i dyskusyjne w celu wykształcenia członków do szerszej pracy organizacyjnej i agitatorskiej. Dla łatwiejszego dojścia do tych celów powinny oddziały możliwie spiesznie zaopatrzyć się w kompletne biblioteki socyalistyczne.

2) Wystarać się o środki na podróż agitacyjną delegata Z. Z. S. P. i to w następujący sposób: a) poszczególne oddziały zadeklarowały pokrycie kosztów podróży, życia i mieszkania (Buffalo, Filadelfia, New-York, Newark); b) od Komitetu prasowego pożycza się 28 dol. z warunkiem zwrotu ich w ciągu 2 tygodni od d. 28 marca t. j. po koncercie, urządzonym przez oddz. New-York na cele podróży agitacyjnej ($^3/_4$ dochodu) i funduszu na pismo ($^1/_4$); c) polecono K. W. puszczenie list składkowych na ten cel; d) polecono ogłosić w „Volkszeitung“ i „People“ odezwy wzywające do składek na ten cel; e) uchwalono zażądać od Egzekutywy S. P. R. St. Zj. P. Am. pomocy przez wyznaczenie pewnego na ten cel funduszu.

Do punktu b) *agitacya piśmienna* uchwalono:

1) Sprowadzać broszury ze składu Z. Z. S. P. i masowo rozpowszechniać przez kolporterów.

2) Obstalować w Londynie 1.000 egz. „majówki“, stawiając za konieczny warunek możliwie śpieszne przesłanie takowej i prosząc o ewentualne przygotowanie dalszej większej ilości egzemplarzy.

3) Zbierać fundusze w celu założenia własnego partyjnego organu.

4) Polecić oddziałom, należącym do Związku Narodowego Polskiego, by zwracały się do Wydziału Oświaty z żądaniem sprowadzania książek treści socyalistycznej i puszczania ich w obieg razem z bibliotekami przenośnemi.

5) Polecić Kom. Wyk. wysyłanie w miarę możności wydawnictw socyalistycznych do miejscowości, w których zasady socyalistyczne mało są rozpowszechnione.

Przy punkcie *Organizacya* uchwalono przedewszystkiem następującą umowę z Z. Z. S. P. :

Zważywszy, że Z. P. O. S. P. R. St. Zj. Am. Półn. uznaje za konieczne walczenie na tej samej platformie, jak Z. Z. S. P., P. P. S. i S. P. R., jedyne partye socyalistyczne, walczące zagranicą i w „starym kraju“ ;

Zważywszy, że wywalczenie niezależnej rzeczypospolitej demokratycznej polskiej, na zasadach w wyż wspomnianej platformie wypowiedzianych, leży zarówno w interesie ludu roboczego polskiego, walczącego w „starym kraju“, jak i jego braci i synów z Ameryki,

Zważywszy, że klasa robotnicza polska, walcząc przeciw despotycznym rządom, walczyć będzie solidarnie z całą klasą roboczą zachodniej Europy ;

Zważywszy, że wobec większej swobody politycznej i lepszego położenia ekonomicznego, robotnicy polscy w Ameryce łatwiej mogą organizować się i prędzej szerszych praw i lepszego bytu się dobić ;

Zważywszy, że skuteczniejszą może być walka w więcej zwartych i licznych szeregach ;

Zważywszy nakoniec, że P. P. S. w „starym kraju“ i Z. Z. S. P. zasługuje na najenergiczniejszą pomoc i najgorętsze uznanie ze strony Z. P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am. i

Poczuwając się do solidarności z całością ruchu socyalistycznego polskiego ;

Związek P. O. St. Zj. P. Am. łączy się organizacyjnie ze Z. Z. S. P. na następujących podstawach :

A). Z. P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am. niesie pomoc polskim organizacyom socyalistycznym w „starym kraju“ za pośrednictwem Centralizacyi Z. Z. S. P.

a). porozumiewając się z C. Z. Z. S. P. we wszystkich ogólnych sprawach polskiego stronnictwa socyalistycznego oraz stosunku do innych grup polsko-amerykańskiej emigracyi.

b). szerząc zasady S. P. R. na drodze propagandy, agitacyi i organizacyi mas robotniczych polskich.

c). zbierając fundusze dla walki w „starym kraju“.

B). Z. Z. S. P. niesie pomoc Z. P. O. S. P. R. St. Z. P. Am. na równi z organizacyami „starego kraju“.

C). Łącznia organizacyjna Z. P. O. z Z. Z. S. P utrzymywaną jest za pośrednictwem :

a). Komisyi składającej się z 3 Naczelnych Komisarzy Z. Z. S. P. na Amerykę, nominowanych przez Komitet Wykonawczy Z. P. O. z łona tegoż Komitetu za porozumieniem się z C. Z. Z. S. P. komisya ta znosi się z C. Z. Z. S. P. ; przez swego sekretarza.

b). Komisarzy, wybieranych przez oddziały Z. P. O. gdzie takowe istnieją, a nominowanych przez naczelną komisyę tam, gdzie tych oddziałów dotąd niema. W obu wypadkach Naczelna Komisya znosi się z C. Z. Z. S. P.

D). 1) Komisya ma za zadanie a). pośredniczenie w stosunkach K. W. Z. P. O. z C. Z. Z. S. P. b). czuwanie nad rozwojem działalności pomocniczej dla ruchu krajowego, c). kierowanie zmierzającą ku temu pracą komisarzy.

2). Komisarze rozwijają działalność pomocniczą dla ruchu krajowego w obrębie danego miasta lub okręgu. Porozumiewają się oni z C. Z. Z. S. P. za pośrednictwem komisyi naczelnej lub w razie potrzeby bezpośrednio.

E). Ze względu na bezpieczeństwo organizacyi krajowej delegatami na zjazdy Z. Z. S P. mogą być tylko Naczelni komisarze, lub mianowani przez nich zastępcy z pośród komisarzy.

F). Członkowie Z. Z. S. P. którzy należeli do Z. Z. S. P. już w Europie, mogą i w Ameryce zachować swe poprzednie bezpośrednie stosunki z Centralizacyą Z. Z. S. P.

Przyjęty d. 15 marca 1896 r. w Jersey City N-J. Spisany na zasadzie urzędowych danych d. 17 marca 1896.

Za Związek P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am.

Komitet Wykonawczy : Franciszek Graff, Teofil Kulawski, Władysław Fiszler, Antoni Kwiatkowski, Andrzej Żmudowicz.

Za Centralizacyę Z. Z. S. P. : Mandataryusz K. G. Dolski.

W kwestyi *stosunku Z. P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am. do Związku Narodowego Polskiego* uchwalono co następuje :

„Zważywszy, że konstytucya Z. N. P. gwarantuje zupełną swobodę przekonań politycznych i społecznych, również jak i całkowitą autonomię grup ;

„Zważywszy, że daje ona prawo korzystania ze wszystkich instytucyi z organizacyą tą związanych, jako to z bibliotek, pośmiertnego ;

„Zważywszy, że daje ona możność przyjmowania silnego udziału i oddziaływania w duchu socyalistycznym na życie najwięcej wyrobionych politycznie elementów polskich w Ameryce ;

„Zważywszy dalej, że członkowie Z. N. P. w $^9/_{10}$ są polskimi robotnikami i przez ten sam fakt muszą być skłonnymi i podatnymi do zrozumienia żądań jedynej, broniącej ich interesów robotniczych partyi S. P. R. w Ameryce i P. P. S. ze starego kraju.

„Zjazd Z. P. O. S. P. R. St. Zj. P. Am. zezwala oddziałom na wstępowanie do Z. N. P. jako samodzielne autonomiczne grupy pod następującymi warunkami :

„1sze. aby Oddziały w swych konstytucyach zawarowały sobie nietykalność platformy, 2gie. aby wstępowały pod jedną nazwą „Siła“, 3cie. aby swe położenie wyzyskiwały w celu energicznego szerzenia zasad S. P. R. i P. P. S. drogami i środkami wymienionymi w „Akcie Umowy z Z. Z. S. P.“

„Zjazd uważa Z. N. P. za towarzystwo asekuracyjne, z polityczną działalnością na gruncie amerykańskim nic nie mające wspólnego.“

„W kwestyi niezależności Polski, Oddziały obowiązane są ściśle trzymać się poglądów, wyłuszczonych w platformie Z. Z. S. P. i P. P. S. ze starego kraju“.

Na żądanie tow. Morena wybrano 2 delegatów w celu przedłożenia tej sprawy Egzekutywie S. P. R St. Zj. P. Am.

Wybór Komitetu Prasowego odłożono.

W skład Kom. Wyk. weszli, tow. : Graff, Kwiatkowski, Kulawski, Fiszler i Żmudowicz.

Następny zjazd ma się odbyć w lutym 1897 r. Wybór miejsca poruczono Kom. Wyk., polecając wzięcie pod uwagę Buffalo.

Pod koniec ostatniego zebrania skolektowano 2 dolary na więźniów politycznych.

Podatek na rzecz Z. Z. S. P. ma wynosić 5 centów od głowy miesięcznie.

Budapeszt

Z przyjemnością dzielimy się z czytelnikami naszymi korespondencyą, jaką otrzymaliśmy z Budapesztu, skracając ją tylko w niektórych ustępach dla braku miejsca.

W mieście tem liczą towarzysze nasi 16 tysięcy polskich robotników. Przez 27 lat jedynem ogniskiem, które mogło skupić tak znaczną kolonię, było stowarzyszenie patryotyczne, w którem rej wodziła nieliczna tutejsza burżuazya, dorobkiewicze i majsterki. Najwyższa liczba członków wynosiła 70, a jednak towarzystwo dzieliło się aż na trzy wybitnie odrębne od siebie klasy, z których „wyższe“ traktowały „niższą“ zgóry. Działalność garstki, kierującej towarzystwem, ograniczyła się do urządzania zabaw, w których brali udział magnaterya, dygnitarze, studenci i wyżsi oficerowie węgierscy. Tu przy szampanie „bracia“ polacy i madziarzy ściskali się, całowali i Polskę „budowali“, a robotnik — z klasy trzeciej — mógł w przedsionku siedzieć, panom z drugiej i pierwszej klasy palta zdejmować i podziwiać, jak polacy są na obczyznie cenieni i szanowani. Pieniędzy, zbieranych ze zabaw, na opłacenie kosztów ich nie wystarczało, to też taki ważny posterunek, jaki polacy w stolicy węgierskiej zajmują, dał im pożądany pretekst, by odwołać się do ofiarności polaków całego świata. I datki popłynęły... Płynęły tak dobrze, że panom wodzirejom przyszła myśl wybudowania własnego pałacu dla stowarzyszenia. Ale pieniądze jak przyszły łatwo tak i poszły przy toastach „za ojczyznę“, i skończyło się na sprawieniu dla towarzystwa zamiast własnego pałacu — zaledwie chorągwi z białym orłem, która i dziś drzemie pod kurzem patryotycznym...

To też choć późno, ale ostatecznie upośledzona klasa trzecia — robotnicy, — wystąpili i — 15 czerwca 1894 roku założyli własne towarzystwo „Siłę“. Pierwszy czas istnienia „Siły“ był zakłócany różnemi zajściami, zwłaszcza zaś niezgodą wewnętrzną. Waśnie jednak ostatecznie zażegnano i od początku r. b. „Siła“ jednoczy wszystkich świadomych robotników polskich w Budapeszcie, wywierając coraz większy wpływ na szerokie masy polonii tutejszej. Od stycznia do początku marca tego roku przybyło przeszło 80 nowych członków. A niedzielne odczyty i dyskusye urządzone już w czasie sporów były i są tak licznie uczęszczane, iż lokal zawsze jest przepełniony.

Tutejsi patryoci przyglądali się temu z zawiścią, i, by zwalczyć naszych towarzyszy, uciekli się najpierw do denuncyacyi, a potem założyli własną czytelnię ludową. Dzięki redaktorowi tutejszej katolicko-antysemickiej gazety „Krestian“, franciszkaninowi ks. Leperenyi „Tow. Oświaty Ludowej“ w Krakowie przypomniało sobie o Budapeszcie i przysłało książki i gazety, garstki nieświadomych robotników dała się chwilowo wziąć na lep. Ale zarazem towarzysze nasi zdwoili energię i wielkiem zgromadzeniem publicznem, zwołanem z powodu odbyć się mającego obchodu 1.000-lecia Węgier — odrazu pociągnęli za sobą wszystkich, psując wszelkie plany patryotów.

Towarzysze nasi wydali odezwę, zwołującą zebranie na niedzielę 1 marca r. b.; otrzymali ją z drukarni dopiero w sobotę w przeddzień zebrania o siódmej wieczorem, lecz w ciągu nocy zdołali ją tak dzielnie rozpowszechnić, że na drugi dzień o 3-ej po południu zebrało się około 1.000 polskich robotników. Na porządku dziennym były dwa punkty: 1) położenie robotników polskich i potrzeba łączenia się w celu zabezpieczenia na czas bezrobocia, 2) tysiącolecie bratniego narodu węgierskiego i poglądy na nie robotników polskich.

Przewodniczący, tow. Porth przywitał w gorących słowach zgromadzonych, objaśniając doniosłość pierwszego publicznego zgromadzenia polskich robotników, poczem jako pierwszemu referentowi udzielił głosu tow. Józefowi Borkowskiemu. W obszernej mowie Borkowski odmalował nader smutne położenie robotników polskich w czasie bezrobocia, w ostrych słowach wystąpił przeciw działalności i dążeniom zawiązującej się czytelni i patryotycznemu stowarzyszeniu, które się nigdy o robotników polskich nie troszczyło, nietylko że materyalnie (chociaż było w możności) nic nie uczyniło dla robotnika polskiego, lecz nawet w kierunku patryotycznym nie wpływało na tysiące robotników zamieszkałych w Budapeszcie. Teraz zaś widząc, że ten polski robotnik sam zaczyna myśleć i zamierza się wyzwolić z pod wpływu klerykalizmu i szlachty stańczykowskiej, teraz przypomnieli sobie o nim ci panowie, żeby go napowrót pod swoje skrzydła wziąć i zasłonić przed nim światło prawdy, daremna praca! My im powiemy: precz od nas! chcemy być własnymi kowalami swej doli. My, polscy robotnicy w Budapeszcie, którzy nie z własnej woli tu przebywamy, tylko dla tego, żeśmy innego wyjścia nie mieli, którzy ciężką pracą na kawałek chleba pracujemy, wzbraniamy tym panom przystępu do nas! U nas niema miejsca dla wzbudzania nienawiści rasowej i religijnej. Życie nas nauczyło każdego człowieka jako człowieka szanować, naprzód postępujemy, z własnej siły kształcimy się sami i naszą szkołą jest stowarzyszenie robotnicze „Siła“, która nas uczy być ludźmi.

Jako drugi referent wystąpił tow. Teofil Drobny. Mówca porównuje polityczne położenie robotnika w Ameryce z Galicyą i zaborem rosyjskim.

Trzeci mówca, tow. Antoni Kubit, występuje przeciw zarzutowi, że stow. „Siła“ jest jakoby antyreligijne. Nasze stow. nie miesza się do religii, każdy może myśleć i wierzyć, co się mu podoba, nie odbieramy nikomu religii, lecz staramy się naszym braciom podać prawdziwą naukę, powołujemy ich do samodzielnego myślenia i budzimy z letargu, w który tysiącoletnie uciemiężenie i ciemnota ich wtrąciły. Nasze stowarzyszenie jest łącznikiem dla polskich robotników, gdzie znaleść radę i pomoc możemy we wszelkich wypadkach życia. Nikt się o nas nie troszczy, nikt się za nami nie ujmie; nie władając językiem, nie znając stosunków, wpadamy w niedolę i nędzę, a często nawet popchnięci jesteśmy do zbrodni. Przed takiemi następstwami chcemy się obronić przez stworzenie funduszu dla wsparcia w czasie bezrobocia. Więc łączcie się z nami i wpisujcie do naszego stowarzyszenia.

Zabiera głos tow. Maciej Zawadzki. Oskarża on stańczykowską szlachtę, fałszywych demokratów pańskich i jezuityzm. Oni są największą przyczyną upadku naszej ojczyzny. Oni są internacyonalistami tego rodzaju, że wszędzie potrafią się zastosować i pogodzić z danymi warunkami politycznymi, jeżeli tylko ich interesy nienaruszone zostają. — Oni pokornie kolana zginają przed caratem, który ich jedną ręką tem nasyca, co druga knutem narodowi wydarła. Nie ci są polskimi patryotami, którzy się zawsze i wszędzie u dworów mocarzy w kontuszach i konfederatkach wystawiają; patryotami prawdziwymi jesteśmy my, lud pracy, który społeczeństwo utrzymuje i Polskę wolną odbuduje — nie dla stańczyków, ale dla ludu roboczego. Kto robotnikiem jest, niechaj wstępuje w nasze szeregi, bo tu jest jego miejsce!

Do drugiego punktu porządku dziennego, zabiera głos przewodniczący, Porth, w dłuższej, przez głośne oklaski i okrzyki słuchaczy przerywanej mowie. Mówca wskazuje, że prawie wszystkie narody w Europie nie są osiedlone na ziemiach, od praojców im zdanych, ponieważ wszystkie te kraje kiedyś przez inne narodowości zasiedlone były. Gdy madziarzy wkroczyli do kraju zbrojną ręką i osiedlili się tutaj, uczynili to samo, co goty, frankowie, słowianie i anglo-sasi. Madziarzy, którzy nad krajem zapanowali, nie wynarodowili sło-

wian, poprzednich mieszkańców kraju, żyli z nimi i z wszystkiemi tu zamieszkałemi narodowościami w zgodzie, a w przeciągu stuleci stali ramię do ramienia z narodem polskim jako straż kultury europejskiej, chroniąc ją przed napadami barbarzyńskich hord tatarów i turków Naród węgierski swą misyę wypełnił, ponieważ walczył za własną niezawisłość i niezawisłość innych narodów; w 48 roku o Węgry rozbiły się bałwany reakcyi i absolutyzmu. W niezliczonych walkach mieszała się krew polska z węgierską, i to braterstwo wspólnych bojów spokrewniło polaków z węgrami. My, około 16-tu tysięcy polskich robotników, znaleźliśmy tu drugą, ojczyznę, nową, i dlatego odczuwamy i oświadczamy sympatyę, lecz nie kapitalistom — wyzyskiwaczom węgierskim, ale prawdziwemu narodowi węgierskiemu, wcielonemu w lud i robotników. A jak kiedyś Europie zagrażały hordy mongolsko-tatarskie, tak i dziś grozi jej despotyczny carat rosyjski, więc znów madziarzy i polacy są powołani w pierwszej linii stać na straży kultury europejskiej. Już sprzymierzeńcy carscy otwarcie działają, rubel wzbudza nienawiść między narodowościami, zdradzieckie prądy panslawistyczne z każdym dniem wyraźniej się objawiają, niebezpieczne dla wolności polaków i madziarów, również jak słowaków, rumunów, serbów, czechów i niemców. Przebudźcie się, narody, (głośne okrzyki i oklaski) poznajcie wspólnego nieprzyjaciela naszego, i łączmy się i protestujmy naszą międzynarodową solidarnością przeciw despotycznemu caratowi, który narody i wolność uciska (głośne okrzyki). Okazyę ku temu, ku manifestacyi dla wolności i niezawisłości daje nam 1.000-na rocznica narodu węgierskiego. My, polscy robotnicy, wzywamy Was wszystkich, robotników różnych plemion tego kraju, postępujcie za naszym przykładem, bierzcie udział masowy w dniu święta kultury, stworzonej rękami pracującego ludu węgierskiego!

Zgromadzeni przyjęli mowę tow. Portha okrzykami: „Niech żyją węgrzy, polacy i wszystkie narody!“

W końcu przewodniczący odczytał rezolucyę, którą sam opracował i przedstawił władzom przy prośbie o pozwolenie na zwołanie publicznego zgromadzenia polskich robotników. Była ona przetłomaczona na język węgierski i niemiecki i ogłoszona we wszystkich tutejszych gazetach. Oto jej brzmienie.

„I. Pierwsze publiczne zgromadzenie robotników polskich, odbyte 1-go marca t. r. w Budapeszcie, solidaryzuje się z dążeniami i celami stowarzyszenia „Siła“ i wzywa wszystkich tu przebywających robotników polskich, by się do Siły zapisywali.

„II. Zgromadzenie potępia dążenia zakładającej się czytelni polskiej i polsko-patryotycznego stowarzyszenia i odmawia temuż prawa mieszać się w sprawy robotników polskich. Protestuje również przeciw wzbudzaniu nienawiści przeciw innym narodom i wyznaniom. Szanując każdego człowieka bez różnicy plemienia i wyznania, zgromadzenie oświadcza, że stoi na gruncie międzynarodowej sprawy robotniczej.

„III. Ponieważ naród węgierski w tak jemu niesprzyjających okolicznościach swą niezależność uratował i równo z innymi naprzód postępował; ponieważ naród węgierski zawsze w sprawie wolności walczył i w przyszłości powołany będzie ramię do ramienia z narodem robotniczym polskim i razem z innymi narodami do obalenia potęgi despotycznego, cywilizacyi całej Europy zagrażającego rządu carskiego, aby wszystkie pod jego jarzmem uciśnione narody, a zwłaszcza sam lud rosyjski, oswobodzić i Polskę robotniczą odbudować; — ponieważ my robotnicy polscy 1.000-letni obchód węgierski uważamy za widomy odblask tysiącletniej pracy, zdobyczy i postępu całego narodu węgierskiego, a więc za tryumf węgierskiego ludu roboczego, — przeto oddajemy cześć narodowi węgierskiemu i składamy mu najszczersze życzenia. Zapewniamy ten naród o naszej przychylności, na którą on w każdej chwili w walce o prawo i wolność liczyć może. Podajemy jemu bratnią dłoń polskich robotników i wzywamy wszystkich pracujących innej narodowości, jako to słowaków, rumunów, czechów, serbów i niemców, aby szli za naszym przykładem, z narodem węgierskim się łączyli, w obchodzie tysiącolecia udział brali i w ten sposób swoją międzynarodową solidarnością zaprotestowali przeciwko caratowi moskiewskiemu i jego panslawistycznym dążeniom. A wtedy w stanie będziemy czas uwolnienia i złączenia wszystkich narodów przyspieszyć.

„IV. Zgromadzenie uchwala komitet, z 25 członków który podług potrzeby sam się uzupełniać może, aby we wszystkich pracowniach, warsztatach, rafineryach, fabrykach, młynach i cegielniach polskich robotników tam zajętych spisywać dla założenia funduszu wsparcia na czas bezrobocia i dla prowadzenia agitacyi między nimi, korzystając z udziału w obchodzie tysiącolecia. Komitet ten agitacyjny ma się też porozumiewać z wszystkiemi innemi tu istniejącemi stowarzyszeniami robotniczemi, aby je skłonić do brania udziału w obchodzie tysiącolecia, i wszystkie do brania udziału potrzebne przygotowania przeprowadzić, i na drugiem odbyć się mającem zgromadzeniu sprawozdanie z swojej działalności zdać“.

Po przyjęciu rezolucyi zgromadzeni wybrali komitet agitacyjny, poczem o godz. 6 wieczorem zebranie zostało zamknięte.

Jak piszą nam towarzysze budapeszteńscy, postawienie na porządku dziennym zebrania kwestyi udziału w obchodzie 1.000-nej rocznicy Węgier miało przedewszystkiem ten dobry skutek, że zniewoliło rząd do dania pozwolenia na zgromadzenie Ale obok tego z zupełnem uznaniem podkreślić musimy słowa tow. Portha, protestujące przeciw prądom panslawistycznym i podnoszące historyczne znaczenie Węgier na Wschodzie Europy. Inna jest kwestya, czy obecni „przedstawiciele“ Węgier, żydowsko-madziarska plutokracya, kierują sterem państwa zgodnie z tą jego rolą historyczną. W każdym razie jak w Anglii przekładamy konserwaty..nego ministra spraw zagranicznych nad służącego zaborczej Rosyi liberała, tak i w mozaice zawikłanych stosunków madziarskich wolimy nawet szowinistów węgierskich, niż płatnych rublami agitatorów panslawizmu. Ale tow. G. Porth zastrzegł się, że Węgrzech dzisiejszych solidarność swą wyraża nie kapitalistom, nie nieokreślonemu „ludowi“, lecz proletaryatowi węgierskiemu. Wszyscy zaś mówcy jednogłośnie nacisk kładli na walkę klasową, a niezapominając w przemówieniach i rezolucyi również i o potrzebach lokalnych, mieli prawo spodziewać się po zgromadzeniu wzrostu świadomości klasowej i rozwoju organizacyi wśród polskich robotników Budapesztu.

Rezultat zgromadzenia nie zawiódł nadziei, jakie w niem pokładali nasi towarzysze. Nie mało do tego musiały się przyczynić masowo rozpowszechnione odezwy, z których jedna, zajmująca 2 ½ duże strony, porusza obok kwestyi miejscowych (zwłaszcza demagogicznych robót patryotycznej „Czytelni“) i ogólne cele socyalizmu i hasła skrócenia dnia roboczego itp. Dość że w parę tygodni po zgromadzeniu towarzysze nasi zdołali otworzyć filię „Siły“ na przedmieściu Franzstadt, do której odrazu zapisało się 60 członków, obecnie zaś mają zamiar otworzyć jeszcze 2 filie na przedmieściach Steinbruch i Neu-Pest. Przed paru miesiącami sprzedawało się w Budapeszcie „Naprzodu“ 15 egz., „Gazety Rob.“ 15 i „Nowego Robotnika“ 15 egz Obecnie — „Naprzód“ rozchodzi się w 100 egz., „Gaz. Rob.“ w 25 egz., „N. Robotnik“ po dawnemu i krzątają się koło większego rozpowszechnienia „Przedświtu“.

Niebrak wszakże i przeszkód naszym towarzyszom. W liście swym oficyalnym, zaopatrzonym w pieczątkę towarzystwa i w podpisy 15 jego członków, wymieniają

oni nazwiska *Pułjanowskiego*, *Mielnickiego* oraz byłych członków „Siły“ *Karola Starczyka* i *Michała Sobola*, jako ludzi, którzy stawali się towarzystwu naszemu dla osobistych brudnych korzyści szkodzić. Jeśli jednak towarzysze nasi potrafili ze snu obojętności obudzić masy budapeszteńskiej polonii robotniczej, to i wysiłki kilku jednostek złej woli nic im nie zaszkodzą.

* * *

Petersburg

Polska kolonia w Petersburgu — mam na myśli kolonię studencką — odegrała dość wybitną rolę w naszym ruchu, wspierając go pieniędzmi i dostarczając ludzi, z pośród których wielu niezatartemi zgłoskami zapisało się na kartach historyi polskiego socyalizmu. Dość wspomnieć Dębskiego Kunickiego, Rechniewskiego, nie mówiąc już o tych, którzy przyjmowali udział w rosyjskim ruchu, jak Hryniewiecki, Łukaszewicz i inni. Tradycya rewolucyjna nie zaginęła dotąd w polskiej kolonii studenckiej i między innemi znalazła swój wyraz w obchodzie dziesięciolecia „Proletaryatu“ w styczniu b. r. Ponieważ nie było obszernego mieszkania, więc tylko 40 osób mogły być obecnemi na obchodzie. Z tego powodu projektowano powtórzyć uroczystość, by i inni mogli w niej przyjąć udział, ale brak mieszkania znów stanął na zawadzie. Podczas obchodu został przeczytany referat, w którym zaznaczone były wybitne zwroty w naszym ruchu socyalistycznym i oceniona działalność i historyczne znaczenie byłego Proletaryatu. Referat ten był później formalnie rozchwytywany przez tych, którzy nie mogli być obecnymi na obchodzie. Wogóle młodzież nasza, a przynajmniej ta jej część, u której nie zanikł temperament rewolucyjny, coraz więcej się przejmuje socyalizmem. W tem tkwi przyczyna popularności, a właściwie mówiąc — powagi, jaką się cieszy wśród młodzieży „Polska Partya Socyalistyczna“. Świadczy o tem uchwała, która zapadła na jednem z liczniejszych zebrań młodzieży tutejszej i w której młodzież wyraża swoją sympatyę dla P. P. S.

Partya nasza cieszy się popularnością nietylko wśród polskiej kolonii, ale również i wśród rosyjskich grup rewolucyjnych, które z uznaniem patrzą na rozwój naszego ruchu. Zmiany, jakie zaszły w taktyce tutejszej rosyjskiej socyalnej demokracyi, należy w pewnym stopniu przypisać wpływowi P. P. S.

Na zakończenie dodam, że literatura nasza jest bardzo poczytną wśród rosyan, z których wielu nauczyło się po polsku, by módz czytać polskie wydawnictwa w oryginale. Niektóre rzeczy przetłomaczono na rosyjski język. Przetłomaczono również list otwarty P. P. S. do kongresu więziennego w Paryżu, a odgłosy walki podawane w „Przedświcie“ i „Robotniku“, znajdują często miejsce w nieperyodycznych wydawnictwach rosyjskich.

Z KRAJU I O KRAJU

Sprawa o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi

Dnia 5 czerwca 1893 r. do pałacu Kunitzera przy ulicy Św. Benedykta w Łodzi została wrzucona bomba. Wybuch spowodował nieznaczne uszkodzenie ściany, nikt z ludzi nie został zranionym. Poszukiwania policyi i żandarmeryi na razie pozostały bez skutku. Wtedy 23-go czerwca fabrykant ogłosił za wykrycie sprawców zamachu nagrodę 500 rs. To poskutkowało : do żandarmeryi zgłosił się Antoni Graliński, zwany Grolkiem i zawiadomił, kto był sprawcą zamachu. Na zasadzie denuncyacyi Gralińskiego aresztowano bardzo wielu robotników w Łodzi, — z nich 5-iu po przeprowadzeniu śledztwa oddano pod sąd wojenny. Są nimi : Krzysztof Cymerman, Bolesław Grubecki, Jan Karczmarek, Marcin Karczmarek i Julian Klapsader (czy Klapsatel). Aresztowani z początku siedzieli w Łodzi, skąd przewieziono ich do Piotrkowa, a stamtąd po 22 miesiącach do cytadeli, od połowy lutego siedzą na Pawiaku (82 miesiące bez książek i towarzystwa).

Zanim przejdziemy do samej sprawy sądowej zwróćmy uwagę na parę oburzających szczegółów z procedury śledczej. Jaką grał rolę Graliński, pokaże to opis dalszego przebiegu sprawy, jak również czy można polegać na jego zeznaniach, — żandarmi jednak postarali się, ażeby te zeznania były poparte i przez innych świadków. Celu tego dopięli w ten sposób : prowadzący śledztwo żandarm Hochfeld na całe gardło krzyczał, zadając pytania świadkom tak, że ci, co oczekiwali kolejki wezwania, wiedzieli, o co rzecz chodzi i pod wrażeniem strachu potakiwali mu, od siebie dodając, co im ślina na język przyniosła. Na niektórych tego rodzaju badania tak wpływały, że dawali zeznania na ludzi całkiem im nieznanych i zupełnie do sprawy tej nienależących.

Z oskarżonymi żandarmi robili sobie jeszcze mniej ceremonii. Oto ich sprawki : starca 66-letniego *Jana Karczmarka*, obwinąwszy mu głowę w szynel, tłukli tak, że wybili mu dwa zęby i ogłuszyli; ciągłe znęcanie się doprowadziło J. K. do pomięszania zmysłów; *Julianowi Klapsatlowi* Hochfeld wyrwał wąsy; braci *Ciołków* przez głodzenie i znęcanie się wpędzono w suchoty; *Marcina Karczmarka* i *Wawrzyńca Bekrycha* bito po twarzy i głodzono, ostatni dostał pomięszania zmysłów. Wogóle wszystkich, którzy się dostali w ręce Hochfelda, nikczemnik ten głodził, nie dawał widzeń, byle za co sadzał do wilgotnego lochu, pozbawiał po 3 — 5 tygodni *czystej bielizny*, nie pozwalał przynosić jedzenia z domu. Dodać musimy, że według ustalonego w Rosyi zwyczaju podpułkownik Hochfeld za „odznaczenie się“ został awansowany na pułkownika.

Tą drogą żandarmi wydobyli zeznania dla ułożenia aktu oskarżenia. Opiera się on głównie na zeznaniach *Antoniego Gralińskiego (Grolka)*, robotnika z Łodzi. Skuszony nagrodą, obiecaną przez Kunitzera, zdrajca ten oddał w ręce żandarmów nie tylko uczestników zamachu, lecz i wielu niewinnych ludzi. Graliński dowodził, że *Bolesław Grubecki* był przedstawicielem walki siłą z fabrykantami i rządem, że on (Grubecki) wrzucił bombę do pałacu Kunitzera, w czem przyjmowali udział *Julian Klapsader*, *Marcin Karczmarek* i *Krzysztof Cymerman*; że wszyscy oni często mówili o tem, iż należy wysadzić w powietrze wszystkich fabrykantów, a potem i cały rząd ruski; przyczem wymyślali na Boga i cara. Bombę podług Grolka, zrobili Cymerman, Grubecki Bolesław Jan i Marcin Karczmarkowie. Grubecki bywał na wszystkich zebraniach robotniczych, zagrzewając swych towarzyszy do walki z rządem i fabrykantami, robił różne przyrządy wybuchowe, sprowadzał pisma rewolucyjne i t. p. O szczegółach rzucenia bomby Grolek miał się dowiedzieć od Cymermana; próbę z bombą w lesie robił B. Grubecki z Janem Karczmarkiem. Grubecki, Cymerman i M. Karczmarek 14 czerwca z bombą chodzili pod Altanę Stylera.

Józef Nowak całkiem nie znał B. Grubeckiego, a jednak sypał na niego, dzięki temu, że żandarmi przy śledztwie tak się darli, iż w celi (w Piotrkowie), gdzie siedział Nowak, wszystko było słychać; z tego sklecił on bajkę i opowiedział żandarmom, jak ró-

wnież przytoczył wymyśloną rozmowę (niby przez niego podsłuchaną) o dynamicie między Grubeckim i Karolem Puszem (siedział on nad nimi — był aresztowany z zasypki przez Wójczaka, w kwietniu 93 r. w całkiem innej sprawie). Rzecz oczywista, że Nowak cudzym kosztem chciał się przysłużyć żandarmom i sobie ulżyć.

Bolesław Faltenberg zeznał, iż znał B. Grubeckiego, bo widywał go z Grolkiem, — dalej, że Cymerman, Grubecki, M. Karczmarek bywali na zebraniach robotniczych. Podług niego Grubecki żył w przyjaźni z kasyerem kolei Łódzkiej, Krasuskim, ten ostatni miał niby podać wszystkim uczestnikom zamachu rękę, a Grubeckiego pocałować. Faktem jest, nawet przez żandarmów stwierdzonym, że nic podobnego miejsca nie miało, — dowodzi to tylko do jakich wymysłów postrach, siany przez żandarmów, popycha tchórzy w rodzaju Faltenberga — a czy to jeden cierpi na zasadzie podobnych fałszywych zeznań, wydobytych pięścią?

Karol Pusz sypał na B. Grubeckiego i J. Klepsadra, ten ostatni miał mu niby pokazywać sztylet, dodając, że to na tych, co będą swych braci wydawać.

Julian Klepsader (czy Klepsatel) na pytania żandarmów zeznał, iż bywał u Cymermana, że jak był ostatnim razem zastał 8 czy 9 ludzi; co oni robili, o czem rozmawiali, nie wie.

Marcin i *Jan Karczmarkowie* przyznali się do znajomości Nowaka, Cymermana, Bekrycha.

Bolesław Grubecki przyznał się do znajomości z Szcześniewskim i Grolkiem i to po odczytaniu aktów.

Sąd wojenny nad oskarżonymi odbył się w Warszawie i trwał 3 dni — od 3 do 5 marca. Prezesem był jenerał-major Strelnikow, znany już z procesu „Proletaryatu", brat zabitego przez terorystów rosyjskich w Odesie prokuratora carskiego. Sąd po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpił do przesłuchania świadków.

Świadek *Kadzidłowski* zeznał, że bywał u Karczmarków i widywał u nich Nowaka i Wilczyńskiego. Świadek *Waleryan Szcześniewski* opowiedział, że dano mu 18 rubli na odbicie proklamacyi i na „podrobienie fałszywych rubli". Fałszywe ruble potrzebne były żandarmom, by rzucić jeszcze kawałek błota na oskarżonych; w rzeczywistości zaś 18 rubli były pożyczone przez jednego z oskarżonych Szcześniewskiemu, drukarzowi z zawodu, na chrzciny; żartowano przytem z niego, że ponieważ zarobku mu nie wystarcza na utrzymanie rodziny, więc niech robi fałszywe pieniądze. Żart ten przedstawiono jako prawdę, chociaż każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, zrozumie, że za 18 rubli i proklamacyi odbić, i rubli nafabrykować nie można. Sąd jednak uznał te brednie za wystarczający dowód przeciwko oskarżonym.

Główny świadek *Graliński-Grolek* stawał dwa razy — 4 i 5 marca, oba razy pijany tak, że kilku słów skleić porządnie nie mógł. Sędziowie śmiać się zaczęli i prezes oświadczył, że Grolek nie może mówić, bo jest zmieszany na widok sądu, kazano mu 5 marca przyjść po raz drugi, lecz i nazajutrz było to samo. Grolek plótł co innego, niż to, co było w akcie oskarżenia i w zeznaniach, dawanych przed żandarmami. Oskarżony Grubecki zwrócił na to uwagę sądu, lecz prezes odparł, że „są to dawne dzieje, więc Grolek mógł zapomnieć"; dla przypomnienia więc, na wniosek prokuratora, przeczytano poprzednie zeznania Grolka, a ten tylko powtarzał „tak, tak było panie prezesie". Kiedy zaś jeden z adwokatów zadał parę pytań Grolkowi, prezes mu przerwał, mówiąc „Panie obrońco, to nie pańska sprawa!" Pomimo jednak przeszkód, stawianych przez prezesa, udowodniono Grolkowi fałszywości niektórych zeznań. Oskarżonego Klapsatla Grolek nie poznał; kiedy zaś wymieniono jego nazwisko, powiedział, że to ten sam, co rzucał bombę. Grubecki udowodnił, że 14 czerwca, gdy według zeznań Grolka miał on chodzić z bombą pod Altanę Stylera, był w Warszawie, skąd dopiero 15 wrócił do Łodzi. Sąd nie przyjął tych dowodów pod uwagę.

Świadek *Ranf* (gajowy) opowiadał o próbie bomby w lesie, nie poznał jednak oskarżonych i na pytanie w tym względzie prezesa, który, wprost wskazując na Grubeckiego i J. Karczmarka, pytał, czy to ci byli w lesie, odpowiedział wymijająco: „Nie mogę powiedzieć, że to ci sami, ale podobni do tych co byli". Prezes na to: „No to już dawno było, zmienili się — *to oni byli!*" i zwracając sie do J. Karczmarka. „Czy w lesie przy tej maszynce Bolesław Grubecki był w dużym kapeluszu, w surducie, w kamaszach i z brodą? Odpowiedźcie, czy był!?" Karczmarek ogłuszony przez żandarmów odpowiada „Tak". Grubecki więc zwraca uwagę na stan starca i prosi o powtórne zapytanie Karczmarka. Na powtórne zapytanie Karczmarek odpowiada przecząco, lecz sąd nie chce przeczeniu wierzyć, gdyż „Karczmarek uczynił to z przestrachu przed groźnem spojrzeniem Grubeckiego".

Inni świadkowie z wyjątkiem *Maryi Kizińskiej* zachowali się uczciwie, prezes zaś przy każdem słowie świadków na korzyść oskarżonych przerywał mówiących, poprawiał świadków, nadając zeznaniom całkiem inne znaczenie, nareszcie ze złością krzyczał i łajał świadków.

Z pomiędzy oskarżonych, którzy wszyscy do sądu pomimo znęcań się żandarmów zachowywali się dobrze, jeden, mianowicie *Cymerman*, na sądzie zmienił swe postępowanie: przyznał się do czynionych mu zarzutów, dał zeznania na swych towarzyszy i prosił sąd o łaskę.

Prokurator w przemowie swej, oskarżając wszystkich 5-ciu, główną zwrócił uwagę na Bolesława Grubeckiego, „artysty anarchistów", jak go nazwał; wymagał wydania na oskarżonych jak najcięższego wyroku.

Adwokaci w obronie spotkali znowu opór prezesa, który często przerywał im mowę, kilkakrotnie radził, aby sądu nie uczyli, gdyż *„sąd wie, co z podobnymi ludźmi zrobić i zrobi, co zechce"*. Przy takich warunkach nie mogło być i mowy o porządnej obronie.

Dnia 5-go marca o 7-ej wieczorem sędziowie odczytali wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na śmierć. Nastąpiła przytem scena tak wstrętna, że nie chce się wierzyć, by była możliwą nawet wśród żandarmów rosyjskich. Gdy prezes w wyroku przeczytał „na karę śmierci przez powieszenie", żandarmi obecni na sądzie głośno się śmiać zaczęli i wypowiadali swą radość.

Sąd w sprawach politycznych w Rosyi jest tylko komedyą: wie każdy o tem, że wyroki są już wydane zawczasu i ta formalność wypełnianą bywa, żeby „prawnie" pozbawić życia którego z wrogów cara, lub posłać go do ciężkich robót. Lecz na tym sądzie nie raczono nawet zachować jakich takich pozorów.

Z jednej strony w stosunku do oskarżonych, obrońców, świadków postępowanie sądu — a raczej prezesa — jest brutalne i grubiańskie, z drugiej sąd toleruje szpiega, który wchodzi do sądu w stanie niepoczytalnym, ledwie się trzymając na nogach. Dalej sąd zupełnie otwarcie wypowiada, że „wie co ma zrobić z oskarżonymi i zrobi co zechce"; prezes zabrania adwokatom zadawać pytania świadkom, a gdy jakie zeznanie świadczy na korzyść oskarżonych (jak np. niepewność gajowego, lub zeznanie Karczmarka) sąd nie chce temu wierzyć, pomimo iż przyjmuje na wiarę brednie pijanych szpiegów i zdrajców, chcących

kosztem innych ocalić swą skórę. Nareszcie cała ta zgraja zezwierzęconych przedstawicieli carskiego prawa śmieje się w chwili odczytywania wyroku śmierci. Co ich obchodzi, że za kawałek muru zginie 5 ludzi, co im do tego, że pozostaną w nędzy i rozpaczy rodziny tych skazańców — oni się śmieją, bo pomyślnie się skończyła komedya. a na jej aktorów spłyną carskie łaski i ordery! Gdyby na tych sługach carskich nie było nawet tyle błota i krwi ile jest na nich, to ten jeden śmiech — śmiech okrwawionego oprawcy nad swą ofiarą — okryje ich wieczną hańbą.

Wyrok został uprawomocniony d. 10 marca, poczem pozostało skazańcom 2 dni czasu na apelacyę do głównego sądu wojennego w Petersburgu. Jeżeli by i ten wydał taki wyrok, to życie 5 ludzi będzie zależało od cara, jeżeli jemu ręka nie zadrży i podpisze wyrok, stanie się zbrodnia, na którą wzdrygnie się cała Europa: za kawałek pałacu zbogaconego wyzyskiwacza zawiśnie na szubienicy 5 ofiar, z których kilku całkiem niewinnie, innych Kunitzer doprowadził do ostateczności donosami do żandarmów, wyzyskiem, gwałceniem i uwodzeniem dziewcząt, i wogóle naigrywaniem się z ich uczuć ludzkich.

Gdy oficer Bartieniew zamordował Wisnowską, to po kilku miesiącach wygodnego życia na Pawiaku w pokoju dużym dla „uprzywilejowanych“ został wysłanym na Kaukaz do wojska jako szeregowiec. Czyż tę straszną zbrodnię Bartieniewa można nawet porównać z tem, o co oskarżeni są Cymerman, Grubecki, Karczmarkowie, Klapsader? — Nie! Bartieniew pozbawił życia bezbronną kobietę, lecz rosyjski oficer Bartieniew miał protekcyę do cara, mógł więc prawie bezkarnie igrać z życiem ludzkiem. A Grubecki i jego towarzysze, to robotnicy... ich godność ludzką kapitalista może bezkarnie deptać; wszak za ruble, zdobyte ich krwią i potem, zawsze zdoła przekupić sędziów, inspektorów i innych czynowników. A gdy robotnicy doprowadzeni do rozpaczy poczuciem swej bezsilności wobec zgrai urzędników i fabrykantów, chwycą się gwałtownych środków, chociaż by tylko w celu zastraszenia ciemiężców — rząd po kilku latach znęcania się skazuje ich na śmierć.

Na tem nie koniec. Po ogłoszeniu wyroku śmierci odprowadzono skazanych na Pawiak; tam adwokaci sądu wojennego straszyli ich, że o żadnej kasacyi mowy być nie może, że jedyna rada przyznać się do winy. Oskarżeni usłuchali tej głupiej rady i w telegramie do cara uznali się winnymi. Carscy siepacze nie przestali jednak znęcać się nad nimi. Nie dają im książek i towarzysza do celi na wyraźny rozkaz Strelnikowa, prezesa sądu. Widzenie mieli jedno i to krótkie przez kratę. Turau, prokurator izby sądowej, odwiedził ich i namawiał do dania zeznań, gdyż, jak mówił, wyrok będzie wykonany w bardzo prędkim czasie. Do takiego wyrafinowanego okrucieństwa i znęcania się nad ludźmi, już jedną nogą stojącymi w mogile, zdolnym jest chyba człowiek pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. I tego się dopuszczają nie pieski i katy z profesyi w rodzaju śledczych rotmistrzów, pragnących swą podłością zrobić karyerę, lecz przedstawiciele wyższej władzy sądowej i wojskowej!

W tejże sprawie w końcu 95 roku otrzymali wyroki administracyjne: *Józef Nowak*, *Karol Pusz* po 5 lat Archangielskiej gub.; *Mieczysław Grubecki* — 8 lat wsch. Syberyi; *Wawrzyniec Bekrych* — 5 lat wsch. Syberyi; *Bol. Faltenberg* — 8 miesięcy więzienia i 3 lata Archangielskiej gub.; *Kwiryn Kiziński* (kotlarz) — 5 lat wsch. Syberyi.

Na zakończenie podaję rysopis *Gralińskiego*. Zdrajca ten jest wzrostu wysokiego, brunet z czarnymi małymi wąsami (broda zwykle ogolona), twarz ściągła, chuda, spojrzenie niespokojne, u prawej ręki *palec wskazujący sztywny*. Cała rodzina Gralińskich (zwłaszcza żona i córka Stanisława) brała czynny udział w szpiclowaniu oskarżonych o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

P. S. *Krzysztof Cymerman*, który na sądzie pod wpływem grożącej mu kary śmierci dał fałszywe zeznania na swych towarzyszy, postanowił teraz je cofnąć.

S.

* * *

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że z Petersburga nadeszły ostateczne wyroki, na mocy których wszyscy oskarżeni zostali ułaskawieni i karę śmierci zamieniono następującemi:

Bolesław Grubecki — dożywotnia katorga
Julian Klapsatel — 12 lat katorgi
Marcin i Jan Karczmarkowie — 8 lat katorgi
Krzysztof Cymerman — dożywotnie osiedlenie we Wschodniej Syberyi.

* * *

Z Syberyi. — Podajemy poniżej list z Syberyi. Chociaż spóźniony, zawiera jednak wiadomości nie znane zapewne szerszemu ogółowi:

Irkuck 17 grudnia 1895 r.

W tutejszem więzieniu jest politycznych więcej niż 20 osób. licząc i żony, idące z własnej woli za swoimi mężami. Polaków jest dziewięciu. Z nich są z Łodzi: szewc *Szedlich* i robotnik malarz *Bekrych*. Pierwszy aresztowany był na granicy z Kasprzakiem. Po odsiedzeniu pod śledztwem w cytadeli dwóch lat dostał 8 lat jakuckiej gubernii. Bekrych siedział w Piotrkowie razem z dwoma drugimi robotnikami z Łodzi, kotlarzem Kizińskim i rzeźnikiem Grubeckim, którzy zostali w Moskwie, czekając na żony. Bekrych idzie do okręgowego (powiatowego) miasta Kireńska w irkuckiej gubernii. Następnie *Bitner*, tkacz z warszawskiej gub., służył w Petersburgu w saperach. Za propagandę w czasie służby wojskowej pozbawiony praw i skazany sądem wojennym na 10 lat katorgi. Idzie więc w kajdanach z ogoloną połową głowy za Bajkał do jednego z tamtejszych więzień. — Z żoną idzie do jakuckiej gub. na lat pięć *Kasyusz* były handlowiec z Warszawy. Aresztowany we Lwowie wydany był Rosyi. Siedział pod śledztwem w twierdzy petersburskiej, a potem cztery lata w petersburskiem więzieniu. Przyjechał z Tomska do Irkucka na własny koszt, co go kosztowało razem z opłatą dodanego mu dla dozoru żołnierza około 100 rubli. Tutaj musiał przesiedzieć kilka miesięcy, gdyż dalsza droga tym sposobem zbyt wiele by kosztowała, a jednego na koszt rządu wysłać nie chcieli. Musiał więc czekać przybycia innych. *Anielewski*, mularz z Warszawy, delegat polski na kongres międzynarodowy w Brukseli. Siedział w więzieniu w Prusach. Potem wydany Rosyi przesiedział kilka lat w petersburskim Krzyżu. Idzie na 5 lat do Bałagańska w irkuckiej gubernii. *Machajski*, były student warszawskiego uniwersytetu, odbył paroletnie więzienie w Petersburgu, idzie na 5 lat do Jakucka.

Z rosyan: *Orłow* już nie młody człowiek, liczący około 50 lat. Przed piętnastu laty przyjmował w ruchu rosyjskim bardzo gorący udział. Kilka razy uciekał. Raz wyskoczył przez okno z wagonu podczas pełnego biegu pociągu. Z tego powodu strzegą go teraz nadzwyczaj starannie; żołnierze w niektórych miejscach patrzą na niego, jak na czarownika. „Jego kule nie imają“ mówił jeden do mnie. Za strzeżenie go żołnierzom dają nagrodę. Przebył kilkanaście lat w Paryżu i w 93 r. aresztowany był w Turcyi z wzorami bomb. Wydany Rosyi siedział dotychczas w więzieniu, a teraz idzie do jakuckiej gub. na 10 lat. Drugi *Jemielianczenko*, artysta malarz, idzie drugi raz na Sybir. Pierwszy raz uciekł pomyślnie przez Rosyę

zagranicę. Również powtórnie idzie na Sybir *Czepurnyj*, chłop małorus siwiutki staruszek. Idzie do Kireńska z żoną. Mówi tylko po małorusku. Dalej *Gukowski* z Odesy. W czasie pobytu na jednym z niemieckich uniwersytetów aresztowany był w Niemczech i wydany Rosyi, kiedy miał zaledwie 18 lat. Przesiedział w więzieniu 6 lat z górą : 2 lata pod śledztwem i 4 lata kary w petersburskim Krzyżu. Kiedy już za miesiąc miał wyjść nareszcie na wolność, umarł Aleksander III, Gukowski odmówił podpisu przysięgi na wierność nowemu carowi i zato dostał 5 lat jakuckiej gubernii. Przed miesiącem umarł tutaj jeden z towarzyszy rosyan — *Trofimow*. Umarł w 39 roku życia na tyfus w szpitalu tutejszego więzienia. Także szedł na Sybir już drugi raz. Wreszcie *Lewczenko* wraca z katorgi, gdzie odsiedział 15 lat. Jako pozbawiony praw mieszkać może tylko w Syberyi. Teraz wysyłają go do jakuckiej gub. Z kobiet idzie jedna na 8 lat do Kireńska, druga wyjechała już ztąd na miejsce zesłania w irkuckiej guberni na lat 5. Nazywa się *Dielatickaja* z Odesy. Odsiedziała w samotnem uwięzieniu w Petersburgu 5 lat : dwa lata pod śledztwem i trzy lata kary.

Za tą partyą idzie podobno jeszcze tyleż, jeżeli nie więcej politycznych. Prawdopodobnie kra na rzekach ich zatrzymała i czekają zapewne na jednym z etapów, póki nie zamarzną rzeki.

Od kilku już lat nie wysyłano na Sybir tak znacznej liczby politycznych. W ostatnich latach sadzano więcej do więzienia, niż wysyłano. A obecnie — albo zmienili sposób karania, albo też więzienia politycznymi się przepełniły.

Na dokończenie parę szczegółów o towarzyszach, zesłanych na katorgę. Jak wiadomo więzienie Karyjskie, gdzie do niedawna więzili politycznych, zostało skasowane i politycznych przetransportowano do Akatuja, więzienia odległego o 2 wiorsty od wioski tej samej nazwy. Z towarzyszy naszych znajdują się tam obecnie *Mańkowski Mieczysław* i *Bronisław Sławiński*. Oprócz nich są w Akatuju *Mikołaj Kuczurichin* i *Aleksander Archangielski* (za zamach na gubernatora w Kazaniu), *Minor Józef* (za Jakucką sprawę) i wszyscy ci, co byli na Karze.

Na tak zwanej wolnej komendzie są towarzysze : Batinkow, Jacewicz, Martynowski, Kołtanowski, Miedwiediew, Fomiczew, Mayer, Prybylew, Zundelewicz, Dikowski, Złatopolski, Iwanow Paweł, Nagornyj, Czujko, Włastopuło, Iwanczenko, Lewczenko.

Z procesu Proletaryatu są na osiedleniu : *Igelstrom* w Czycie ; *Rechniewski* i *Lury*. — w Czycińskim okręgu ; *Feliks Cohn* w Irkucku ; *Dulęba* — w Wilujsku, Jakuckiej obłasti ; *Józef Kmiecik* — w Bałagańsku.

Do martyrologii Sybirskiej dodać trzeba : *Paszkowski* — po skończeniu katorgi zastrzelił się w Jakucku ; *Stieblin Kamiński* — odebrał sobie życie w Irkucku ; *Dollar* — utonął w Jakucku ; *Zubrzycki* — dostał pomieszania zmysłów, siedzi w szpitalu waryatów w Jakucku ; *Wiera Switycz*, 1° voto Rogaczow, umarła w Irkucku ; *Edelman* w czasie napadu obłąkania utopił się w Wierchojańsku. Administracya miejscowa kilka razy prosiła o przeniesienie go do Jakucka dla kuracyi, lecz z Petersburga zawsze przychodziła odpowiedź odmowna.

* * *

Wyroki. Aresztowani w sierpniu 94 Grabowski student ; Hłasko, literat ; Szmurło, lekarz ; Wernyhora, urzędnik fabryczny i Majchert, zecer, otrzymali wyroki. Majchert — 3 lata Archangielskiej guberni, pozostali — po 5 lat Wołogodzkiej. Oprócz tego przyszły wyroki dla Baina — 3 lata Archang. gub. i Potockiego — 3 lata Chersońskiej gub. Przy zastosowaniu do wymienionych osób wyroków żandarmi pozwolili na niepraktykowaną dotychczas rzecz, mianowicie wszystkich wypuszczono z cytadeli na kilka dni przed odjazdem na miejsce wygnania dla załatwienia spraw familijnych i przygotowania się do drogi.

* * *

Próbka rządowej sprawiedliwości. Dnia 17 marca b. r. uwolniony został z Pawiaka Bolesław Wilgat. Po raz pierwszy był on aresztowany w grudniu 93 r. razem z Palińskim i po 5 miesiącach puszczony ; w 4 miesiące potem w październiku 94 r. został aresztowany ponownie ; 1 czerwca 95 r. przewieziono go na Pawiak, a w końcu czerwca wytoczono mu nową trzecią z rzędu, sprawę „żyrardowską“. Dnia 17 marca b. r. powiedziano mu, że *dla braku ważnych dowodów* puszczają go na miejsce urodzenia, gdzie będzie oczekiwać wyroku ; odstawiono go w *dybkach* wraz ze złodziejami do pow. Lubartowskiego. Razem więc Wilgat przesiedział *22 miesiące, nie mając sobie nic udowodnionem*.

* * *

Warszawa, marzec. — Spaliło na panewce wykonawcom „usilonnoj ochrany“.... W nocy z 2 go na 3 ci luty sfora żandarmów wypuszczona została na miasto na prawdziwą obławę. — Zabrakło nawet szpiclów i łapaczy do zrobienia rewizyi jednocześnie we wszystkich domach podejrzanych, rozdzielili się więc na oddziały i formalnie od domu do domu chodzili z latarniami szukać drukarni „Robotnika“. Żandarmską „idée fixe“ było, że zecerzy muszą się zajmować drukowaniem proklamacyi w 10-letnią rocznicę powieszenia naszych 4-ch towarzyszy i corpus delicti u nich znaleść się spodziewali. Brali więc biedaków, kto tylko pod rękę się nawinął, niema omal drukarni w Warszawie, w której by na drugi dzień po nocnej wycieczce żandarmów kogo nie brakowało. Naturalnie, że najwięcej dostało się do rąk żandarmskich takich, którzy „bogu ducha winni“, albo też, którzy już kiedyś siedzieli w X-ym pawilonie, lub wreszcie, którzy mieli nieszczęście znać ostatnich.

Alarm zrobili żandarmi bardzo duży, więc liczba aresztowanych, z ust do ust przechodząc, rosła kolosalnie. Jeżeli filistrowi naszemu nie wiele potrzeba ażeby ze strachu dostał gęsiej skóry na ciele, to po ostatnich aresztach wielu mogło dostać żółtaczki. N° 13 „Robotnika“, który wyszedł w tydzień po aresztach, plunął w twarz żandarmom, urągając ich niezdarnym terorystycznym zachciankom, zdolnym paraliżować jedynie już sparaliżowanych.

Gdy mówimy o paralitykach, wspomnieć też należy o tej kategoryi „zawianych na umyśle“, co nie zdają sobie sprawy z własnych czynów lub też fałszywie rolę swoją pojmują.

Sprawą absorbującą ogół studentów warszawskich w ostatnich czasach był ni mniej ni więcej tylko.... bal. Chodziło bowiem o rozstrzygnięcie zasadniczej kwestyi : czy młodzież może bez rumieńca wstydu przyjmować tę formę jałmużny, złożonej przez społeczeństwo polskie i nie polskie „na niezamożnych“. Większość studentów postanowiła urządzić koncert publiczny i do urządzenia tegoż wybrała specyalną komisyę gospodarczą, której jednak koncert wcale do przekonania nie trafiał, gdyż daleko bardziej wolała taniec, samowolnie więc już zakrzątnięto się około balu.

Władza uniwersytecka zawiadomiona o tem wydała pozwolenie, naznaczyła gospodarza (sic !), a ponieważ zwyczaj tu panuje, iż na bal taki zapraszani bywają jego ekscelencya Jenerał-Gubernator, jego pomocnik, żandarm Brok et consortes, więc i tym razem ominąć tego zwyczaju nikt nie uważał za stosowne, a w ta-

kie konsekwencye młodzież karnawałowa nie wchodzi. Rektor uniwersytetu z gospodarzem balu, studentem P., osobiście udali się do hr. Szuwałowa z prośbą o zatwierdzenie balu i jednocześnie z zaproszeniem go na takowy. — Noblesse oblige, żeby panów przedstawicieli Warszawskiej Akademii nie wpuścić do komnat byłego zamku królewskiego, załatwiono ich przez służbę w przedpokoju!... Taki obrót sprawy spowodował, że powyżej wspomnianą komisyę obalono, a nawet obiecano jej — kije; sprawę balu jeszcze raz dyskutowano i postanowiono balu nie urządzać. Jak mało jednak znaczą studenckie guziki wobec gwiazdy pana rektora, dowodzi fakt, że z kancelaryi wyszedł już rozkaz wydania balu (sic!). Takie „byt' po siemu" oburzyło niektórych, a nawet usiłowano agitować, by sprzeciwić się władzy i balu nie urządzać lub też, jeżeli takowy będzie, „zrobić awanturę". Jednak *zrozumiałe względy* przeszkodziły powyższemu i bal odbył się z przeważnym udziałem warszawskiej plutokracyi.

Nietyle sam fakt balu, ile jego tło rzuca należyte światło na stosunki tutejszej młodzieży. Przed balem grupa opozycyi zredagowała proklamacyę (pisaną), w której wspomniano o niedawno aresztowanych kolegach w Puławach, o głodowej śmierci Hryniewieckiego, wreszcie o smutnej rocznicy powieszenia „Proletaryatczyków". Gdyby studenterya nasza więcej była konsekwentną w postępkach i gdyby więcej zastanawiała się nad położeniem swojem i społeczeństwa, którego ją „czułem sercem" nazwano, nie potrzebowałaby tańczyć pod takt bata pedlowskiego. Dopóki jednak nie wyemancypuje się ona z pod wpływów burżuazyjnych, dopóty piętno etyki filisterskiej ciążyć na niej będzie.

A. K.

Warszawa. — Podajemy tu tekst pisanej odezwy studenckiej, o której pisze nasz korespondent A. K.:

„W naszych politycznych warunkach wszelkie wystąpienia młodzieży studenckiej łącznie z władzą uniwersytecką, byłyby dowodem zupełnego zaniku zmysłu politycznego. Tembardziej dziś wobec 10-letniej rocznicy powieszenia Kunickiego i towarzyszy, wobec masowego aresztowania kolegów naszych z Puław, wobec zamordowania w cytadeli dzielnego kolegi Hryniewieckiego, hasanie przy dźwiękach muzyki tanecznej byłoby wprost zbrodnią.

„Mamy więc nadzieję, że młodzież, owo czułe serce społeczeństwa uzna słuszność wyżej wymienionych pobudek i nie sprzeda swoich przekonań za cenę kilkunastorublowej zapomogi, wydzielanej przez inspekcyę uniwersytecką z jałmużny, rzucanej ręką rozbawionej publiczności".

Otrzymaliśmy również listę aresztowanych w lutym — aczkolwiek niekompletną: *robotnicy* — Patoka, Widliński, Bursztyński, Leśniakowski, Szymoniak, Nowicki, Skrzycki, Chełmicki, Szyling, Walerya Szyling, dwaj bracia i dwie siostry Mieszczanek, Burdal, Żółkowski, Dybek, Woźniak, Słoński, Jeziorowski, Rychter, Jakubowski, Krasiński, Kurpik, Girczych, Myszankowski, Gruszczyński, Kłosiński, Jakowicki, Obojski, Kempowski, Żebrowski, 3-ech zecerów od Naimskiego, panna Rygier; *uczniowie szkoły górniczej w Dąbrowie* — Gościewicz, Szymoniak, Bieliński; *studenci* — Grzegorzewski, Kuć, Gizbert-Studnicki, Rożen, Rokita, Turski, Downarowicz; *urzędnicy* — w banku: dwaj bracia Okółowicz, Bohdan; na kolei: Pieńkowski, Sulikowski.

* * *

Lublin. Kancelista magistratu w Lublinie *Żabicki* jest szpiclem żandarmskim, co stwierdzonem zostało.

Ale gorszym od wszystkich szpiclów jest słynny z podłych sztuczek, znany *Siengalewicz*, dyrektor gimnazyum lubelskiego. Zanim został dyrektorem gimnazyum w Lublinie, Siengalewicz był inspektorem progimnazyum w Hrubieszowie. Do progimnazyum uczęszczało wówczas dwóch braci Lewkowiczów, synów ubogich bardzo rodziców. Siengalewicz zaopiekował się nimi i po pewnym czasie tej opieki pogróżkami i obietnicami zmusił niedoświadczonych dzieciaków do tego, ażeby poszli odbyć spowiedź do popa. Kiedy spowiedź w ten sposób odbyli, — Siengalewicz bez pytania wystąpił z przedstawieniem w imieniu chłopców, że ci pałają chęcią przejścia na prawosławie. Nic nie pomogły słabe protesty ubogich rodziców, z którymi chłopcom widywać się zabroniono, — nic nie pomogły łzy steroryzowanych dzieciaków — *przechrzczono* ich gwałtem i zapisano w papierach, że prawosławie przyjęli z dobrej woli i że wskutek tego protesty rodziny znaczenia mieć nie mogą. Co dziś się z nimi dzieje, nie wiem. Jeżeli żyją, to autentyczność faktu stwierdzić powinni.

A teraz druga ofiara. Komuż nie znanym był z wychowańców gimnazyum lubelskiego nauczyciel kaligrafii Luterski? Obarczony liczną rodziną, nie posiadający innych, prócz nauczycielskiej posady, środków do życia, Luterski był uznany przez Siengalewicza za podatny materyał do propagandy prawosławia, zarzucił więc na biedaka swe pajęcze sieci, oplątał go w nie i po paru latach pogróżek i naprzemian obietnic różowej przyszłości wymógł na człowieku o słabym charakterze, drżącym z obawy przed dymisyą, zgodę na przyjęcie prawosławia. Żona jego wraz z córkami została przy starej wierze, a on z dwoma synami zwiększył szeregi nieprzyjacielskie. — Jeden z chłopców, doszedłszy do dojrzałości, jako student już, z rozpaczy odebrał sobie życie. Co stało się z resztą rodziny, nie mogłem się dowiedzieć.

Po za działalnością Siengalewicza w tym kierunku, znana jest jego działalność w innych kierunkach, — a mianowicie: z każdego stypendyum, przyznawanego zwykle z pominięciem intencyi ofiarodawców, Siengalewicz brał i bierze dotychczas gruby haracz do swojej kieszeni, co jest łatwe do sprawdzenia, badając tych, którzy pobierali stypendya. Złodziejstwo tu dochodzi do takiej bezczelności, że nawet kradzież popełnia się i na stypendyach, wyznaczanych już ludziom dojrzałym, to jest takim, którzy opuścili gimnazyum i w uniwersytecie lub po wyjściu z niego korzystają z lubelskich stypendyów (dalsze kształcenie się za granicą). Siengalewicz tak umie zastraszyć każdego swoimi wpływami i stosunkami z *„tuzami"*, że okradani z obawy zemsty milczą i chowają swoją krzywdę. I istotnie — Siengalewicz nie cofa się przed żadnym środkiem w celu zemszczenia się, w czem usłużni przyjaciele tacy jak gubernator, żandarmi, rozmaici prezesi i t. p. pomagają mu skwapliwie, Siengalewicz łakomi się nawet na takie przedmioty, jak nprz. scyzoryki, zegarki i t. p. Niezliczoną ilość razy było i powtarza się ciągle, że Siengalewicz, zobaczywszy szpiclowskiem okiem z korytarza, iż uczeń bawi się scyzorykiem, zegarkiem, monetą srebrną ... wpada do klasy, odbiera uczniowi przedmiot i przywłaszcza sobie. Gdy śmielszy z chłopców upomina się o swoją własność, otrzymuje odpowiedź, że po skończeniu gimnazyum odbierze swoją portmonetkę, zegarek, porttabak i t. p. — Siengalewicz praktykuje pomiędzy innemi i taki sposób brania łapówek: syn kupca chodzi do gimnazyum; Siengalewicz idzie do sklepu ojca ucznia, wybiera sobie co mu się podoba, gani chłopca, że się źle uczy i za towar płaci, ile mu się podoba, lub też każe odesłać

wszystko do domu i wpisać a conto, by naturalnie nigdy z długu się nie uiścić. Jest to znany system Hurkowski. Widziałem, gdy w ten sposób Siengalewicz zapłacił 20 kop. za scyzoryk wartości 3 rubli. A gdy jeden z kupców starozakonnych nie chciał udzielić mu kredytu, straszył go zamknięciem sklepu, powołując się na stosunki z gubernatorem. Powszechnie wiadomo np., że kiedy w Lublinie był skład sukna Hercbergów, którego synowie chodzili do gimnazyum, to Siengalewicz z całą rodziną ubierał się bezpłatnie w Hercbergowskie towary, bo chłopcy się z tego pysznili przed kolegami. Kiedy uczeń przechodzi do innego gimnazyum, to Siengalewicz wspaniałomyślnie narzuca się z listami rekomendacyjnymi do odnośnego dyrektora. Chłopak nie posiada się z radości, która trwa bardzo krótko, bo gdy dyrektor nowy przeczyta rekomendacye Siengalewicza, chłopaka przyjąć nie chce. Teraz wiedzą o tem wszyscy, więc z listami Siengalewicza robią należyty użytek. To są powszednie, drobne sprawki tego łotra, do których jeszcze zaliczyć należy systematyczne okradanie funduszów internatowych.

A teraz wam opowiem, jak gub. Tchórzewski fabrykuje prawosławnych: to, co opiszę, jest autentyczne — smutne i komiczne zarazem. Przed paru laty w jednym z powiatów gub. lubelskiej włościaninowi nazwiskiem Pająk strażnicy ziemscy odebrali fuzyę, pojedynkę. Spisany o tem protokół przesłano do gubernatora. Chłopek, chcąc uprzedzić karę, podał do Tchórzewskiego prośbę, żeby mu oddali fuzyę, gdyż jest biedny i fuzya służy mu pomocą w wyżywianiu się. Takie wystąpienie Pająka zwróciło na niego uwagę sfory Tchórzewskiego, któremu przedstawiono sprawę do zadecydowania. Tchórzewski w protokóle przeczytał, że obwinia się „Паенкъ", a że ostatnia litera była niewyraźnie napisana, więc Tchórzewski wyobraził sobie, że należy czytać: „Паенко". Kazał więc zrobić „sprawki" i okazało się, że pradziadek był ochrzczony w unickim kościele. Odrazu więc z chłopa polskiego Pająka, zrobiono prawosławnego „Паенко" (podobne do „Kiryczenko"). Ale mało tego: Pająk miał kilku braci; wszystkich uprawosławniono; wyobrazić sobie można rozpacz tylu rodzin.

Rzemieślnicy lubelscy prosili Tchórzewskiego o pozwolenie na urządzenie balu rzemieślniczego składkowego, Tchórzewski odmówił. Gdy jeden z proszących powołał się na to, że w Radomiu wolno rzemieślnikom się bawić, Tchórzewski powiedział: „tak pojezżajtie w Radom". I faktycznie wypadnie nam chyba powysiedlać się z Lublina, jeżeli nie wysiedlimy takich szubrawców, jak Tchórzewski lub Siengalewicz.

Czem wytłómaczyć takie naprzykład rozporządzenie gubernatora, żeby na paszportach dodawano informacye, jakiego jest wyznania dana jednostka? Wszak „zakony" moskiewskie tego nie wymagają, dla wizujących zaś paszporty obojętnem zdaje się powinno być, jakiego jest wyznania osoba za paszportem. Ale i w tem jest cel: wyróżnianie prawosławia; zapewne czytaliście w gazetach o świeżym „rozjaśnienju" senatu, że urzędnicy prawosławni, chociażby urodzeni w kraju, korzystają z przywilejów takich, jak i ci, co przybyli z cesarstwa....

Posłaniec publiczny o jednem oku jest na usługach żandarmów. Nie powinno się korzystać z jego usług, niech go żandarmi utrzymują. Zobaczymy, jak będzie wyglądał na żandarmskim obroku.

Uwaga. Oznaczanie wyznania na paszportach, wydawanych w lubelskiem, ma inny cel. Pisze to się dla tego, że większa część „byłych unitów", zapisanych na liście prawosławnych, są ochrzczeni w kościele katolickim i posiadają metryki swoje a nawet rodziców swoich, jako ochrzczonych w kościele. W guberni lubelskiej i siedleckiej księża obowiązani są przed każdym obrządkiem religijnym (przy chrztach, ślubach) żądać metryk *ojca*, *matki*, *dziada*, *babki*, *i aktu ślubnego rodziców* (razem 6). kto nie może złożyć wszystkich tych dowodów, nie może uzyskać ślubu, ochrzcić dziecka i t. p.

Dawne księgi stanu cywilnego na pograniczu Galicyi: w powiatach biłgorajskim, janowskim, zamojskim prowadzone były w języku łacińskim i w formie notatek. Nieraz z tego powodu bardzo trudno jest odnaleść żądany obecnie rodowód od dziada, pradziada. Popi korzystają z tej okoliczności, a w razach wątpliwości, posiadając dawniejsze księgi tej samej formy, pośpiesznie wpisują podobnym charakterem nazwiska albo fałszują imiona i tym sposobem całe rodziny stają się prawosławnemi. Otóż wielu, zakwestyonowanych pod względem wyznaniowym, posiadając swoje metryki urodzenia z łatwością mogliby brać śluby i chrzcić dzieci w miejscowościach nie unickich, jako to w warszawskiem, radomskiem, lubelskiem, gdyż w tych miejscowościach wystarcza zeznanie świadków lub przedstawienie metryki urodzenia. Aby więc „wierny" cerkwi prawosławnej „nie uszoł", pisze się mu dużemi zgłoskami „prawosławnyj". — Trwa to od roku 1889 i jest „zasługą" Tchórzewskiego.

* * *

Kielce. — Miasto nasze, jakkolwiek do przemysłowych zaliczone być nie może, posiada jednak kilka fabryk. Największą liczbę robotników (około 60) zatrudnia Przedsiębiorstwo Marmurów Kieleckich, własność warszawskiego fabrykanta Rephahna. Robotnicy ci, pozbawieni świadomości klasowej, znoszą bez szemrania ucisk ze strony administracyi fabrycznej, wprost oburzający. Robotnik jest uważany po prostu za „bydlę robocze" i jako taki bywa nawet bity. Pomimo niskiej płacy, wypłaty odbywają się bardzo nieregularnie, przez co robotnicy zmuszeni są zaciągać długi lub też odmawiać sobie zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Wracając do domów, złorzeczą oni nieraz wyzyskiwaczom, lecz ponieważ najmniejsza oznaka niezadowolenia pociąga za sobą stosunkowo wysoką karę pieniężną, a nawet wydalenie robotnika, przeto w obrębie fabryki nie śmią ani słowem upomnieć się o swoje prawa. Książeczki obrachunkowe przyjęte zostały bez oporu, skuwając na rok cały płatnego od sztuki robotnika z losami źle idącej fabryki.

Nasze „warstwy uprzywilejowane", chociaż zacofane w najwyższym stopniu, okazują jednak pewne objawy oporu względem zamachów rusyfikacyjnych, są też nieraz szykanowane w niemożliwy sposób. Przykładem tego może być sprawa tutejszej resursy.

Przy „reorganizowaniu" resursy na podstawie nowej ustawy, nakazującej wybór do komitetu obowiązkowo połowy rosyan, t. j., 6 członków, — kielczanie z resursy wystąpili. Od tego czasu resursa w Kielcach właściwie nie istnieje, a przynajmniej polacy do niej nie należą. To też, by mieć jakieś neutralne miejsce dla rozrywki, mieszkańcy dążą do założenia jakiegokolwiek klubu. Przed 2 ma laty (w 1893-4 r.) założono za pozwoleniem gubernatora towarzystwo śpiewackie „Lutnia", do którego zapisywali się wszyscy spragnieni rozrywki. Towarzystwo rozwijało się znakomicie, co było solą w oku moskalom. Gubernator więc zamknął „Lutnię", oświadczając, że wszystko będzie pozwolone, jeśli lutniści zapiszą się do resursy. Do resursy nikt się nie zapisał i „Lutnia" się rozwiązała. Podobna historya powtórzyła się z klubem cyklistów. W tym klubie na mocy ustnego pozwolenia gubernatora zaprowadzono grę w szachy, bilard oraz

zaprenumerowano pisma. W przeddzień jednego z balów, urządzanych przez klub, podał się na członka bogaty rosyanin, jenerał artyleryi, kwaterującej w Kielcach, tudzież miejscowy prezydent Cyłow. Według przyjętej w klubie zasady na balu mogą być tylko członkowie, przyjęci przez głosowanie; obawiając się podobno, że z jenerałem może przyjść kilku oficerów, których zetknięcie się z niemusztrowanymi członkami doprowadzi do nieporozumień, oraz opierając się na brzmieniu ustawy, kandydatom oświadczono, że na balu być nie mogą, ale że zebranie, które się odbędzie po balu, prawdopodobnie ich przyjmie. Ci jednak kandydaturę swą cofnęli, a rezultatem był rozkaz policmajstra, by z klubu usunięto szachy, bilard, prenumerowane pisma i.... picie czarnej kawy, jako nie objęte ustawą. Na powołanie się na pozwolenie gubernatora, policmajster rozkaz powtórzył, załączając piśmienne potwierdzenie nań od gubernatora. Rozkaz wykonano, i zanim nie przyjdzie pozwolenie od ministra, klub tymczasem faktycznie nie istnieje.

W Pobiedniku, powiatu miechowskiego, proboszcz ks. Gluziński na pogrzebie powszechnie szanowanego tutaj właściciela ziemskiego, Perskiego, w mowie swej jakoby podniósł między zasługami zmarłego jego udział w powstaniu 1863 roku. Oficer pogranicznej straży zadenuncyował go, i ks Gluzińskiego aresztowano, a naczelnika powiatu miechowskiego, Michajłowa, za karę przeniesiono na inne stanowisko. Nie dość tego: do wójtów gmin rozesłano okólnik, by o podobnych wypadkach natychmiast donosili władzy. Jeśli prawdą jest, że ks. Gluziński w mowie swej rzeczywiście podnosił zasługi Perskiego w powstaniu, byłby to ksiądz wyjątkowy w obecnych czasach.

* * *

[illegible]kie Kommnikujemy Wam jedno z licznych nadużyć, jakich się dopuszcza u nas wszelka „[illegible] pracę" hołota, zaiste, możliwych tylko przy [illegible] moskiewskiej sprawiedliwości. W mieście [illegible] właścicielem apteki jest niejaki Jan Radwan. Miał on u siebie pracującego, niejakiego Wojdackiego, który dla kuracyi zmuszony był wziąść urlop na 2 tygodnie. Po upływie tego czasu W. na swojem miejscu zastał już innego pracującego, R. zaś w impertynencki sposób oznajmił mu, że miejsca u niego nie ma, i nietylko nie chciał mu wypłacić dwumiesięcznej pensyi, jaka mu się należała prawnie z powodu wypowiedzenia miejsca, ale nawet resztę należności, jaką W. miał u niego, zatrzymał i oddał na kościół! Wspaniałomyślność z cudzej kieszeni.

[illegible] taki wyskok filantropii W. wniósł skargę do sędziego pokoju, *lecz sprawę przegrał!!!* Sędzia Lamu[illegible] skargę oddalił bez skutku; powszechnie wiadomem jest że aptekarz z sędzią dobrze żyją, więc [illegible] że mogła inaczej wypaść sprawa biednego W.! Wójci panowie, Radwan i Lasocki ze swoich przei pan zaliczają się sami i to bardzo gwałtownie do trzody p. Pilca i są płodami wpływu, jaki ten wywarł na pewne klasy u nas. Lasocki np. bada świadków po rosyjsku, choć prawo pozwala badać w języku ojczystym. — Radwan znów, sposobiąc się [illegible] Szuwałowa, który miał tędy przejeżdżać, za własne pieniądze kupił tacę, na której miał podawać chleb i sól; prócz tego pożyczył miastu pieniędzy na uporządkowanie miasta i wybrukowanie ulicy, którą miał przejeżdżać warszawski „Chan". — Radwan w 1863 r. brał udział w powstaniu. — O czasy, o ludzie!

* * *

Radom. — Rozpoczęła się tu u nas głośna sprawa [illegible]o policmajstra naszego grodu Kiryczenki [illegible] i porozumienie z bandą złodziei, która [illegible] czasie operowała w Radomiu i o[illegible] Wszyscy się tą sprawą interesują i zgóry wyprowadzają najniemożliwsze wnioski i t. np. jedni utrzymują, że odsiedzi więzienie, drudzy znowu skazują go na Sybir, choć według mnie sądowi naszemu idzie główie o to, aby sprawę przewlec do czasu ogólnej amnestyi z okazyi koronacyi cara. To też p. Kiryczenko może sobie spać spokojnie w swojem dotychczasowem więzieniu domowem, jego poplecznicy zginąć mu nie pozwolą a i sąd okręgowy, który ma rozpatrywać jego sprawę, cały jest po stronie jego, stwierdza się tutaj znane przysłowie: „kruk krukowi oka nie wydziobie".

Zresztą jacy u nas sędziowie, niech posłuży jeden przykład. Mówię tu o p. Kucharenko, sędzi gminnym w Radomiu, byłym inspektorze zakładu naukowego w Solcu Dla niego wystarcza, by oskarżony umiał po rosyjsku pisać i rozmawiać, ażeby go uniewinnić, choćby to był największy zbrodniarz. A trzeba widzieć, z jaką pompą zasiada na sprawach, obok niego dwóch wiecznie śpiących ławników, którzy do głosu nigdy dopuszczani nie są. Pan sędzia rozpoczyna sprawy, wywołuje jakiegoś żyda. Nie podoba mu się jego powierzchowność, każe go więc wyrzucić, wzywa go jednak powtórnie, zaczyna mu wymyślać od „padlecow" i „kak on smieł jawitsa na sud w takoj adieżdie?" Potem rozpatruje sprawę jakiegoś chłopa, każe go wołać, — przed sądem staje jakiś gamoniowaty parobczak. Kucharenko pyta go, jak się nazywa, ten, nic nie rozumiejąc po rosyjsku, odpowiada „jo!" „Kak twoja familia?" Chłop znowu odpowiada swoje „jo". „Z pod jakiego ty panowania?" pyta p. Kucharenko po polsku. — „Jo, ano z polskiego". „Durak ty, krzyczy p. Kucharenko, — tut niet polskawo panowania, sowsiem niet, tyś państwa rosyjskiego i ty sam ruskij!" — „Kajże tam p. sędzio, polok jestem", tłómaczy się naiwnie chłop. — Wreszcie sędzia widzi, że nieprędko z nim dojdzie do ładu, każe go wyrzucić za drzwi. Lecz na sądzie tym nie tylko można same pocieszne rzeczy słyszeć, bywa i tak, że p. Kucharenko łży i wymyśla wszystkim do tego stopnia, że nawet nasz poczciwy lud wiejski oburza się i szemrze. Gdy ktoś ośmielił się zanieść skargę na p. Kucharenko do prokuratora, to ostatni w przedstawieniu swem do Izby Sądowej Warszawskiej dał rezolucyę tego rodzaju: „nado priniat' wo wnimanie poslednia sobytia w Polsze"; więc każdy woli milczeć, aby nie być podprowadzonym pod sprawę polityczną lub inną.

W Radomiu sprawa robotnicza postępuje bardzo szybko, a w miarę tego zwiększono także liczbę żandarmów i szpiclów. Ruch, jaki się tu objawia, zdumiewa poprostu zacofańców. „Słyszałeś radco, o tych tam, jakże im tam, no o tych robotnikach" — pyta jeden. „Aha! — słyszałem, słyszałem". „A toż to zgroza, mój mości dobrodzieju, i kto by się to spodziewał, że takie smolipyski, panie tego, że tak powiem" etc.

Ipsylon

* * *

Radom w kwietniu. — W końcu kwietnia rozstrzygała się w sądzie tutejszym sprawa policmajstra Kiryczenki, szynkarza Blata i muzykanta Chwata, oskarżonych o rozmaite nadużycia.

Policmajster, jako najwyżej stojący na hierarchicznej drabinie społecznej, miał możność popełnienia najwięcej świństw. Nadużycia jego są niesłychanie oburzające: najbezczelniejsze nakładanie podatków pośrednich i bezpośrednich na całe miasto pod najrozmaitszymi pozorami; jawna wspólność z bandą zbójców z hersztem Szczepkinem na czele, którzy sami skarżą się, że na 3 zrabowane ruble 2 oddać muszą policyi; brutalne kopanie, bicie po twarzy, targanie za włosy [illegible]dę, więzienie zgłaszających się do niego ze skar-

gami okradzionych chłopów i żydów. Oto obraz, który przewyższa dość już jaskrawe barwy Gogola i Szczedryna! Szczegółów wyliczać nie będę, bo są znane z pism legalnych.

O samej sprawie niema co się rozwodzić: przeciwdziałać zachowaniu się rosyjskich czynowników, przynajmniej na razie nie jesteśmy w stanie, ale jest tu godnym napiętnowania fakt dobrowolnego przyjęcia obrony przez Kamińskiego Ten sam człowiek, który 3 lata temu nie zawahał się narazić się rządowi i pojechał bronić Krożan, teraz występuje jako fałszerz faktów, zręczny frazeolog i uniżony sługa rosyjskiego stupajki. Burżuj i dorobkiewicz miał widać wyrzuty sumienia z powodu nierozważnego kroku, jakim był protest w sprawie Krożan, i, chcąc zło naprawić, chwycił się pierwszej sposobności, aby dużem świństwem okupić dawny grzech.

Już sam fakt dobrowolnego przyjęcia obrony jest występkiem, cóż dopiero treść obrony, w której każde słowo jest samo w sobie nikczemnością!

Chodziło o zwalczenie trzech ciężkich zarzutów: łapownictwa w różnych formach, bezczynności władzy i brutalnego obchodzenia się z ofiarami kradzieży. P. K. stara się najpierw wmówić w obecnych, że właściwie żadnej sprawy niema: ot, rozdmuchane plotki, przecież pisma nic nie wspominały o przestępstwach pana Kiryczenki (wspaniałomyślny, ogłasza wolność prasy!). Ubiera się następnie w togę wysokiej moralności i surowych zasad i kwestyonuje wartość świadków. Więc nie wystarczają mu katolicy w liczbie 25 – niema bowiem między nimi inteligencyi, która jedynie widać podług p. K. jest uczciwa. Jest to zresztą nieprawda, bo świadczyli przecież Haertel, Skrzyński. Mogło „panów z inteligencyi“ świadczyć i więcej, tylko że, jak zwykle, dowiedli oni swego niezmiernego tchórzostwa. Gdy skargę podali i najzajadlej na śledztwie i sądzie świadczyli prości kupcy żydowscy z „Wału“ (co prawda, najbrutalniej przez Kiryczenkę obdzierani), — „inteligencya“ wolała schować się, jak mysz pod miotłą, aby się czasem komu z kolegów i przyjaciół p. policmajstra nie narazić. Niektórzy mieli i inne przyczyny: tak np. wielce popularny w mieście fotograf i obywatel p. Józef Grodzicki, który pośredniczył w dawaniu łapówek i tylko niewiadomo jakim „plecom“ zawdzięcza chyba, że nie zasiadł ze swym przyjacielem Kiryczenko na ławie oskarżonych. To też, zamiast świadczyć, czmychnął do Kielc, — „zdejmować widoczki“.

Panu K. nie wystarczają też i prawosławni w liczbie 25 „to ludność po większej części służbowa“ (niechcący wpadł!), oburza go wreszcie śmiałość „półtory setki współobywateli zakonu mojżeszowego, tego pasożyta naszego społeczeństwa“, śmiałość świadczenia przeciwko „oficerowi, oficerowi rosyjskiemu, mającemu za sobą kilkanaście lat nieskazitelnej służby“.

Czy można znaleść coś podlejszego nad takie głaskanie dwóch niskich instynktów rosyjskiego sędziego: antysemityzmu oraz „błahohowienia“ przed carskim sługą w mundurze sztabs-rotmistrza?

Knut zrobił swoje: nahajki i broń użyte w Krożach, jak im się p. Kamiński zbliska przyjrzał, przestraszyły go na całe życie, a jednocześnie wzbudziły głęboki szacunek dla siebie. Jak dalece posunął ten szacunek dla knuta i jak sobie spokojnie wytłomaczył potrzebę używania go i konieczność zapominania razów otrzymanych, dowodzi gorąca obrona w dalszym toku mowy „straconej cierpliwości“, „zaniepokojonej ręki“ itd. Oj, p. Kamiński, czy to już z własnego doświadczenia wiesz pan, że trzeba wybaczać zaniepokojonej ręce? Jeżeli nie to panu tego rychło życzymy.

Sędziowie zawstydzili p. Kamińskiego: wobec oczywistych dowodów skazali Kiryczenkę. Ale skazali tylko na 8 miesięcy więzienia *bez pozbawienia praw!* Pozostaje tedy temu podlecowi czekać tylko przebaczenia carskiego, które, jak zwykle w tych wypadkach, rychło przyjdzie i przyniesie mu nowe takie same lub wyższe miejsce, gdzie znów będzie mógł „zaprowadzać porządek w mieście“.

Co jest jednak w tej sprawie najcharakterystyczniejsze, to przyczyna wykrycia nadużyć Kiryczenki. Jest on krewnym i protegowanym byłego gubernatora radomskiego Majlewskiego, ten zaś, z jakichś powodów osobistych, znajdował się w najnieprzyjaźniejszych stosunkach z prokuratorem Cziczerynem. Z drugiej strony, żandarm powiatowy Pleszczejew, pokłóciwszy się kiedyś przy kartach czy kobietach z Kiryczenką ubliżył mu; za to musiał odsiedzieć 2 tygodnie na odwachu. Stąd unia prokuratoryi i żandarmeryi we wspólnej nienawiści dla gubernatora i policmajstra; stąd też, gdy żydzi wystąpili ze skargą do prokuratora, żandarmi wzięli zaraz wyłapanie bandy zbójów i całe śledztwo w swoje ręce. Gdyby nie te kłótnie, nigdyby Kiryczenko nie był ukarany i cieszyłby się nadal szacunkiem i przyjaźnią Grodzickich oraz dziesięcinami obywateli i złodziei.

A łaskawy p. Kamiński chce, aby pisma krajowe pisały o nadużyciach czynowników w chwili, gdy zajmują jeszcze swe urzędy! *A. B.*

Pokwitowania

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Par. — 3 Ł 15 sh. 11 d.; Zur. B. N. fr. 21. —, J. Ł. fr. 45. —, W. Op. fr. 6. —, H. G. — 6 sh. 3 d., sek. — 2 Ł 7 sh. 3 d., razem 5 Ł 10 sh. 4 d.; Fr. — 5 Ł 16 sh 10 d.; Buf. L. S. — 1 Ł 11 sh. 7 d.; Li. Bieg. — 7 sh. 11 d.; N. II — 2 Ł 3 sh.; Kr. Ol. — 7 sh. 6 d.; Mi. — 15 sh.; B. — 10 sh. 7 d.; *razem 20 Ł 18 sh. 8 d.*

Nadzwyczajne: Par. Nał. — 4 Ł 5 d.; Par. V Bak. 1 sh. 7 d.; Par. „Z pobytu w Kar. rs. 10. —“ oraz a cto zobowiąz. 4 Ł 15 sh. 11 d., razem 5 Ł 16 sh. $11^1/_2$ d.; Gen. nadd. z kolp. — 8 sh. oraz z kalend. 1 Ł 1 sh. 4 d., razem 1 Ł 9 sh. 4 d.; Ant. H. M. — 1 Ł 12 sh.; Zur. z listy na def. Nº 3 — 1 sh. 7 d.; N. II — 6 sh. 6 d.; Kar. — 9 sh. 10 d.; Lond. J. D. — 10 d.; Mi. — 6 sh. $3^1/_2$ d.; Fr. „kasa mied.“ — 2 Ł 9 sh. 2 d, *razem 16 Ł 14 sh. 6 d.*

Fundusz Rezerwowy: Lond. J. Dan. *20 Ł 13 sh. 8 d.*

Na rzecz Buletynu: Lond. Cief. — 3 sh. 4 d.; Lond. D. Goldb. 1 sh. 6 d.; Karl. — VII — XII — 5 sh. 10 d.; *razem 10 sh. 8 d.*

Na wydanie A. Bebla „Kobieta“: Mi. lista Nº 1 — *10 sh. 3 d.*

Fundusz na więźniów i emigrantów: J. Os. lista Nº 12 — 1 Ł 7 sh.; Czerwony Krzyż — (fr — 1 Ł 18 sh. 6 d.; Kr. Ol. lista Nº 7 — 18 sh.; Mi. — 11 d.; Gen. z lot. — 3 Ł 19 sh.; Antw sprzed. fot. 1 Ł 16 sh. 11 d.; *razem 10 Ł 6 d.*

Fundusz 10-letniej Rocznicy: Par. — *16 sh.*

Na rzecz P. P. S. pod zab. ros. Zur. B. N. fr. 15. na brosz. górn. — *11 sh. 9 d.*

Na rzecz P. P. S. pod zab. prus. Zur. B. N. lista Nº 2 fr. 22.50. — *17 sh. 8 d.* (*D. ciąg w przyszłym Nº*)